MOCNY WYWIAD Z MACIEREWICZEM O FOZZ I TVN

WALKA Z PIJANYMI KIEROWCAMI: KONFISKATA AUT I RENTA DLA OFIAR

GROCHMALSKI: MEIN KAMPF PUTINA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #29 (1458) 21/07/2021

ISSN 1230-4581

RAJE PODATKOWE I PUTIN

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów wydania papierowego bezpłatny dostęp do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY PROMOCJI **na stronie prenumerata.swsmedia.pl**

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

*promocja ograniczona czasowo

FELIETON { WRÓG LUDU }

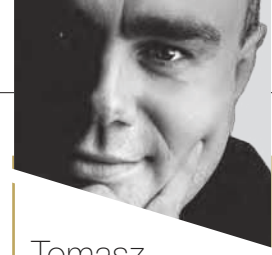

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

DOKTRYNA
ROMANOWÓW, STALINA, PUTINA

Dokument, który 12 lipca bieżącego roku ogłosił prezydent Rosji Władimir Putin, nie tylko neguje suwerenność Ukrainy i prawo tego narodu do samostanowienia, lecz także jest wyrazem bardzo agresywnej postawy wobec Polski. Można dyskutować, czy jest to testament odchodzącego watażki, czy uzasadnienie imperialnej polityki na ostatnie lata jego rządów. Nie zmienia to jednak faktu, że musimy mieć się na baczności, zbroić armię i trzymać się jedynego realnego sojuszu z USA, nawet jeżeli ten układ bywa czasem bardzo trudny ze względu na arogancję amerykańskich polityków. Amerykanie, jeżeli myślą o realnych wpływach w tej części świata, też powinni trzymać z Polską, ale jak to bywa w przypadku superimperiów – stać ich na poważne błędy.

W dokumencie Putina jest jeden niezwykle ciekawy element myślenia, który powoduje, że Rosjaninowi trudno będzie zrozumieć Europejczyka, a Europejczyk może nieprzyjemnie obudzić się jako Rosjanin. Putin podważa istnienie narodu ukraińskiego czy białoruskiego na podstawie mniej lub bardziej celnych wniosków płynących z historii tego regionu. Przynależność do narodu w myśli imperialnej Rosji zależy bowiem od decyzji władcy. W tradycji polskiej był to po prostu wybór i ani decyzja władcy, ani pochodzenie tego nie przesądzały. Zbyt to niebezpieczne dla totalitarnych władców. Dlatego rusyfikowano bezwzględnie podbite ziemie, dowolnie poszerzając definicję członka narodu. W XVII i XVIII wieku, na początku ekspansji Moskwy, miała to być wspólnota ziem ruskich, później wspólna religia. Gdy wkroczyli na obszary krajów katolickich i protestanckich, spoiwem była już tylko przynależność do rasy, czyli Słowian. Rosjanie i dzisiaj próbują stawiać się na czele państw słowiańskich, ale wychodzi im to coraz gorzej, choćby ze względu na zacofanie cywilizacyjne i gospodarcze w stosunku do Polaków, Czechów, Chorwatów itd. Najdalszym pomysłem jednoczenia świata przez władców z Kremla była doktryna Lenina – podboju świata przez Moskwę w imię nowej komunistycznej religii. Doktryna ta doznała poważnego oporu nad Wisłą po klęsce armii sowieckiej w wojnie z Polską, a runęła w latach 60. po konflikcie Moskwy z Pekinem. Dzisiaj mimo sojuszu Rosji i Chin wpływy rosyjskie w Azji kurczą się na rzecz tych ostatnich.

Putin nakreśla taki obszar zainteresowań Rosji, który jest realny. Realna w jego planach jest walka o podporządkowanie sobie Ukrainy i Białorusi. Oczywiście może to być bardzo niebezpieczne dla małych krajów na pograniczu tej walki, czyli Bałtów, Mołdawii i Gruzji. Koncepcja uznająca Moskwę za pana narodów ruskich jest starą doktryną Romanowów, ożywioną na krótko w czasie II wojny światowej przez Stalina, który chciał uchronić ZSRS przed rozpadem wywołanym atakiem Niemiec. Po pokonaniu Hitlera Stalin próbował łączyć ją z komunistycznym internacjonalizmem, co udało się jednak na bardzo krótko. Jeżeli Rosja ostatecznie zapanuje na ziemiach ruskich, wróci do koncepcji pansłowiańskiej, zagrażając bytowi Polaków i Czechów, a także Słowian południowych i zachodnich. Te apetyty aż nadto widać w wypowiedziach Putina i jego doradców. Dzisiaj Polska i Zachód są na razie stawiane jako przeszkoda w jednoczeniu wielkiej Rosji. Warszawa nie ma tu wyboru, bo każda opcja (zarówno wycofanie wsparcia dla aspiracji wolnościowych Ukraińców i Białorusinów, jak i starcie z Moskwą tymi siłami, które do niedawna mieliśmy) będzie dla nas zgubna. Trzeba więc zbroić armię i budować sojusze, nawet kiedy nie są one łatwe. To uchroni pokój i pozwoli żyć nam i sąsiadom w wolności. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 TVN, raje podatkowe i Putin
Grzegorz Wierzchołowski
10 FOZZ i TVN – historia bez happy endu
Z Antonim Macierewiczem rozmawia Piotr Lisiewicz

KRAJ

16 Surowsze kary, konfiskata aut, renta dla ofiar
Grzegorz Broński
20 Nieznana twarz twórcy Szkół Salomon
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Nowak, czyli kto stał za plecami aferzysty
Witold Gadowski
30 Lato 2021. Dużo słońca, sporo burz
Krzysztof Wołodźko
34 Mein Kampf Putina
Piotr Grochmalski

38 Umocnić religię, podnieść rangę etyki
Leszek Galarowicz
40 Polityczna poprawność zatruła Euro 2020
Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

46 Taliban kontratakuje
Antoni Rybczyński
50 Kubańska (kontr)rewolucja
Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

56 Turystyka powoli staje na nogi
Maciej Pawlak

HISTORIA

72 W obronie braci Bułgarów
Alina Petrowa-Wasilewicz

ŚRODOWISKO

82 Ferma problemów
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

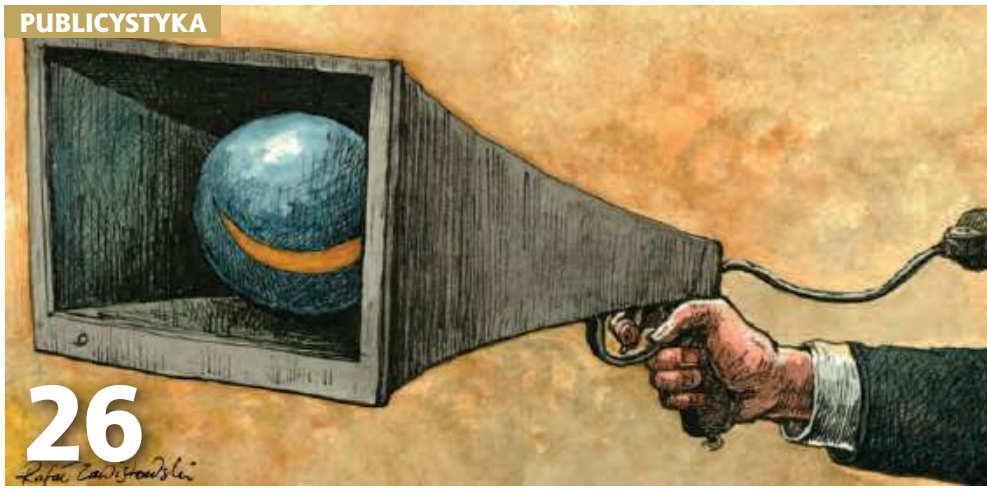

26

TVN, patologia polskiej demokracji
Dawid Wildstein

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Jacek Liziniewicz
19 Krzysztof Karnkowski
24 W INTERNETACH
29 Jan Pospieszalski
32 Joanna Lichocka
49 ROSJA NA WESOŁO
52 WIEŚCI Z UE
53 Dawid Wildstein
53 Ryszard Czarnecki
64 KLUBY „GP"
75 Tadeusz Płużański
75 PLAGI AKADEMICKIE
79 Tomasz P. Terlikowski
88 MOTO
90 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

14

Trybunał rozsadzi Unię
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT

42

Trump rzuca wyzwanie cenzurze w internecie
Maciej Kożuszek

KULTURA

68

„Rojst '97", czyli lesbijki na bagnach
Sylwia Krasnodębska

ZESTAW KIBICA

stop. cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

ORLEN | POLSKA | Polski Komitet Paraolimpijski

SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Zdrowie Cenckiewicza! Co ma wisieć, nie utonie!” – taki toast wznoszony był na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”. Nawiązywał on do zapowiedzi Lecha Wałęsy, iż historyk będzie wisiał. Powstał nawet pomysł, by szanownego profesora, a w przeszłości długowłosego fana heavy metalu, wrzucić do jeziora, bo zgodnie z ludowym porzekadłem utonąć nie może. Na ile pamięć nie myli, planu nie wcielono w życie, ale pewny nie jestem.

No dobra, tak naprawdę w czasie toastu padało nazwisko nie „Cenckiewicz”, a „Centkiewicz”, jak zwykł nazywać go Bolesław. Co dowodzi, że pilnie uczył się on w podstawówce, czytając lekturę małżeństwa Aliny i Czesława Centkiewiczów „Anaruk, chłopiec z Grenlandii”. A nie tylko lał się sztachetami oraz raz lał tam, gdzie nie trzeba.

Donald Tusk wymyślił, że skoro źle mu wychodzą spotkania ze zwykłymi Polakami, a nawet z dziennikarzami, bo zawsze jakiś zada kłopotliwe pytanie, to zwycięstwo da mu chodzenie na golasa, a przynajmniej z odkrytym torsem. Bo ma umiarkowanie płaski brzuch! Zasadniczą kwestię Tusk uczynił z przybycia do TVN w samej koszuli. „Z góry chciałem przeprosić za strój. To nie jest jakaś letnia ekstrawagancja. Wróciłem z urlopu, ale nie dlatego jestem w samej koszuli” – monologował długo. Znaczy się głosujcie na mnie, bo Kaczyński ma marynarkę i nie jest na tyle luzacki, by biegać na golasa! To już nie jest powrót do archaicznego PR-u sprzed roku 2015, a tego z lat 90., gdy Olek wygrywał, bo był opalony i tańczył z Murzynem.

Mistrzowski PR-owo plan Tuska na powrót do polskiej polityki tak opisał nasz Czytelnik Jędrzej Nawrocki: „Przybył... Wykopał Budkę... Nabluzgał na PiS... Zrobił groźne miny... Zmęczył się... Pojechał na wakacje do Chorwacji... Wróci z wakacji... Poharata w gałę... Nabluzga na PiS... Zrobi groźne miny... Zmęczy się... Pojedzie na ferie w Dolomity”.

„Zdrowie Cenckiewicza! Co ma wisieć, nie utonie!” – taki toast wznoszony był na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”. Nawiązywał on do zapowiedzi Wałęsy, iż historyk będzie wisiał. Powstał nawet pomysł, by profesora wrzucić do jeziora, bo zgodnie z ludowym porzekadłem utonąć nie może.

„Ona przykłada rękę do prawniczej zbrodni”

Sędzia Dariusz Mazur o Prezes SN Małgorzacie Manowskiej, onet.pl

Hura! Pojawiła się wreszcie szansa na rozliczenie sądowych zbrodni! Zapowiedział ją sędzia Dariusz Mazur, nazywając „zbrodnią" decyzję I Prezes Sąd Najwyższego Małgorzaty Manowskiej, która zdecydowała, że wbrew uzurpacjom TSUE Izba Dyscyplinarna będzie działać. „Ona przykłada rękę do prawniczej zbrodni" – wyjaśnił Mazur. Jaka kara za zbrodnię? Gdy wróci praworządność, „nie powinna być sędzią, adwokatem, prokuratorem". Słusznie! I jeszcze do tego sędzia Stefan Michnik, ukrywający się przed reżimem PiS w Szwecji, zastąpi Manowską i zostanie prezesem SN, który rozliczy zbrodnie tegoż reżimu. Ma w walce z faszystami wielkie doświadczenie. Tak będzie, jeśli wygra Mazur. Natomiast jeśli wygra Mazurek Dąbrowskiego, będzie wręcz odwrotnie. Dlatego nędzny ubekistański Mazurze nie strasz, nie strasz, bo się…

Profesor Marcin Matczak napisał książkę „Jak wychować rapera", by zdyskontować dla establishmentu sukces swojego syna, rapera Maty. Dotąd żaden z ojców polskich raperów nie wpadł na pomysł, by aż tak ośmieszyć syna, jako sterowaną – no tak nie do końca, ten tego, buntował się – marionetkę. Nawet ojciec Tedego, też prawnik Maciej Graniecki. Kluczowe pytanie w sprawie tzw. nowej szkoły rapu stawia jeden z jego prekursorów Fazi: „Czego wy szukacie na rapowej scenie, trutnie, pedały, dziwadła i lenie?". Ano.

Zbrodnia polegająca na karaniu sędziów-wiertarkowiczów przybierze na sile. Grubo ponad 90 proc. spraw trafiających do Izby Dyscyplinarnej nie ma bowiem nic wspólnego z polityką, a dotyczy przeróżnych wybryków sędziów w stylu zajumania sprzętu elektronicznego albo przesadnego upicia się w robocie, takiego że aż widać. Pewien nonkonformistyczny prawnik pisze o tym tak: „Media informują o wcale licznych – jak na profesję ludzi o nieskazitelnych charakterach – aferach korupcyjnych, pijanych sędziach w gmachach sądów i pijanych sędziach za kierownicą samochodów, sędziach – sprawcach przestępstw pospolitych". Jego zdaniem odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów dotąd nie działała, bo „mechanizmy ustawowe korekcyjne są bezradne wobec siły układu". Ależ pan, panie Lisiewicz, wymyśliłeś tego rozmówcę! No nie całkiem. To prof. Andrzej Rzepliński z roku 2004.

Tytuł w szwabskim „Fakcie": „Stawiał czoła sędziemu Piotrowiczowi w boju o niezawisłe sądy. Śmiały prawnik Maciej Taborowski to mąż znanej dziennikarki". Wielka mi sensacja. Skoro gość jest mężem jakiejś pudelkowej dziennikarki, to w 99 proc. przypadków będzie bronił wpływów ubekistanu w każdej dziedzinie. By Polaków oszwabić. O jaką dziennikarkę chodzi, nie napiszę, niech wystarczy informacja, że o jedną z tych plastikowych. Po co podawać nazwisko plastiku, skoro jest taki sam jak plastiki pozostałe? Zenobia Plastik, niech tak się ona roboczo nazywa.

Nie da się przejść do porządku dziennego nad tym, co zdarzyło się przed finałem Euro. Piłkę dla Włochów i Anglików wwiózł na murawę „pedałowóz", czyli miniaturka samochodu pomalowana w tęczowe barwy, wyprodukowana przez firmę Volkswagen. Taką polityczną agitację zaserwowały nam świnie z UEFA. Co szczególnie oburzające, żaden z piłkarzy nie zmiażdżył tego paskudztwa korkami. Oczywiście Volkswagen, ulubiona firma Adolfa Hitlera, nadaje się do propagowania tolerancji na równi ze swoim możnym protektorem. A jak ten gówniany – w moje opinii – koncern traktuje pracowników? Polecam oświadczenia lewicowego związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza. A może dlatego posthitlerki tak zawzięcie angażują się po stronie politycznej poprawności, by nie przejmować się na przykład losem polskich pracowników?

O tym, jak polityczna poprawność oraz pieniądze zabijają futbol, świetnie pisał na początku Euro Jurek Dudała. Ale jeśli pojawia się choć ślad ideowego zaangażowania w piłce, trzeba je pielęgnować. Decyzja Łukasza Podolskiego, by zakończyć karierę w Górniku Zabrze, budzi szacunek. Nie jest efekciarskim gestem. Syn emigrantów zarobkowych z 1987 roku chciał grać w reprezentacji Polski, ale ta go nie chciała. Dlatego został gwiazdą reprezentacji Niemiec. Zawsze podkreślał, że jest Polakiem i demonstracyjnie nie cieszył się ze strzelanych Polsce bramek. Angażował się w akcje na rzecz rodzin górników, którzy tragicznie zginęli. Witaj w domu! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GP

TVN, RAJE PODA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KTO STOI ZA NAJWIĘKSZĄ PRYWATNĄ TELEWIZJĄ W POLSCE

Pod niedawnym adresem Polish Television Holding BV, holenderskiej firmy będącej większościowym udziałowcem telewizji TVN, zarejestrowanych było kilkanaście zamieszanych w aferę „Panama Papers" spółek z rajów podatkowych – ustaliła „Gazeta Polska". Tymczasem amerykańska firma Discovery, która właśnie poprzez Polish Television Holding kontroluje TVN, na rosyjskim rynku działa w spółce z najbliższymi ludźmi Władimira Putina.

Zagraniczni inwestorzy, szczególnie spoza Unii Europejskiej, nie powinni mieć większościowych udziałów w mediach w Polsce, tak zresztą jak i w całej UE – tłumaczył założenia noweli ustawy medialnej Marek Suski, poseł PiS i przedstawiciel wnioskodawców projektu ustawy dotyczącego zmian w mediach.

Opozycja i wielu dziennikarzy już zdążyli okrzyknąć projekt nowelizacji ustawy „zamachem na wolne media" i próbą likwidacji telewizji TVN. Ich protesty nie zmieniają jednak faktu, że powstanie, struktura właścicielska oraz krajowa i zagraniczna działalność udziałowców TVN od początku budzą ogromne kontrowersje.

Lotnisko i raje podatkowe

Niezależnie od sporu o zapisy w ustawie medialnej oraz od ostatecznego jej kształtu kontrowersje wokół właścicieli TVN – zarówno tych obecnych, jak i byłych – nie powinny budzić zdziwienia.

Obecnie telewizja należy do amerykańskiego koncernu Discovery, choć prawo – uchwalone dawno przed rządami PiS – wyraźnie stanowi, że koncesja może być udzielona podmiotowi zagranicznemu, którego siedziba lub stałe miejsce zamieszkania znajduje się w państwie członkowskim Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Gdy trzy lata temu Discovery przejmowała TVN, zastosowano więc prawny wybieg: formalnie właścicielem grupy medialnej TVN jest zarejestrowana w Holandii spółka

TKOWE I PUTIN

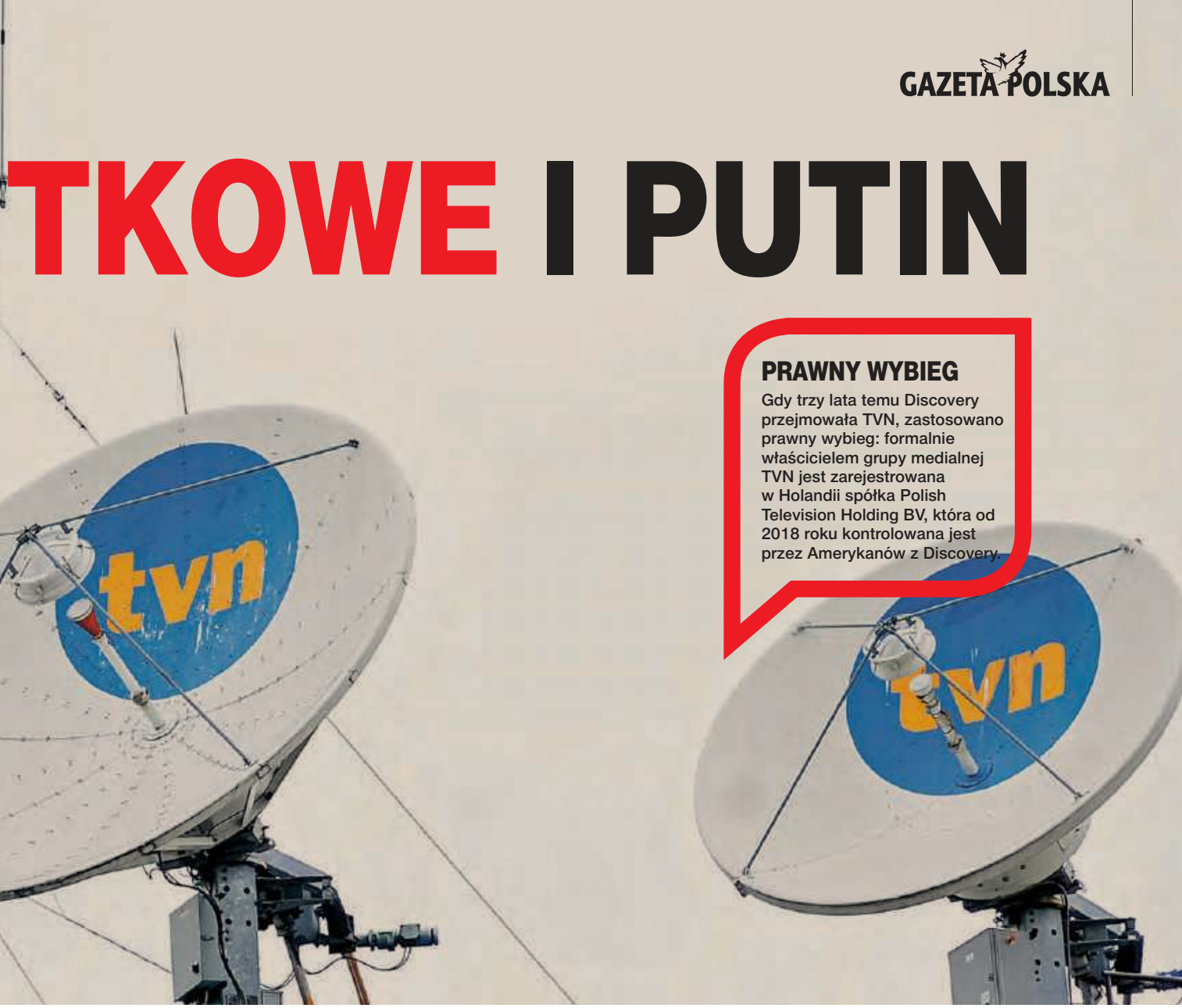

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

PRAWNY WYBIEG

Gdy trzy lata temu Discovery przejmowała TVN, zastosowano prawny wybieg: formalnie właścicielem grupy medialnej TVN jest zarejestrowana w Holandii spółka Polish Television Holding BV, która od 2018 roku kontrolowana jest przez Amerykanów z Discovery.

Polish Television Holding BV, która od 2018 roku kontrolowana jest właśnie przez Amerykanów z Discovery.

Szkopuł w tym, że założony już w 1998 roku Polish Television Holding (PTH) to typowa firma-krzak czy spółka-wydmuszka – powołana, by obejść polskie prawo. Podmiot, który formalnie zarządza wielomiliardowym majątkiem i grupą medialną mającą przemożny wpływ na życie publiczne w Polsce, ma dziś siedzibę na amsterdamskim lotnisku Schiphol (jest to oczywiście „wirtualne biuro"), nie zatrudniając żadnych pracowników.

Jak ustaliła „GP", jeszcze więcej pytań powinien rodzić poprzedni adres formalnego właściciela TVN. Otóż Polish Television Holding jeszcze do 2018 roku zarejestrowany był pod słynnym w kręgach holenderskiej finansjery adresem De Boelelaan 7 w Amsterdamie. W biurowcu tym od lat rejestrowane są fikcyjne firmy-krzaki służące do unikania opodatkowania, obchodzenia przepisów czy legalizacji pieniędzy. Według informacji „Gazety Polskiej", w ostatnich latach pod tym samym adresem, pod którym funkcjonował do niedawna holenderski właściciel TVN, „siedziby" miało kilkanaście spółek znanych z afery „Panama Papers" (wyciek sekretnych danych dotyczących podmiotów wyprowadzających pieniądze poprzez karaibskie i azjatyckie raje podatkowe), m.in. Insinger Equity z Aruby, Tohoku Power Investment Company kontrolowana przez firmę z malezyjskiego raju podatkowego w Labuan czy Stichting Administratiekantoor Xin Ren z Malty.

Na De Boelelaan 7 zarejestrowana jest też Duma Corporate Services – według holenderskich rejestrów od lat zarządzająca firmą Polish Television Holding (przed przejęciem TVN przez Discovery robiła to za pośrednictwem N-Vision BV). Spółka ta powstała w 1996 roku, tuż przed uzyskaniem polskiej koncesji przez TVN. Pięć lat temu media w Niderlandach ujawniły, że Duma była używana do transferowania dziesiątek milionów euro do państewek karaibskich przy użyciu szyfrowanej komunikacji elektronicznej; pieniądze pochodziły z zysków ze sprzedaży znanych południowoamerykańskich piłkarzy (m.in. Jamesa Rodrigueza i Angela Di Marii) do Europy. Za proceder ten – wątpliwy nie tylko moralnie, lecz także prawnie – od-

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Mariusz Walter, współwłaściciel Grupy ITI i założyciel TVN, który w Polsce Ludowej był komunistycznym dziennikarzem telewizyjnym, w 1983 roku był rekomendowany przez Jerzego Urbana na szefa pionu przygotowującego propagandę antysolidarnościową i poprawiającego wizerunek organów siłowych.

powiadali agenci futbolistów. Jeden z przedstawicieli środowiska piłkarskiego nazwał to, co robi Duma, „darknetem" futbolowych pieniędzy (darknet to pozostająca poza kontrolą i wykorzystywana do nielegalnej działalności część internetu).

Dodajmy tu, że proponowana przez posłów PiS nowelizacja uniemożliwiłaby zarządzanie telewizją poprzez spółki-krzaki, mające niejasne powiązania i dokonujące nietransparentnych transferów pieniędzy do rajów podatkowych. „Koncesja może być również udzielona osobie zagranicznej, której siedziba lub stałe miejsce zamieszkania znajduje się w państwie członkowskim Europejskiego Obszaru Gospodarczego, pod warunkiem że osoba taka nie jest zależna (...) od osoby zagranicznej, której siedziba lub stałe miejsce zamieszkania znajduje się w państwie niebędącym państwem członkowskim Europejskiego Obszaru Gospodarczego" – tak mają brzmieć nowe zapisy.

Od Gromyki do Putina

TVN lubi udzielać głosu krytykom PiS, oskarżającym tę partię o putinizację Polski. To o tyle interesujące, że faktyczny właściciel stacji – amerykański kanał Discovery – prowadzi w Rosji biznes wraz z najbliższymi ludźmi Władimira Putina. Jak do tego doszło?

W 2015 roku Discovery – by móc funkcjonować na rosyjskim rynku na warunkach Kremla, który od nadawców zaczął wymagać posiadania 80 proc. kapitału krajowego – podpisało umowę z rosyjską Narodową Grupą Medialną (Nacjonalnaja Media Gruppa). Porozumienie dotyczyło utworzenia nowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością o nazwie Media Alliance, która dystrybuuje obecnie portfolio 11 płatnych kanałów telewizyjnych Discovery na terenie Rosji.

Znana w Polsce głównie z niedawnej „afery szczepionkowej" na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym Katarzyna Kieli, prezes i dyrektor zarządzający Discovery Networks na Europę Środkowo-Wschodnią – dziś nadzorująca całą Grupę TVN, mówiła wówczas, że umowa o utworzeniu Media Alliance jest częścią strategii Discovery Networks. Plan ten miał na celu rozszerzenie zasięgu na „wszystkie kategorie i platformy". „Rosja pozostaje ważnym rynkiem i jesteśmy pewni, że ta umowa pozwoli nam kontynuować tam nasz wzrost" – mówiła w 2015 roku Kieli.

Kto stoi za Narodową Grupą Medialną (NGM), z którą Discovery – w ramach zdobywania „ważnego" rosyjskiego rynku – powołał nową spółkę? W koncernie od samego początku najwięcej do powiedzenia ma rosyjski miliarder Jurij Kowalczuk, znany poza Rosją jako „osobisty bankier Putina". A od 2014 roku szefową rady nadzorczej NGM – notabene z gigantyczną pensją (rocznie około 40 mln zł) – jest Alina Kabajewa, była gimnastyczka, powszechnie uważana za kochankę Putina.

Można oczywiście tłumaczyć, że Discovery musiał znaleźć jakiegoś rosyjskiego partnera biznesowego, jeśli chciał zarabiać w Rosji. Pytanie tylko, czemu akurat padło na Narodową Grupę Medialną i dlaczego wspólny interes poprzedziły serwilistyczne wypowiedzi Davida Zaslawa, szefa Discovery. „Jeśli obudzisz się w Moskwie i włączysz kanał Science, to nie poczujesz się jak na amerykańskim kanale, tylko jak na ich kanale. W rzeczywistości Discovery jest ulubionym kanałem Władimira Putina" – mówił Zaslaw już w 2012 roku w rozmowie z „Hollywood Reporter".

Zresztą – wspominając związki obecnego właściciela TVN z Rosjanami – można powiedzieć, że historia zatoczyła koło. Gdy niedługo przed Okrągłym Stołem (pod koniec grudnia 1988 roku) w Luksemburgu szwajcarski adwokat Joseph Ackermann i jego sekretarka zakładali ITI Holdings, w skład rady nadzorczej wchodził Jan Wejchert, a audytorem spółki zostawał Mariusz Walter, to w Ameryce Środkowej już od pięciu lat istniała spółka ITI Panama. To właśnie jej akcje – warte 800 tys. dolarów – były kapitałem zakładowym ITI Holdings. I to właśnie (jak ujawnił były udziałowiec ITI Stanisław Balcerac) ITI Panama w kolejnych latach wypłacała ITI Holdings kolosalne „dywidendy".

Kto w 1983 roku założył zagadkową panamską spółkę, przyszłego donatora nieznanej nikomu luksemburskiej firemki Wejcherta i Waltera? Dokonał tego biznesmen urodzony w 1919 roku w Polsce, ale mieszkający od 1934 roku na Antylach Holenderskich (Curacao) – Efraim Hermann Tauber. Jego żoną była od końca lat 40. Mira (potem Mirian) Indich – także urodzona w Polsce. Indich tuż po II wojnie światowej pracowała w Nowym Jorku jako tłumaczka Andrieja Gromyko, wówczas

stałego przedstawiciela Sowietów przy ONZ, od 1957 roku ministra spraw zagranicznych ZSRS. Tam też – w Nowym Jorku – poznała i związała się z Tauberem, który w nieznanych bliżej okolicznościach dorobił się na Curacao majątku. Gdy w 1983 roku powstawała ITI Panama, Gromyko wciąż (aż do 1985 roku) był szefem sowieckiej dyplomacji.

Wojskowy koncern medialny

Wydarzenia roku 1983 wydają się kluczowe dla zrozumienia genezy TVN. 22 lutego 1983 roku Jerzy Urban w liście do Czesława Kiszczaka pisze o pomyśle utworzenia w MSW specjalnego pionu przygotowującego propagandę antysolidarnościową i poprawiającego wizerunek organów siłowych. Na szefa tej komórki zaproponował Mariusza Waltera, przyszłego współwłaściciela Grupy ITI i założyciela TVN, który w Polsce Ludowej był komunistycznym dziennikarzem telewizyjnym. W swym liście Urban określił Waltera jako „najzdolniejszego redaktora telewizyjnego w Polsce, organizatora i koncepcjonistę", „członka PZPR".

Kiszczak miał koncepcję Urbana odrzucić, ale wszystko wskazuje na to, że decyzję po prostu zmienił. Jak informuje „Biuletyn IPN" z listopada 2006 roku, „jeszcze tego samego dnia Kiszczak przesłał list od Urbana do Władysława Ciastonia (podsekretarza stanu w MSW, szefa SB), Władysława Pożogi (podsekretarza stanu w MSW, szefa Służby Wywiadu i Kontrwywiadu), Edwarda Tarały (dyrektora Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW, szefa Służby Polityczno-Wychowawczej MSW), Konrada Straszewskiego (dyrektora Departamentu IV MSW, szefa Służby Zabezpieczenia Operacyjnego), Bonifacego Jedynaka (dyrektora Departamentu Kadr MSW, szefa Służby Kadr i Doskonalenia Zawodowego), Lucjana Czubińskiego (dyrektora generalnego w MSW, szefa Wojsk MSW – nadzorującego Wojska Ochrony Pogranicza, Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe MSW, Biuro Ochrony Rządu i Zarząd Wojskowej Służby Wewnętrznej), Hipolita Starszaka (dyrektora Biura Śledczego MSW) oraz Beima, z prośbą o uwagi, wnioski i propozycje".

Akcje ITI Panama – warte 800 tys. dolarów – były kapitałem zakładowym ITI Holdings. I to właśnie ITI Panama w kolejnych latach wypłacała ITI Holdings kolosalne „dywidendy".

W 1983 roku Grzegorz Żemek – przyszły szef FOZZ i tajny współpracownik wojskowego wywiadu – zostaje szefem Departamentu Kredytowego w Banku Handlowym International w Luksemburgu. A 12 maja tego samego roku powstaje założone przez Taubera w raju podatkowym ITI Panama.

W 1984 roku Mariusz Walter rejestruje – co za zbieżność nazw – polskie ITI, które od władz PRL dostaje koncesję na sprowadzanie sprzętu elektronicznego z zagranicy i dystrybucję w Polsce filmów na kasetach wideo. Firma ta – wbrew dorabianej potem „legendzie" (od handlarzy kasetami wideo do milionerów) – nie miała jednak żadnego większego finansowego wpływu na powstanie TVN w latach 90., gdyż tutaj kluczową rolę odegrał sponsorowany z Panamy luksemburski ITI Holdings, założony w 1988 roku.

Wspólnikiem Waltera w ITI zostaje w 1984 roku Jan Wejchert, od 1976 roku szef polskiego oddziału frankfurckiej spółki Konsuprod, największej firmy polonijnej w PRL. W stanie wojennym (kwiecień 1982 roku), gdy Polacy cierpieli w wyniku nędzy i represji, reżimowy „Przegląd Techniczny" pisał o Wejchercie: „Obecnie, po sześciu latach, [Wejchert] jest także dyrektorem firmy eksportowo-importowej. Jeździ białym peugeotem. (...) Frajda z tego wielka. Firma się rozwija, przez cztery miesiące tego roku [1982] obroty są już takie, jak przez cały ubiegły rok. Eksport z 250 tys. marek powinien dojść do 2 milionów". Na początku lat 80. Wejchert prowadził też firmę w Irlandii, działającą w strefie wolnocłowej w dublińskim porcie.

Z Wejchertem kontakt w latach 80. miał zaś... Żemek. Który, przypomnijmy, zaczął pracę w Luksemburgu w tym samym czasie, gdy Tauber założył w raju podatkowym ITI Panama, pozornie niemające wtedy nic wspólnego z Polską.

Zeznając w procesie dotyczącym afery FOZZ, Żemek relacjonował: „Ja dostałem od służb specjalnych wojskowych zadanie po konsultacjach z Pospieszyńskim [Ryszard Pospieszyński, odpowiedzialny z ramienia II Zarządu Sztabu Generalnego WP za lokowanie agentów w sferze mediów – przyp. „GP"], aby znaleźć za granicą firmę, która mogłaby pełnić rolę konia trojańskiego, to znaczy, która mogłaby służyć do wprowadzenia agentów na obszar na Zachodzie w dziedzinie mediów. Był to rok 1987. Jedyną firmą zagraniczną w dziedzinie mediów, którą znałem, była firma należąca do Jana Wejcherta, ulokowana w Irlandii, na obszarze doków portowych, które stanowiły wydzielony w Irlandii obszar tzw. raju podatkowego. (…). Firma ta nazywała się Contal, a później zmieniono jej nazwę na ITI. Zapytałem służby wojskowe, czy mogę podjąć kontakt z Wejchertem. Otrzymałem wówczas informację, że on już współpracuje ze służbami wojskowymi, więc będzie to proste".

Żemek dodawał przed sądem: „W tym czasie byłem dyrektorem Departamentu Kredytów w Banku Handlowym International [w Luksemburgu]. Poznałem w czasie tych rozmów z Wejchertem jego współpracowników, m.in. Mariusza Waltera. Zasugerowali mi, że jeżeli jest potrzeba zorganizowania – znalezienia przykrycia dla agentów działających w dziedzinie mediów i ich finansowania – to najlepiej stworzyć międzynarodowy koncern z udziałem Filmu Polskiego. (…) Przekazałem te sugestie do wojska, ale postawiłem warunek, że jeżeli mam się tym zająć, to muszę dostać ludzi, którzy znają się na mediach i byliby w stanie taki koncern zorganizować. (…) Ten biznesplan przekazałem do WSI oraz Wejchertowi do oceny. Przyznaję jednak, że przez cały czas miałem naciski ze służb specjalnych czy ze strony Pospieszyńskiego, żeby jak najszybciej zorganizować ten koncern medialny na zachodzie. W związku z tym rozpoczęła się pierwsza faza tworzenia tego koncernu". **GP**

FOZZ I TVN – historia bez happy endu

ROZMAWIA
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM

Ścisły związek twórców TVN z FOZZ, który był jedną z największych sowieckich operacji grabieży polskich finansów, rzutuje na tę stację do dziś. Wywodząc się z inicjatywy pozyskiwania i utrzymywania agentury sowieckiej w świecie medialnym, wciąż nie potrafi się wyzwolić z tego postsowieckiego dziedzictwa. Nie przypadkiem głównymi komentatorami działania służb specjalnych są w TVN ludzie byłej WSI oraz SB, a głównym obiektem ataku jest formacja patriotyczna i niepodległościowa – mówi „Gazecie Polskiej" Antoni Macierewicz.

Co wiemy dziś o związkach FOZZ z powstaniem stacji TVN? Jak ten stan wiedzy zmieniał się w III RP?

Po raz pierwszy związki TVN z FOZZ zostały opisane w Raporcie z Likwidacji WSI sporządzonym przez Komisję Weryfikacyjną w 2007 roku. Był to oczywiście opis wstępny, a szerzej mówi o tym Aneks do Raportu, którego publikacja do dziś jest wstrzymywana. Trzeba tu jednak od razu dodać, że rozpowszechniane przez niektórych dziennikarzy domniemania, iż pan prezydent Lech Kaczyński nie chciał opublikować tego raportu, są absolutną nieprawdą. Prezydent zadbał o dostosowanie Raportu do orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i czekał na właściwy moment publikacji. Przedtem jednak Lech Kaczyński został zabity.

Aneks, a tym samym wiedza na temat FOZZ i TVN, przejęty został szybko przez marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, mającego dobre relacje z ludźmi byłej WSI.

Nie miejsce tu na rozpatrywanie różnych hipotez w tej kwestii, ale jest prawdą, że ludzie byłej WSI odegrali istotną rolę w dramacie smoleńskim. Wystarczy przypomnieć, że to oficer byłych WSI na zapytanie ministra obrony narodowej, czy firma Aviakor przyjaciela Putina jest wiarygodna i właściwa do przeprowadzenia remontu samolotu dla polskiego prezydenta, odpowiedział: tak, jak najbardziej. Ta sugestia została zaakceptowana przez ówczesne MON i remont samolotu, którym miał polecieć do Smoleńska prezydent

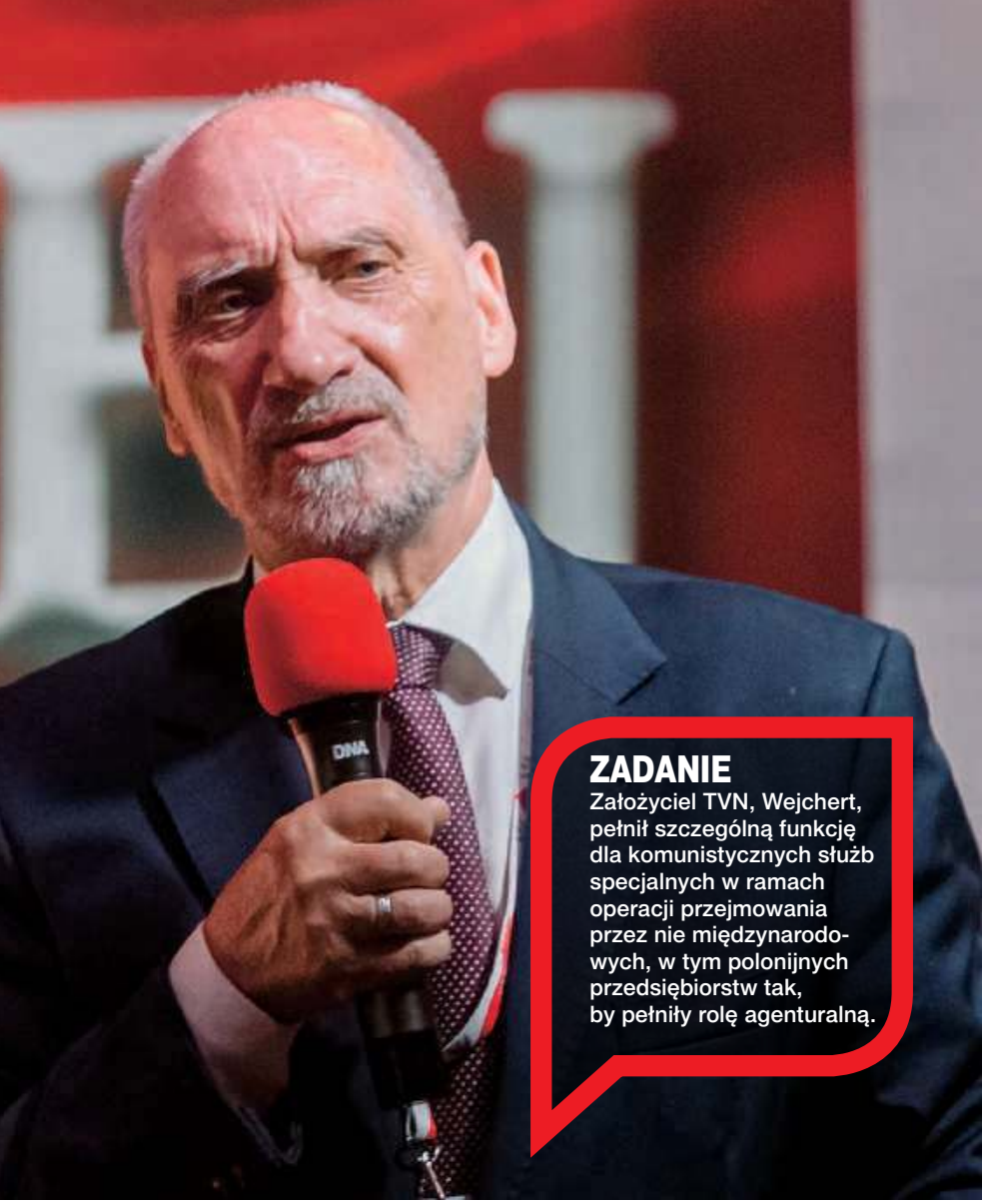

ZADANIE
Założyciel TVN, Wejchert, pełnił szczególną funkcję dla komunistycznych służb specjalnych w ramach operacji przejmowania przez nie międzynarodowych, w tym polonijnych przedsiębiorstw tak, by pełniły rolę agenturalną.

Kaczyński, powierzono rosyjskim służbom specjalnym, które kontrolowały wszystkie kolejne fazy dramatu smoleńskiego. Dodajmy, że ludzie byłej WSI także od początku do 2015 roku mieli pełną kontrolę nad informacjami dotyczącymi przebiegu wydarzeń. A pani Fitas, konkubina, a następnie żona byłego szefa WSI, która uczestniczyła w najważniejszych rozmowach Donalda Tuska z Władimirem Putinem, uzyskała od sądu swoisty immunitet, który zezwolił jej na odmowę składania zeznań i uniemożliwił wymiarowi sprawiedliwości uzyskanie kluczowej wiedzy o tym, jak doszło do tej tragedii. To wyjaśnienie jest konieczne, gdyż to właśnie TVN był i jest głównym źródłem ataków na prezydenta Kaczyńskiego zarówno przed tragedią smoleńską, jak i po dzień dzisiejszy. To TVN upowszechnia tezę, że prezydent Kaczyński jest winien tragedii smoleńskiej, to TVN reklamuje wypowiedzi byłego szefa WSI Dukaczewskiego, to TVN jest autorem kłamstwa smoleńskiego oskarżającego polskich pilotów i generała Andrzeja Błasika.

To jest opis objawów choroby państwa, w którym TVN stała się dla części Polaków głównym źródłem informacji. Opiszmy teraz początki procesu, który do tego doprowadził. I tu pojawia się nam FOZZ.

Według współtwórcy Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego Grzegorza Żemka w 1989 roku ówczesnemu szefowi FOZZ ludzie służb wojskowych polecili użyć późniejszych twórców TVN, a zwłaszcza pana Wejcherta, do stworzenia sieci agenturalnej penetrującej media zachodniej Europy. Żemek był wówczas już od lat agentem II Zarządu Sztabu Generalnego, czyli sowieckiej wywiadowczej służby wojskowej. Oficjalnie zatrudniony był jako dyrektor jednego z najważniejszych departamentów Banku Handlowego International w Luksemburgu, ale realizował też zadania operacyjne, jak na przykład kontrolowanie i uzupełnianie tajnych schowków służb sowieckich sytuowanych w krajach zachodnich.

Narzędziem operacji stworzenia sieci agenturalnej na Zachodzie miały być instytucje medialne oraz przedsiębiorstwa związane z firmą ITI, późniejszym założycielem TVN. Głównym organizatorem ITI był Jan Wejchert, ale bardzo ważną rolę odgrywała tam polonijna firma z Australii – Cantal. Jan Wejchert był wówczas jednym z głównych przedsiębiorców polonijnych, właścicielem firmy Konsuprod zależnej od kapitału niemieckiego.

W Biuletynie izby firm polonijnych z 1982 roku odnajdujemy opis, jak nowa fabryka Konsuprodu Jana Wejcherta otwierana jest w stanie wojennym. W ceremonii uczestniczy komisarz wojskowy, a w czasach, gdy na półkach był tylko ocet, goście degustują „sery, salami i wino". Kapitalizm polityczny powstający pod osłoną czołgów. Kto go tworzył?

Trzeba pamiętać, że choć FOZZ był prowadzony głównie przez służby wojskowe, równocześnie był nadzorowany przez służby cywilne. Już na samym początku tej inicjatywy Grzegorz Żemek odbył rozmowę z przedstawicielami wywiadu SB i ustalił zasady współpracy. Później, gdy powstał już FOZZ, służby wojskowe kierowały zarządem firmy, ale cywilne kontrolowały Radę Nadzorczą poprzez swoich tajnych współpracowników. Byli to ludzie z ówczesnych elit nauk ekonomicznych, a dziś m.in. elit politycznych PO.

FOZZ powstał właśnie z inicjatywy tych służb cywilnych, których przedstawiciel, ówczesny wiceminister finansów Janusz Sawicki, zaproponował Grzegorzowi Żemkowi objęcie stanowiska dyrektora generalnego Funduszu, zatwierdzonego przez sejm PRL w lutym 1989 roku. W sprawozdaniu z tej rozmowy złożonym ofice-

rowi prowadzącemu (Zenonowi Klameckiemu) Żemek zapowiada, jakie korzyści służby mogą uzyskać, jeśli on obejmie to stanowisko: „Statut daje tyle możliwości, że gdyby rzeczywiście powierzono mi jej prowadzenie, przy odrobinie szczęścia mógłbym »wydusić« z polskiego długu dodatkowo ok. 500 mln dolarów rocznie".

Żemek kontrolował FOZZ co najmniej dwa lata, a to oznacza, że mógł zgromadzić blisko miliard dolarów, które do dziś zasilają kasy oligarchów wywodzących się z komunistycznych służb specjalnych. Ówczesny miliard dolarów to są dziś naprawdę ogromne pieniądze…

Przypomnijmy, że ówczesny członek Rady Nadzorczej FOZZ Dariusz Rosati jako poseł PO walczy dziś o praworządność, a jego córka była reporterką programu „Dzień Dobry TVN".

Wielokrotnie próbowano wydobyć od Żemka informacje, gdzie tak naprawdę zainwestowane są ukradzione przez FOZZ miliardy złotych. Jak dotąd nieskutecznie. Jedno jest pewne – korzystali z nich i nadal korzystają oligarchowie z byłych służb specjalnych.

Do nich niewątpliwie należał twórca TVN Jan Wejchert. Według zeznań Grzegorza Żemka podjął się współpracy z tymi służbami w ramach operacji tworzenia sieci agenturalnej bez żadnych zastrzeżeń. W swoich zeznaniach opisuje to następująco:

„Odpowiedzialnym z ramienia II Zarządu Sztabu Generalnego WP za lokowanie agentów w sferze mediów był Ryszard Pospieszynski, najpierw pracownik Komitetu Centralnego PZPR, a potem dyrektor generalny Filmu Polskiego. Ja dostałem od służb specjalnych wojskowych zadanie po konsultacjach z Pospieszynskim, aby znaleźć za granicą firmę, która mogłaby pełnić rolę »konia trojańskiego«, to znaczy, która mogłaby służyć do wprowadzania agentów na obszar na Zachodzie, w dziedzinie mediów. Był to rok 1987. Jedyna firma zagraniczna w dziedzinie mediów, którą znałem, to była firma należąca do Jana Wejcherta, ulokowana w Irlandii, na obszarze doków portowych, które stanowiły wydzielony w Irlandii obszar tzw. »raju podatkowego« (...). Firma ta nazywała się Cantal, a później zmieniono jej nazwę na ITI. Ta firma korzystała z kredytów Banku Handlowego International w Luksemburgu.

Zapytałem służb wojskowych, czy mogę podjąć kontakt z Wejchertem. Otrzymałem wówczas informacje, że on już współpracuje ze służbami wojskowymi, więc będzie to proste. W tym czasie byłem dyrektorem Departamentu Kredytów w BHI. Poznałem w czasie tych rozmów z Wejchertem jego współpracowników... Zasugerowali, że jeżeli jest potrzeba zorganizowania – znalezienia przykrycia dla agentów działających w dziedzinie mediów i ich finansowania, to najlepiej stworzyć międzynarodowy koncern z udziałem Filmu Polskiego. (...) W związku z tym pojawiły się w BHI u mnie takie osoby jak Grauso, Bosurgi, de Rudder. Osoby te złożyły mi biznesplan dotyczący zakupu firmy SEPP. (...) Ten biznesplan przekazałem do WSI oraz Wejchertowi do oceny. Otrzymałem pozytywne oceny. Firma była znana i miała pozytywny standing (...). Kiedy już zostałem dyrektorem FOZZ-u, zwyciężyła koncepcja, że zakup SEPP nastąpi z tzw. »czarnej kasy« central handlu zagranicznego, to znaczy z pieniędzy, które FOZZ pozyska w formie depozytów tych central".

Rzeczywisty przebieg działań był bardziej skomplikowany. Przede wszystkim relacje między firmą Cantal a ITI wyglądały inaczej: de facto pierwotnie to Cantal kontrolował ITI, a nie odwrotnie, i dopiero później jedna z firm Cantal stała się udziałowcem ITI. To była zresztą tylko część interesów robionych przez Wejcherta oraz jego ITI z FOZZ. Duże znaczenie miało sprowadzanie dla ITI za pośrednictwem Peweksu kaset video, którymi handlował ITI w Polsce. Istotną rolę w tej operacji odgrywał Marian Zacharski, były agent sowiecki na terenie USA. Najważniejsze jednak było stałe wsparcie kredytowe BHI, które gwarantował Grzegorz Żemek z ramienia II Zarządu Sztabu Generalnego. Założyciel TVN pełnił jednak szczególną funkcję dla komunistycznych służb specjalnych w ramach operacji przejmowania przez te służby międzynarodowych, w tym polonijnych przedsiębiorstw tak, by pełniły rolę agenturalną.

Narzędziem operacji stworzenia sieci agenturalnej na Zachodzie miały być instytucje medialne oraz przedsiębiorstwa związane z firmą ITI, późniejszym założycielem TVN.

W Biuletynie firm polonijnych czytamy, że jego firma Konsuprod była jedną z pierwszych trzech takich firm, powstałych już w 1976 roku. A 4 stycznia 1982 roku, gdy wciąż nie działały wyłączone 13 grudnia telefony, było już po krwawych pacyfikacjach kopalń, wicepremier Jerzy Ozdowski spotkał się z przedstawicielem Konsuprodu – Lotharem Grabowskim, współpracownikiem Wejcherta. I zapewnił, że stan wojenny nie utrudni działalności tych firm, a odwrotnie, mogą one liczyć na szereg udogodnień.

Nie wiemy, kiedy dokładnie Jan Wejchert został związany ze służbami wojskowymi,

o czym tak obszernie zeznaje Grzegorz Żemek. Mamy jednak pełną dokumentację pozyskania go w 1976 roku przez komunistyczne służby cywilne (SB). Zrealizował to major SB Waldemar Więckowski, który prowadził Wejcherta pod pseudonimem „W. Konarski".

„Konarski" używany był przez SB do penetracji przedsiębiorstw polonijnych, a także do penetracji przedsiębiorstw niemieckich. Szczególnym zadaniem Konarskiego było pozyskanie jednej z największych firm polonijnych w Australii, o której wspominałem – Cantal – i użycie jej jako narzędzia sowieckiego wywiadu, co Żemek relacjonował w swoich zeznaniach.

W latach 80. „Konarski" został użyty do zwerbowania właściciela Cantalu Henryka Syriatowicza (dostępna dokumentacja relacjonuje przygotowania do werbunku, w których kluczową rolę odgrywa „Konarski" – Wejchert). Operację prowadził kpt. T. Wilkowski z Departamentu I SB (wywiad cywilny). „Kontakt z F. (kryptonim Syriatowicza) zostanie nawiązany na terenie targów przy wykorzystaniu TW »Konarski« (Wejchert), który posiadając bieżący kontakt z figurantem, udzieli informacji odnośnie do najbardziej dogodnego miejsca i czasu realizacji przedsięwzięcia".

TVN zmieniał potem właścicieli – na amerykańską korporację medialną Scripps Networks Interactive, zajmującą się tematyką lifestylową, podróżniczą i kulinarną, potem przejętą przez Discovery. Ale ludzie kształtujący linię polityczną stacji są wciąż ci sami. I bynajmniej nie jest to linia przychylna sojuszowi Polski z Ameryką.

Ten związek twórców TVN z FOZZ, który był jedną z największych sowieckich operacji grabieży polskich finansów, rzutuje na tę stację do dziś. Wywodząc się z inicjatywy pozyskiwania i utrzymywania agentury sowieckiej w świecie medialnym, do dziś nie potrafi się wyzwolić z tego postsowieckiego dziedzictwa. Nie przypadkiem głównymi komentatorami działania służb specjalnych są w TVN ludzie byłych WSI oraz SB, a głównym obiektem ataku jest formacja patriotyczna i niepodległościowa. Nie przypadkiem też TVN od pierwszego momentu po wysadzeniu w powietrze nad Smoleńskiem samolotu wiozącego Polską elitę broni Władimira Putina i upowszechnia kłamstwo smoleńskie. **GP**

REKLAMA

NOWA OFERTA

żabka

✓ 17 000 zł przychodu gwarantowanego miesięcznie przez rok

✓ do 12 000 zł na rozwój biznesu

Oferta ważna do 28.02.2022 r., ograniczona czasowo i uzależniona od spełnienia określonych warunków.

To żabkość na rynku!

Polecam! Katarzyna, franczyzobiorczyni z Otwocka

Otwórz własny sklep Żabka! Sprawdź jak na **franczyza.zabka.pl**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TRYBUNAŁ ROZSADZI UNIĘ

PROBLEMU BY NIE BYŁO, GDYBY NIE OPOZYCJA

Przez ostatnie miesiące Komisja Europejska z pomocą Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej próbuje rozszerzać swoje kompetencje. Zdaniem komentatorów taki kurs kolizyjny z kolejnymi państwami UE i ich trybunałami doprowadzi do upadku Wspólnoty.

Wprowadzenie prymatu prawa Unii Europejskiej nad przepisami krajowymi jest marzeniem eurokratów od dawna. Pierwsze takie koncepcje pojawiły się już w latach 60. Każde kolejne próby były jednak odrzucane przez poszczególne państwa i ich obywateli.

Ostatnio do bezpośredniej próby narzucenia prymatu doszło w 2004 roku, ale projekt stworzonej wtedy Konstytucji dla Europy został odrzucony w referendach przez Francję i Holandię. Sprawa budziła też kontrowersje w 2009 roku przy okazji podpisywania traktatu lizbońskiego, dlatego też zapis o pierwszeństwie znalazł się nie w treści dokumentu, ale w jednym z załączników stanowiących de facto opinię urzędników.

Od tego czasu jednak trwają próby rozpychania się Komisji Europejskiej i TSUE, które roszczą sobie prawo do udzielenia im pozatraktatowych kompetencji. Przy okazji oczywiście załatwiane są różne polityczne sprawy. Ostatnio obiektem polityczno-sądowego ataku padła właśnie Polska.

TSUE vs TK

W jednej z ostatnich decyzji Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej uznał, że system odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów w Polsce nie jest zgodny z prawem Unii Europejskiej. To jeszcze nie wyrok trybunału, ale tzw. zabezpieczenie (środek tymczasowy) wydane przez wiceprezes tej izby. Jednakże można je już teraz odebrać tak, że TSUE uznało, iż m.in. niewłaściwy jest tryb powoływania sędziów do Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego, w którym – przypomnijmy – największą rolę odgrywa Krajowa Rada Sądownictwa.

Jak podkreślają przedstawiciele władzy sądowniczej, z którymi rozmawialiśmy, to oznacza w skrócie faktyczne ograniczenie działalności konstytucyjnego organu. – Skoro można uznać, że bezprawne jest działanie Sądu Najwyższego, to jaki jest problem np. w nieuznaniu wyników wyborów w Polsce, albo nawet w nieuznawaniu władzy polskiego parlamentu – mówi „GP" jeden z sędziów TK.

POLSKA W UE
W historii Unii Europejskiej nie zdarzyło się, aby TSUE zawieszał jakikolwiek organ konstytucyjny państwa członkowskiego. Walkę Polski o suwerenność obserwuje cała Europa.

FOT. PAP/EPA

To dlatego Trybunał Konstytucyjny orzekł w zeszłym tygodniu, że stosowanie środków tymczasowych nakładanych przez TSUE w sprawach dotyczących ustroju polskich sądów jest niezgodne z polską konstytucją. W uzasadnieniu wykazano jednoznacznie, że Unia Europejska nie ma kompetencji do decydowania w sprawach krajowego sądownictwa.

„Żądanie TSUE ma więc całkowicie pozatraktatowy charakter, opiera się na jego uzurpacji i bezprawnym aktywizmie uparcie obudowywanym przez apologetyczną literaturę unijną, usprawiedliwiającą każde bezprawne ograniczanie suwerenności państw członkowskich. (…) Fakt, że Trybunał UE samodzielnie i uzurpacyjnie sam zaliczył niektóre swe wyroki do tzw. zasad prawnych UE i – co jest jeszcze większym nadużyciem – samodzielnie zrównał swe wyroki z prawem UE, nazywając je źródłami prawa, nie czyni z tych wyroków i pomysłów traktatowych źródeł prawa” – napisała Krystyna Pawłowicz, sędzia Trybunału Konstytucyjnego.

Podobnego zdania jest Marek Ast, przewodniczący sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. – W sposób oczywisty TK musiał uznać stosowanie tych tymczasowych orzeczeń TSUE za niezgodne z polską konstytucją. W historii UE nie zdarzyło się, aby trybunał zawieszał jakikolwiek organ konstytucyjny państwa członkowskiego. A przecież Sąd Najwyższy jest organem konstytucyjnym, a Izba Dyscyplinarna jego częścią. Nie mogło być na to zgody – podkreśla poseł Ast.

Jak dodaje, spór Polski z TSUE nie jest niczym nadzwyczajnym. – Batalia idzie o polską suwerenność, ale taką batalię toczą też inne państwa: Niemcy, Francja czy Rumunia. To kluczowa dyskusja, często wyjmowana z bieżącego sporu politycznego – podkreśla Marek Ast.

Będą kary

Komisja Europejska i TSUE działające w tandemie prą jednak konsekwentnie do wymuszenia lojalności na państwach członkowskich. Niewykluczone jest, że będą chciały karać Polskę za niewypełnianie wyroków.

Zdaniem Zbigniewa Kuźmiuka, europosła Prawa i Sprawiedliwości, to niebezpieczna droga. – Byłoby to absurdalne, gdyby na podstawie tego wyroku Komisja Europejska wnosiła o jakieś kary. Tak się jednak złożyło, że KE ma teraz więcej problemów związanych z wyrokami TSUE. Jest chociażby ten niemiecki, który jest poważniejszy, bo mamy do czynienia z kompetencjami, które zostały powierzone przez Niemcy instytucjom europejskim, w tym Europejskiemu Bankowi Centralnemu. To są rzeczy związane z polityką pieniężną dotyczącą strefy euro, do której przecież Niemcy należą. Mimo to niemiecki trybunał uznał, że albo UE zmieni swoją politykę, albo Niemcy będą zmuszeni do wycofania się z tego mechanizmu. Komisja Europejska nie bardzo wie, co ma z tym zrobić. Rok odczekała. Teraz zjawisko rozstrzygania takich spraw przez sądy konstytucyjne stało się bardziej popularne. Francja, Hiszpania i Rumunia również wydały orzeczenia. W podobnych sporach jak Polska jest osiem krajów i został przekroczony pewien próg. Albo KE wycofa się na pozycje zadań powierzonych jej jurysdykcji traktatami, albo nastąpi rozsadzanie Unii od środka – mówi „GP” Kuźmiuk.

To na razie Polsce nie grozi. Rząd polski może teraz spokojnie grać na zwłokę. – W czwartkowym orzeczeniu TSUE nie zanegował Izby Dyscyplinarnej i nie stwierdził, że nie jest to sąd w rozumieniu prawa europejskiego. Zgłosił kilka zastrzeżeń i oczywiście oczekuje od strony polskiej ich realizacji czy przedstawienia sposobu, w jaki Polska ustosunkuje się do tego rozstrzygnięcia. To, czy zastrzeżenia TSUE wobec Izby Dyscyplinarnej są zasadne, jest przedmiotem analizy strony rządowej i ekspertów pana prezydenta. Trudno powiedzieć, co z tych analiz zostanie przyjęte – mówi nam Marek Ast.

Opozycja za zagranicą

Polska może jednak w sporze z TSUE znaleźć się w trudnej pozycji, ponieważ wszystko, co służy do rozbijania naszej suwerenności, zyskuje poparcie polskiej opozycji. Ta konsekwentnie buduje narrację, że PiS chce wyprowadzenia Polski z UE. Mówił o tym m.in. Donald Tusk, który na tę okazję wymyślił treść rozmowy z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

– Po tym, jak wypowiadają się nasi politycy, odnoszę wrażenie, że to konflikt nieistniejący, wyolbrzymiony, którego nie powinno być. Można sobie zadać pytanie: po co jest ten konflikt? Wydaje się on być celowo wywoływany, podgrzewany, a nawet prowokowany przez polskie władze. A to już bardzo poważny problem polityczny. Nie znam prawdziwych intencji, ale jeżeli intencją jest po prostu funkcjonowanie poza Unią Europejską, to byłaby to zdrada interesu narodowego – mówi „GP” europoseł PO Andrzej Halicki.

Dodaje, że „Komisja Europejska miała aż nadto cierpliwości” do krajów, które nie chciały jej się w pełni podporządkować.

PiS z kolei podkreśla, że problemu by nie było, gdyby nie opozycja. – To jest oczywiście spór polityczny. Argumentacja, którą posługuje się Komisja Europejska, a po niej TSUE, wyszła spod ręki naszej opozycji. Tego rodzaju elaboraty są pisane od 2016 roku rękami opozycji. Te argumenty znajdowały się w różnego rodzaju rezolucjach – kwituje Zbigniew Kuźmiuk **GP**

STRAŻ

Grzegorz
Broński
albicla.com/grzegorzBronski

SUROWSZE KARY, KONFISKATA AUT, RENTA DLA OFIAR

Trzech małych chłopców zostało nagle osieroconych, gdy ich rodzice zginęli w wypadku spowodowanym przez pijanego Grzegorza G. Ta tragedia przyspieszyła istotne zmiany w prawie – zaostrzające kary dla sprawców i zwiększające ochronę ofiar drogowych bandytów. Tym bardziej że codziennie dochodzi do dramatycznych zdarzeń z winy kierowców pod wpływem alkoholu. „Każdy [taki wypadek] mógł być potencjalną zbrodnią" – podkreślał premier Mateusz Morawiecki.

PIJANI BANDYCI NA DRODZE

Wczesnym popołudniem, 3 lipca, Mariusz i Marzena K. wracali do domu we wsi Przędel na Podkarpaciu. W samochodzie był jeszcze syn, niespełna 3-letni Sebastian (jego bracia 9-letni Norbert i rok starszy Artur – przebywali pod opieką krewnej). Pogoda była fatalna, ale Mariusz jechał ostrożnie, był doświadczonym kierowcą, biorącym udział nawet w rajdach. Kilkanaście minut brakowało, aby bezpiecznie dotarli na miejsce. Niestety, ich podróż została brutalnie przerwana.

Pijany jechał 120 km/h

W tym samym czasie z naprzeciwka pędziło z ogromną prędkością audi S7, kierowane przez 37-letniego Grzegorza G. Mężczyzna był pijany – późniejsze badanie wykazało, że miał ponad półtora promila! Pomimo złych warunków, mocno naciskał gaz, jechał co najmniej 120 km/h. Gdy dotarł w pobliże miejscowości Jamnica… „podjął w miejscu do tego niedozwolonym – na łuku drogi – manewr wyprzedzania, doprowadzając do zderzenia z prawidłowo jadącym pojazdem marki Audi A4" – podał prokurator Andrzej Dubiel z Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu. Skutki były tragiczne. Mariusz i Marzena zginęli. Z wraku auta strażacy wyciągnęli przerażonego Sebastiana – chłopcu nic poważnego się nie stało, ale on i bracia zostali sierotami. Grzegorz G. trafił do szpitala, przeszedł operację i jego życiu nic nie zagraża. Usłyszał prokuratorskie zarzuty, został tymczasowo aresztowany, grozi mu do 12 lat więzienia.

Koszmarne liczby

Tragiczna śmierć rodziców trójki dzieci, spowodowana przez pijanego kierowcę, wywołała debatę o stanie bezpieczeństwa na

Wypadki spowodowane przez kierujących będących pod działaniem alkoholu – według rodzaju pojazdu

Rodzaj pojazdu sprawcy	Wypadki		Zabici		Ranni	
	Ogółem	%	Ogółem	%	Ogółem	%
Samochód osobowy	1 075	64,9	163	75,5	1 262	68,3
Rower	239	14,4	15	6,9	229	12,4
Motorower	118	7,1	7	3,2	120	6,5
Motocykl	103	6,2	17	7,9	100	5,4
Samochód ciężarowy	60	3,6	9	4,2	72	3,9
Czterokołowiec	27	1,6	3	1,4	27	1,5
Ciągnik rolniczy	18	1,1	1	0,5	18	1,0
Inny pojazd	14	0,8	1	0,5	17	0,9

Dane za 2020 rok. Źródło: Biuro Ruchu Drogowego Komenda Główna Policji

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

polskich drogach. A statystyki budzą grozę. Z raportu Komendy Głównej Policji wynika, że w ubiegłym roku w całym kraju doszło do ponad 23 tys. wypadków, w których zginęło 2491 osób, a ponad 26 tys. odniosło obrażenia. Czyli średnio niemal każdego dnia z tego powodu życie traci 7 osób!

Równie wstrząsająco wyglądają liczby dotyczące wypadków z udziałem osób pod wpływem alkoholu. „W 2020 roku użytkownicy dróg (kierujący, piesi, pasażerowie) będący pod działaniem alkoholu uczestniczyli w 2540 wypadkach drogowych, śmierć w nich poniosło 327 osób" – podała policja.

Pijani kierowcy w ubiegłym roku byli sprawcami 1656 wypadków (216 zabitych, 1847 rannych). Coraz większym problemem stają się również osoby siadające za kierownicą pod wpływem innych środków niż alkohol (na przykład narkotyków). Spowodowali oni 106 wypadków, w których zginęły 43 osoby.

Wsparcie dla bliskich ofiar

Polacy poruszeni tragedią trzech chłopców zebrali sumę, która w przyszłości pomoże Sebastianowi, Arturowi i Norbertowi, a premier Mateusz Morawiecki przyznał dzieciom specjalną rentę. Od razu jednak padła deklaracja, że konieczne są systemowe rozwiązania będące wsparciem dla bliskich ofiar wypadków.

„Takie osoby [pijani sprawcy wypadków – przyp. red.] będą zobowiązane do płacenia alimentów osobom, które pozostały przy życiu – osobom z rodziny, osobom poszkodowanym" – stwierdził tuż po tragedii szef rządu.

Znamy już założenia projektu nowelizacji m.in. Prawa o ruchu drogowym, który w sierpniu ma trafić do Sejmu. – I liczymy, że stosowne zmiany wejdą w życie jeszcze jesienią tego roku – powiedział „Gazecie Polskiej" Piotr Müller, rzecznik rządu.

W projekcie przygotowanym przez Ministerstwo Infrastruktury określono chociażby warunki przyznawania renty należnej najbliższym (dzieci, współmałżonkowie) ofiary wypadku ze skutkiem śmiertelnym, gdy kierujący był w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego. Świadczenie będzie zwolnione od podatku dochodowego i niewliczane jako dochód przy obliczaniu świadczeń rodzinnych. Przyznanie renty przez sąd będzie miało miejsce bez wniosku osoby uprawnionej lub prokuratora. I to na etapie postępowania karnego. Dotychczas sąd mógł (ale nie musiał) orzec obowiązek takiego świadczenia.

– Proponowana zmiana ma spowodować, aby w wyroku stwierdzającym winę spowodowania przestępstwa umyślnego, wypadku ze skutkiem śmiertelnym przez kierowcę będącego pod wpływem alkoholu lub innych środków, obowiązek renty na rzecz najbliższych ofiary nakładany był z urzędu – tłumaczył „GP" rzecznik rządu.

Próbowaliśmy ustalić, czy renta będzie liczona od dnia wyroku, czy dnia tragicznego zdarzenia, ale nie uzyskaliśmy odpowiedzi. – Na tym etapie jest jeszcze za wcześnie na określenie szczegółowych rozwiązań, które zostaną ujęte w nowelizacji ustawy prawo o ruchu drogowym oraz niektórych ustaw, w tym w Kodeksie karnym – tłumaczy „Gazecie Polskiej" Szymon Huptyś z Ministerstwa Infrastruktury.

Stracą auta, dostaną wyższy wyrok

Oczywiście to niejedyna nadchodząca zmiana. Zapewne najwięcej emocji wzbudzi konfiskata samochodu, za którego kierownicą siedział pijany sprawca wypadku. „Sąd będzie mógł orzec przepadek pojazdu nawet w sytuacji, gdy nie jest on własnością sprawcy, a właściciel lub inna osoba uprawniona przewidywała albo mogła przewidzieć, że udostępniając sprawcy pojazd, może umożliwić popełnienie przestępstwa" – tłumaczą autorzy projektu. „Takie same zasady będą obowiązywały w stosunku do osób kierujących pod wpływem środka odurzającego".

A poza tym:

– podwyższono mandat karny do 5 tys. zł za przekroczenie dopuszczalnej prędkości jazdy o ponad 30 km/h; w przypadku recydywy będzie on wynosił od 3 tys. zł do 5 tys. zł;

– wyższe kary pozbawienia wolności wobec kierowców prowadzących w stanie nietrzeźwości;

– czasowe niedopuszczenie (3 miesiące) do ruchu pojazdu, jeśli kierowała nim osoba nieposiadająca wymaganego uprawnienia;

– punkty karne będą kasowane dopiero po upływie 2 lat;

– kierowca będzie mógł dostać nawet 15 punktów karnych, obecnie maksymalna liczba punktów za niektóre wykroczenia to 10;

– udostępnienie ubezpieczycielom danych z CEPiK i dostosowanie stawek ubezpieczeń komunikacyjnych do historii wykroczeń kierowcy, a to oznacza wyższe składki dla brawurowo jeżdżących kierowców.

Jak na propozycje zmian zareagowali policjanci? „Bardzo istotną kwestią jest przede wszystkim odpowiedzialność materialna dla ofiar wypadków drogowych spowodowanych przez nietrzeźwych kierujących. Każdy przepis, który przyczyni się do tego, że kolejny nietrzeźwy kierujący zastanowi się pięć razy, zanim wsiądzie za kierownicę, jest bardzo istotny" – powiedział PAP kom. Robert Opas z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Albicla połączyła klubowiczów! Transmisja obiegła cały świat

Portal Albicla.com połączył niedawno przedstawicieli klubów „Gazety Polskiej" z całego świata. Zjazd, który odbywał się w Sulejowie k. Piotrkowa Trybunalskiego, właśnie na Albicli był transmitowany w różnych zakątkach globu.

Na portalu Albicla tradycją stały się już transmisje na żywo z wydarzeń związanych z działalnością klubów „Gazety Polskiej". Szesnasty zjazd klubowiczów, który odbył się w Sulejowie, również miał swoją medialną oprawę na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Klubowicze z całego świata mogli obserwować to, co działo się podczas zjazdu.

Z uczestnikami spotkali się m.in. premier Mateusz Morawiecki oraz ministrowie: Przemysław Czarnek, Adam Niedzielski, Marek Suski, Marlena Maląg, jak również ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács, marszałek senior Sejmu RP Antoni Macierewicz oraz prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska.

Spotkaniom towarzyszyła dyskusja na czacie na żywo na Albicli. „Byłem obecny on-line, widziałem, doświadczyłem. Dziękuję organizatorom tym widocznym i tym w cieniu kamer, jak również gościom" – napisał pan Ryszard z klubu „GP" w Sydney.

Swoje podziękowania zamieścił też klub „GP" z Filadelfii. „Ważne tematy i wspaniali goście. Warto było być z wami prawie cały dzień! Gratulujemy otrzymanych medali [za zasługi w relacjach polsko-węgierskich dla red. Tomasza Sakiewicza i Ryszarda Kapuścińskiego – przyp. red.]. Dziękujemy również tym, których nie było widać na wizji. Jak zwykle kawał dobrej roboty!" – wskazali klubowicze zza oceanu.

Użytkownicy Albicli stają także murem za często atakowanym ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnkiem. Pojawił się nawet specjalny hasztag #MuremZaCzarnkiem. „Pan prof. Czarnek jest tak znienawidzony przez środowiska Polsce nieprzyjazne (lub wręcz wrogie!), bo mówi prawdę – smutną prawdę. Jednak na to, jak kształcona będzie młodzież, mamy wpływ – możemy to zmienić, możemy zadbać o naukę i edukację młodego pokolenia Polaków. Smuci mnie to, gdy ludzie (formalnie będący Polakami) obwieszają się hasłami typu »jesteśmy Europejczykami«, jednocześnie gardząc tymi, którzy zaszczepiają polskość w młodym pokoleniu Polaków" – napisał Mateusz.

O tym i innych istotnych tematach możecie na bieżąco dyskutować w serwisie Albicla. Wystarczy wejść na Albicla.com, zarejestrować się i korzystać z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

PEŁZAJĄCY **POLEXIT**

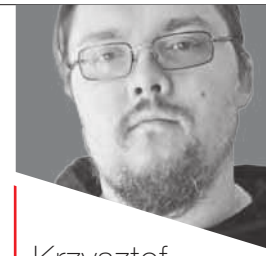

Krzysztof **Karnkowski**

Polexit jako faktyczne opuszczenie Unii Europejskiej, a nie tylko straszak funkcjonujący w debacie, jest na rękę części ugrupowań politycznych, które w życiu by się do tego nie przyznały. Nie mam tu na myśli Prawa i Sprawiedliwości. PiS wciąż zdaje się dopuszczać możliwość zaistnienia w polityce unijnej większej, konserwatywnej tym razem zmiany, która spowoduje powrót do wizji Schumana i pozostałych założycieli wspólnoty. Stąd próby konsolidacji europejskich konserwatystów i plany powołania silnej frakcji w PE. Z drugiej strony Platforma, uwielbiająca podniecać swoich entuzjastów widmem rzekomego polexitu, sama wspiera wszystkie działania i decyzje, które mogą doprowadzić do wzrostu antyunijnych nastrojów w Polsce. Czy będzie to wspieranie wszelkich uzurpacji ze strony unijnej dotyczących polskiego prawa, czy sabotowanie przyznania nam środków z funduszy zwykłych i pomocowych, zarówno w polskim parlamencie, jak i na brukselskich korytarzach. To działania najbardziej entuzjastycznych wobec integracji polityków, którzy ośmielają unijną biurokrację do narzucania Polsce bezprawnych i pozatraktatowych decyzji. Wspierając tę politykę od wewnątrz, spychają wielu Polaków, dotąd bezkrytycznych, na pozycje eurosceptyczne. Potwierdzają wizerunek Unii z nacjonalistycznej propagandy sprzed referendum. Samo referendum przedstawiają jako dobrowolne zrzeczenie się przez cały naród suwerenności, choć w głosowaniu tylko 13,5 miliona Polaków odpowiedziało twierdząco, i to na zupełnie inne pytania. Jaki jednak miałby być interes Platformy, gdybyśmy, oczywiście wbrew jej oficjalnym i głośnym błaganiom, wyszli z Unii? Cóż, zapewne w jej planie jesteśmy ziemią niczyją, którą można by wtedy zarządzać, czasem służąc Niemcom, czasem Rosji, bez żadnej, fikcyjnej nawet kontroli, lecz wciąż z możliwością robienia interesów – czyli tak, jak są już przyzwyczajeni i jak najbardziej lubią.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

LASY PO **EUROPEJSKU**

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Unia Europejska zaprezentowała swoją strategię na rzecz ochrony bioróżnorodności. Poza propagandowymi hasłami sprowadzającymi się do zasadzenia 3 mld drzew znalazło się tam mnóstwo zmian, które stricte dotykają polskiego interesu. Jedną z nich jest dopuszczenie do zarządzania lasami organizacji pozarządowych. Nijak nie mogę zrozumieć, w jaki sposób zaangażowanie to ma pomóc w ochronie klimatu w Europie. Akurat Polska jest krajem, który ma same złe doświadczenia z tego typu aktywnością. Jeśli ktoś nie wierzy, niech pojedzie do Puszczy Białowieskiej, gdzie realizacja postulatów NGO-sów i tzw. świata nauki doprowadziło do tego, że gnije kilka tysięcy hektarów lasów. Jeśli kogoś ten przykład nie przekonuje, to mogę podać inny, dotyczący ochrony żubra. Przez ostatnią dekadę aktywiści sprzeciwiali się odstrzałowi słabych i chorych osobników. Efekt jest taki, że bieszczadzkim żubrom grozi zagłada z uwagi na groźną chorobę nazwaną telazjozą. I tak jest w każdej sprawie, w której damy głos aktywistom. Nie sposób też nie zauważyć, że ich działalność obecnie jest nastawiona na to, by robić na złość leśnikom i bronić każdego drzewa. I to nawet wówczas, gdy nie ma to żadnego sensu. Jeżeli damy im skuteczne narzędzia, to możemy oczywiście pożegnać się z przemysłem drzewnym i gospodarczym znaczeniem lasów. No ale może ochronimy chociaż klimat? Bardzo to wątpliwe. Ludzkość bowiem nie zrezygnuje z używania drewna i jego pochodnych. Jeśli nie wytniemy go w kontrolowanych warunkach w cywilizowanej Europie, która po wycince sadzi nowe drzewka, to surowca dostarczą nam takie kraje jak Białoruś, Brazylia czy Rosja. Nie będzie to bardziej ekologiczne. Podobnie jak nie będą lepsze dla środowiska materiały zastępujące drewno. O co więc chodzi? Z pewnością nie o klimat. Raczej o pieniądze. Jak zawsze.

NIEZNANA TWARZ TWÓRCY SZKÓŁ SALOMON

Paweł Zakrzewski, ojciec dwanaściorga dzieci, przedstawiający się wraz z żoną jako inicjator zmian w zakresie edukacji domowej, był skazany za brutalny rozbój. Spędził w areszcie niespełna cztery miesiące, gdzie grypsował i był karany dyscyplinarnie.

W INTERESIE SPOŁECZNYM. ZATARTY WYROK EDUKACYJNEGO AUTORYTETU

Przedstawiają się jako profesorowie, twórcy nowatorskiego systemu edukacji domowej. Paweł i Marzena Zakrzewscy, małżeństwo z dwanaściorgiem dzieci, od lat brylują na politycznych salonach. Przez kilka lat prowadzili szkoły Salomon, które ostatecznie zamknięto ze względu na wątpliwości związane rozliczeniami dotacji. Dziś Zakrzewscy twierdzą, że zostali zniszczeni przez urzędników. W ich sprawie ponad 270 posłów z każdej opcji politycznej składa regularnie interpelacje do resortów sprawiedliwości, finansów czy kultury. Oni sami od lat otaczają się nie tylko politykami, lecz także znanymi sportowcami i celebrytami, dbając, aby wspólne zdjęcia z nimi pojawiały się w internecie.

Przez kilka miesięcy „Gazeta Polska” prześwietlała działalność małżeństwa. Dotarliśmy do dokumentów, które wskazują, że 42-letni Zakrzewski ma kryminalną przeszłość. W 2001 roku został skazany za brutalny rozbój. Wyrok uległ zatarciu, wiec jest on osobą niekaraną. Zdecydowaliśmy się jednak ujawnić tę informację ze względu na istotny interes społeczny.

Podczas naszego dziennikarskiego śledztwa odkryliśmy też, że działalność Zakrzewskiego, a także jego żony, poważnie odbiega od budowanego w mediach wizerunku i może wprowadzać w błąd decydentów. Szkoły Salomon po likwidacji – mimo takiego obowiązku – nie przekazały nigdy kuratorium dokumentacji dotyczącej przebiegu nauczania. W rezultacie ich uczniowie nie mogą otrzymać dziś potwierdzenia, że ukończyli tam edukację.

Ostatnio małżeństwo przedstawia się jako inicjatorzy zmian legislacyjnych w zakresie edukacji domowej, które pewne media okrzyknęły „ustawą Zakrzewskich”. – Absolutnie w żadnym stopniu ci państwo nie uczestniczyli w pracach legislacyjnych ani konsultacjach przy tej ustawie – zarzeka się w wypowiedzi dla „GP” poseł PiS Bartłomiej Wróblewski, autor projektu.

To nie wszystko. Zakrzewski pod płaszczykiem edukacji domowej miał wykorzy-

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

FOT. ADOBE STOCK

stywać posiadane polityczne kontakty do innych celów. Jego nazwisko pojawia się w kontekście afery GetBacku, rozpracowywanej przez Prokuraturę Regionalną w Warszawie. Główny podejrzany w tej sprawie Konrad K. (były prezes GetBacku) zeznał, że to właśnie Zakrzewski umawiał go z politykami prawicy.

Zresztą wspólne interesy Zakrzewski próbował robić także ze znanymi z afery Art-B Bogusławem Bagsikiem i Andrzejem Gąsiorowskim czy Lechem Blochem, wieloletnim prezesem Polskiego Związku Łowieckiego.

Wyniki naszego dziennikarskiego śledztwa będziemy ujawniać w najbliższych wydaniach „GP". Dziś pierwsza część.

SALOMON
mądre wybory
dobre szkoły

SZKOŁY SALOMON

Po likwidacji nie przekazały nigdy kuratorium dokumentacji dotyczącej przebiegu nauczania. W rezultacie ich uczniowie nie mogą otrzymać dziś potwierdzenia, że ukończyli tam edukację.

„K… wo, bo zastrzelę!"

19 września 1998 roku, po godz. 18, na drodze Wólka Zamkowa – Tonkiele (gmina Drohiczyn) uprowadzony został 36-letni Waldemar K., który wspólnie z żoną i jej siostrą przyjechał tu na grzyby. Łupem sprawców padł należący do niego ford escort. Dwa dni później poszkodowany osobiście opowiedział policjantom o okolicznościach zdarzenia.

Zeznał, że został napadnięty, gdy siedział w aucie: „Poczułem, że otwierają się drzwi od strony kierowcy; chciałem spojrzeć w tę stronę, lecz kątem oka zobaczyłem pistolet przy głowie oraz usłyszałem słowa: »K…wo, nie odwracaj się, bo zastrzelę«, »K…wo, wysiadaj, kluczyki i dokumenty«. Wtedy wysiadłem. Padło »skuj go« (…) zostałem wyciągnięty za kołnierz z samochodu. Stałem oparty głową o samochód plecami do napastników, tak jak w amerykańskich filmach. W tym czasie jeden z napastników założył mi worek na głowę, a drugi skuł ręce kajdankami. Ręce miałem skute z tyłu. Worek, który mi założono na głowę, był z bardzo ciemnego, może czarnego materiału, miał sznurek, który został zaciśnięty na szyi. Zostałem wepchnięty siłą na tylne siedzenie swego samochodu, obok mnie siedziało dwóch napastników. Jeden z pistoletem siedział z mojej lewej strony, cały czas trzymał pistolet przytknięty do głowy, mówił: »K…wo, połóż się«, »K...wo, nie ruszaj się, bo cię zastrzelę«".

Podczas podróży autem K. był zastraszany przez napastników. „Jak mnie wyciągnęli, powiedzieli, że połamią mi nogi gaśnicą, zastrzelą i zakopią. Jeden otworzył bagażnik, powiedział: »O k...wa, gaśnicę dawaj, nogi mu połamiemy (…) szpadel [dawaj] z k…wą zrobimy porządek«. Zaczęli się śmiać, że są »czyścicielami«" – relacjonował.

Waldemar K. zeznał, że przez pewien czas był więziony w nieznanym miejscu: „Skrępowano mi nogi taśmą, sklejono (…) od kostki do połowy ud przez spodnie. Dodatkowo skrępowano mi taśmą ręce od kajdanek do łokcia, żebym nie mógł się ruszyć; kajdanki były przywiązane do przeciwległych szczytów łóżka tak, że ręce miałem w powietrzu, a nogi między szczeblami szczytu łóżka. (…) Worek został mi zdjęty z głowy, a oczy zaklejono taśmą, taśmę odklejono mi wokół głowy (...) i ponownie założono worek. (…) Każde moje mniejsze poruszenie było kwitowane: „K...wo, chcesz żyć, to nie ruszaj się«". Zatkano mu też uszy watą i naklejono taśmę, tak aby nie słyszał rozmów napastników.

Po niespełna dobie od uprowadzenia związany K. został pozostawiony w lesie, przysypany gałęziami. Udało mu się wyswobodzić i wezwać pomoc. Podczas przesłuchania wartość samochodu oszacował na 18 tys. zł. Powiedział też policji, że napastnicy ukradli mu dokumenty auta i 300 zł, które miał w portfelu.

FOT. YOUTUBE

Jak uczeń liceum najął podlaskich przestępców

Policja bardzo szybko ustaliła sprawców rozboju. Okazało się, że jego organizatorem był 19-letni Paweł Zakrzewski, mieszkający w Sulejówku, uczeń czwartej klasy VII Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. Już dwa dni po napadzie, 21 września 1998 roku, został zatrzymany. Przyznał się do winy.

Początkowo zeznał, że potrzebował pieniędzy, bo jego ówczesna dziewczyna Marzena (późniejsza żona) była w ciąży. W trakcie przesłuchania zmienił jednak wersję: „Byłem zadłużony na 2000 zł, które pożyczyłem, lecz nie chcę wyjaśnić od kogo. Chcąc oddać dług, wpadłem na pomysł, aby dokonać kradzieży jakiegoś samochodu, który później bym sprzedał i mógł oddać dług". Zakrzewski powiedział śledczym, że w swój plan wtajemniczył brata Karola, ucznia Liceum Ogólnokształcącego w Sulejówku, oraz kolegów z Sulejówka, Mariusza K. i Andrzeja W. Cała czwórka – jak ustalili potem śledczy – brała bezpośrednio udział w napadzie na Waldemara K.

„Nie mieliśmy upatrzonego konkretnie samochodu, dlatego też ruszyliśmy z Sulejówka w kierunku Sokołowa Podlaskiego" – zeznał Zakrzewski. Stwierdził, że w pewnym momencie podczas jazdy zauważyli stojącego przy drodze forda escorta, którego postanowili ukraść. Bronią, którą był zastraszany K., okazała się zapalniczka łudząco przypominająca pistolet. To Zakrzewski groził nią uprowadzonemu mężczyźnie.

PWT we Wrocławiu odrzucił habilitację Pawła i Marzeny Zakrzewskich. Mieli zbyt mały dorobek naukowy. Rada wydziału zgłosiła też zastrzeżenie natury etycznej.

Z akt wynika coś jeszcze. K. był przetrzymywany przez 17 godzin w domku letniskowym dziadków Zakrzewskiego we wsi Fronołów. Pilnował go tam Andrzej W. W tym czasie pozostali napastnicy próbowali sprzedać ukradzione auto na giełdzie samochodowej w Białymstoku. Pomagali w tym Leszek O., Andrzej P. i Zbigniew T. Cała trójka była doskonale znana podlaskiej policji. W przeszłości – jak wynika z akt sprawy – byli oni karani za drobne kradzieże i napady.

W jaki sposób uczeń warszawskiego liceum wszedł w relacje z podlaskimi przestępcami? Z akt wynika, że poznali się dzięki pochodzącemu z Białegostoku Bogdanowi S., który pracował przy remoncie domu sąsiadów rodziny Zakrzewskich.

Problemy w szkole i seminarium duchowne

Na wniosek obrońcy Zakrzewskiego do akt sprawy dołączono opinię dwóch biegłych lekarzy psychiatrów. Z dokumentu wynika, że Paweł Zakrzewski ma trzech braci, pochodzi z rodziny adwokatów. Ojciec zmarł, gdy Paweł miał 10 lat. Po jego śmierci – jak wynika z opinii – zaczął mieć problemy w szkole: wagarował, często popadał w konflikty z rówieśnikami. Najpierw był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Sulejówku. Nie otrzymał tam jednak promocji do drugiej klasy. Przeniósł się więc do Technikum Ogrodniczego,

gdzie spędził zaledwie dwa miesiące. Potem przez 2,5 roku uczył się w Niższym Seminarium Duchownym w Płocku. Trzecią klasę ukończył już w Liceum Społecznym w Warszawie. Jego edukację przerwał pobyt w areszcie.

Podczas badania Zakrzewski wspominał o rozboju na Waldemarze K. „Wiem, że nie wolno kraść, ale wtedy się nad tym nie zastanawiałem. Musiałem to wziąć na siebie, bo chronię kolegę. Nie myślałem, co będzie ze mną potem" – powiedział.

Grypsowanie i… skrucha

Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim nie miał wątpliwości co do winy Zakrzewskiego i jego kompanów. 12 kwietnia 2001 roku skazał całą czwórkę uczestniczącą w rozboju na dwa lata więzienia (wyroki skazujące usłyszeli też mężczyźni, którzy mieli pomóc w sprzedaży kradzionego auta). „Wymierzono je [kary] jedynie dlatego w dolnych granicach ustawowego zagrożenia, iż wszyscy oskarżeni wyrazili skruchę, przeprosili pokrzywdzonego i zadośćuczynili mu w kwotach pieniężnych" – czytamy w uzasadnieniu.

Ostatecznie Sąd Okręgowy w Białymstoku Zakrzewskiemu i jednemu z jego kompanów zmniejszył karę do 1 roku i 10 miesięcy więzienia, zaliczając też na jej poczet niespełna czteromiesięczny pobyt w areszcie tymczasowym w Hajnówce. Zakrzewski trafił tam 23 września 1998 roku. Już tydzień później, 2 października 1998 roku, złożył wniosek o uchylenie aresztu. „Po szkole średniej mam zamiar podjąć naukę w szkole wyższej. Areszt przekreśla ten zamiar, jak i plany na całe dorosłe życie" – argumentował Zakrzewski. Ostatecznie na wolność wyszedł w styczniu 1999 roku.

W aktach zachowała się opinia o Zakrzewskim z okresu pobytu w areszcie. Nosi datę 7 grudnia 1999 roku. „Jego zachowanie można ocenić jako negatywne" – czytamy w dokumencie. „(…) otrzymał siedem wniosków o wymierzenie kary dyscyplinarnej, jeden wniosek o udzielenie ulgi. Uczestniczył w podkulturze więziennej grypsujących. Przy rozmieszczeniu w celi przejściowej do właściwej, odmówił wejścia do celi".

Policja bardzo szybko ustaliła sprawców rozboju z 19 września 1998 roku. Okazało się, że jego organizatorem był 19-letni Paweł Zakrzewski.

Odraczana odsiadka i 5 lat próby

Mimo brutalności przestępstwa i negatywnej opinii z pobytu w areszcie Zakrzewski (podobnie jak pozostali uczestnicy rozboju) nigdy nie trafił do więzienia. Dwukrotnie Sąd Rejonowy odraczał o pół roku odbycie kary. Ostatecznie 11 lutego 2003 roku zapadła decyzja o zawieszeniu jej wykonania. Zakrzewski został poddany pięcioletniej próbie z dozorem kuratora. Wpływ na tę decyzję miał raport z wywiadu środowiskowego na jego temat.

Z dokumentu opatrzonego datą 20 listopada 2002 roku wynika, że mieszkał w Siedlcach. Wraz z żoną studiował na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na Wydziale Studiów nad Rodziną. Trudnił się pracą dorywczą, zarabiał miesięcznie 1500–2000 zł.

Tymczasem według oficjalnego życiorysu (jeszcze do niedawna był dostępny na Wikipedii) od 1999 roku miał być… właścicielem przedsiębiorstwa wielobranżowego. W spisie działalności gospodarczych nie ma jednak żadnego podmiotu odpowiadającego numerowi NIP Pawła Zakrzewskiego. Z kolei jeden z dokumentów znajdujący się w aktach śledztwa wskazuje, że od sierpnia 2002 roku (czyli trzy lata później niż podawał w oficjalnym życiorysie) prowadził w Siedlcach Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Elips", świadczące usługi z zakresu remontowo-budowlanego, handlu obwoźnego artykułami przemysłowymi, materiałami budowlanymi i książkami. Nie wiadomo jednak, dlaczego informacja ta nie znalazła się w wywiadzie środowiskowym.

Wątpliwości wokół życiorysu Zakrzewskiego jest więcej. Oficjalnie wraz z żoną posługuje się się tytułem profesora. Miał go uzyskać w „FUA of Switzerland". „GP" nie udało się jednak odnaleźć takiej uczelni.

To nie wszystko. Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu decyzją z 19 czerwca 2017 roku odrzucił habilitację Pawła i Marzeny Zakrzewskich. Z uzasadnienia decyzji wynika m.in., że posiadali zbyt mały dorobek naukowy. Rada wydziału zgłosiła też zastrzeżenie natury etycznej. Powód? Mimo że obydwoje dopiero ubiegali się o ten tytuł – jak się potem okazało bezskutecznie – w oficjalnym życiorysie przedstawiali się już jako doktorzy habilitowani. Ostatnio w swoim CV Zakrzewski wpisuje tylko, że jest „habilitantem PWT we Wrocławiu". Faktycznie ma więc tylko doktorat, który obronił w listopadzie 2013 roku na UKSW.

Dyrektor szkoły z wyrokiem?

Ze śledztwa „GP" wynika, że kontrowersje budzi również ścieżka kariery podawana przez Zakrzewskiego w oficjalnym życiorysie. Wskazuje w nim, że w latach 2007–2012 był dyrektorem edukacji alternatywnej w Chrześcijańskiej Prywatnej Szkole Podstawowej i Gimnazjum Samuel w Warszawia. Gdyby tak było, na stanowisko zostałby powołany jako osoba karana. Okres pięcioletniej próby wygasał dopiero 11 lutego 2008 roku.

W tym czasie szkołę Samuel prowadziło Stowarzyszenie Edukacyjne „Integracja", kierowane przez Jacka Weigla, znanego działacza społecznego. Nie odpowiedział on jednak na pytania „GP".

Po szkołach Samuel, w latach 2010–2012 – jak wskazuje w życiorysie Zakrzewski – trafił on do Prywatnej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Moraczewskich w Sulejówku, gdzie był dyrektorem-koordynatorem edukacji pozaszkolnej. Właściciel placówki Artur Abramowicz zaprzecza. „Nigdy nie doszło do zatrudnienia pana Zakrzewskiego w prowadzonej przeze mnie szkole" – napisał w piśmie do „GP".

„GP" kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Zakrzewskim. Nie odpowiedział jednak na prośby o kontakt. **GP**

CO WOLNO WOJEWODZIE...

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł w ubiegłym tygodniu, że system odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów w Polsce nie jest zgodny z prawem Unii. TSUE uwzględnił wszystkie zarzuty podniesione przez Komisję Europejską i stwierdził, że Polska uchybiła swoim zobowiązaniom wynikającym z prawa UE. Problem jednak w tym, że tego rodzaju meblowanie wymiaru sprawiedliwości państwu członkowskiemu UE nie jest przewidziane żadnym prawem, co przyznał w orzeczeniu polski Trybunał Konstytucyjny. TSUE najwyraźniej nawiązuje do dawnych, neokolonialnych tradycji, karząc Polskę za wprowadzenie mechanizmu powoływania sędziów, identycznego jak w Hiszpanii. Nie wspominając już o tym, że w Niemczech wprost to politycy wybierają sędziów. Europa dwóch prędkości, Europa dwojakiej praworządności...

ZŁOTE myśli

#TSUE

Marcin Romanowski
@MarRomanowski
Odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów to podstawowe narzędzie kontroli w każdym praworządnym i demokratycznym państwie. #TSUE swoim neokolonialnym podejściem wobec Polski kompletnie podważył zaufanie do unijnych instytucji. Długo będą pracować nad odbudową zaufania Polaków.

Sebastian Kaleta
@sjkaleta
2 lata temu niemiecki TK widząc, w jakim kierunku zmierza TSUE w kolejnych orzeczeniach, jasno wskazał, że TSUE nie ma prawa ingerować [w] niemieckie sądownictwo. Dokładnie taki sam jest przedmiot dzisiejszego postępowania przed TK. Niemcy wyszli z UE?

Robert Smoktunowicz
@RSmoktunowicz
Hiszpańska sędzia TSUE Rosario Silva de Lapuerta upodobała sobie szczególnie Polskę. Uprzednio jednoosobowo nakazała zamknąć kopalnię w Turowie, a dziś w ten sam sposób zakazała działalności Izby Dyscyplinarnej SN. W rankingu osób zniechęcających Polaków do UE trafiła na podium...

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Debile rozkręcają histerię, bo polski TK orzekł: – to samo, co Trybunały w 8 innych krajach UE, w tym w Niemczech; – potwierdził to, co dwukrotnie już orzekł polski TK, w tym w 2010; – bo odkryli, że jednak polska konstytucja won do kosza, jak trzeba robić dobrze TSUE. Jacy oni żałośni.

JA WAM WSZYSTKO ZAWSZE WYŚPIEWAM!

Niczym Cwynkar – piosenkarz z kultowego „Misia" – Donald Tusk „wyśpiewuje wszystko", co opinia publiczna chciałaby od niego usłyszeć. Po ostatniej deklaracji, jakoby to Ewa Kopacz miała wprowadzać program 500 plus, internauci idą dalej, sugerując na przykład, że Donald Tusk już wie, jak odzyskać pieniądze z OFE albo cofnąć wyprzedaż państwowego majątku. Panie Donaldzie, podpowiadamy hasło wyborcze: „Nikt wam nie da tyle, ile ja wam obiecam".

PUCHAR JEDZIE DO RZYMU

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej za nami. Włosi, ku uciesze ogromnej rzeszy kibiców na całym kontynencie, pokonali Anglię, która już szykowała się do wielkiej fety, licząc, że nareszcie – grając u siebie – zdobędzie upragniony tytuł. Nie pomogła magia legendarnego stadionu Wembley – w rzutach karnych Anglicy nie wytrzymali presji i to reprezentacja Włoch przywiozła trofeum do Italii. Internauci jak zwykle nie zawiedli, tworząc pomeczowe memy.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

TVN, patologia polskiej demokracji

Nowelizacja Ustawy o radiofonii i telewizji wywołała po raz kolejny debatę na temat stanu mediów w Polsce i wolności słowa. Oczywiście, strona opozycyjna po raz tysięczny oznajmiła upadek demokracji i nastanie totalitaryzmu. Co ciekawe, wycierając sobie usta sloganami o pluralizmie mediów, jednocześnie domaga się likwidacji TVP.

PUBLICYSTYKA

Reakcja opozycji na nowelizację była oczywista. Abstrahując już od samego TVN, Platforma Obywatelska w ten sposób zareagowałaby na każde prawo, które ograniczyłoby możliwości zewnętrznego wpływu na nasze państwo poprzez przejmowanie jego kapitału. Po prostu ostatnie lata przyspieszyły w tym zakresie degenerację PO, która już w sposób jednoznaczny związała swoje interesy i możliwości przetrwania z zewnętrznymi względem Polski partnerami.

Powtórka z Ukrainy?

Kolonizacja kolejnych polskich podmiotów przez zagraniczne instytucje umożliwia stworzenie przez PO przyczółków, które będą niezależne od zmienności demokratycznych wyborów. Została do tego oczywiście wytworzona odpowiednia narracja, w której przerzucanie części własności i prerogatyw na inne podmioty, zwłaszcza unijne, jest konieczną drogą, dzięki której Polska zrówna się ze standardami Zachodu oraz zablokuje możliwość przejmowania władzy przez niebezpiecznych i żądnych krwi populistów z PiS. Propaganda ta idealnie wpisuje się zresztą w dzisiejsze dążenia niemiecko-brukselskie do możliwej federalizacji UE. Tyle jeśli chodzi o bajki opozycji.

Rzeczywistość jest zupełnie inna. Nowelizacja, która ma tylko jedną stronę i jest naprawdę zrozumiała, stawia sprawę jasno. Koncesja może zostać udzielona tylko tej spółce, w której udział kapitału zagranicznego nie przekracza 49 proc. Nie chodzi tu o demonizowanie obcych wpływów czy „skłócanie nas z sąsiadami" i „zamykanie na Europę", jak usiłuje przekonać Polaków PO. To konieczna zmiana, która, po pierwsze, przybliża nas do standardów unijnych, po drugie, dużo ważniejsze, jest koniecznym zabezpieczeniem Polski przed zagrożeniami związanymi z aktualną sytuacją geopolityczną. Wystarczy spojrzeć na wschód, żeby zobaczyć, czym kończy się obca kontrola nad mediami. Zarówno Ukraina, jak i państwa bałtyckie musiały się zmierzyć z potężnym wrogiem wewnętrznym – ich telewizjami czy gazetami zarządzała Rosja, wprowadzając za pomocą nich chaos, fake newsy i destabilizację.

W tym kontekście nowelizacja ta jest koniecznością dla ugruntowania bezpieczeństwa naszego kraju. Fakt, że opozycja tego nie dostrzega, to tylko kolejny dowód, że swojej wygranej szuka w abdykacji państwa, a nie jego wzmacnianiu.

Prawica broni TVN

Co ciekawe, wspomniana nowelizacja wywołała nie tylko popłoch wśród opozycji, lecz także oburzenie sporej grupki publicystów i intelektualistów, samych siebie określających mianem prawicowych. W większości przypadków zachodziła dość prosta korelacja między wychwalaniem tej stacji a obecnością w jej programach.

Pojawiły się też jednak głosy, które nie wypływały z koniunkturalizmu, ale realnej troski o to, czy potencjalne zmarginalizowanie TVN wpłynie na zniszczenie pluralizmu medialnego, a więc, w konsekwencji, faktycznie uderzy w wolność słowa. Pozostawiam na boku pytanie, czy przyjęcie tej nowelizacji faktycznie spowodowałoby tego typu skutki (co jest raczej nierealne). Symptomatyczny jest tutaj artykuł redaktora Terlikowskiego pt. „Dlaczego bronię TVN". Nie negując, raz jeszcze, ani dobrej woli, ani szczytnych intencji autora, warto przyjrzeć się zestawowi argumentów, jakimi się on posłużył. Pokazują one bowiem mity i przeinaczenia, jakie narosły wokół TVN.

Skracając, argumenty redaktora Terlikowskiego są następujące. Po pierwsze, każda władza potrzebuje kontroli, dziś tę rolę odgrywa TVN. Po drugie, TVN jako stacja prywatna, a nie państwowa, jest

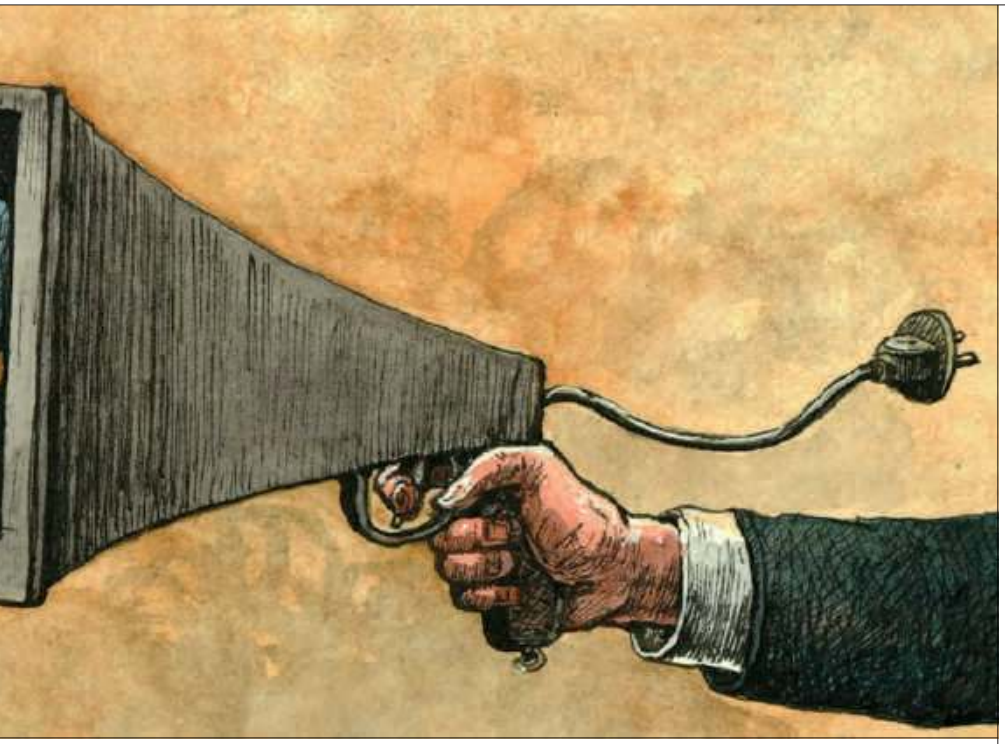

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

gwarantem pluralizmu, zwłaszcza w momencie, w którym dojdzie do zmiany władzy i, ewentualnie, TVP wróci pod kontrolą ludzi związanych z opozycją. Ten argument, w formie bardziej sprymitywizowanej, pojawia się zresztą najczęściej w momencie dyskusji nad mediami. Można go sprowadzić do stwierdzenia: „Skoro TVN jest prywatny, to może robić, co chce, zaś władza nie ma prawa w to ingerować".

Niezbyt prywatna stacja

Argumenty Terlikowskiego brzmią sensownie. Używając ich, redaktor odwołuje się do idealnych standardów demokracji. Systemu, którego kondycja zależy w bardzo dużej mierze od tego, na ile mamy do czynienia z pluralizmem władzy i ośrodków informacyjnych. Jednak w naszym systemie politycznym TVN nie wspiera żadnego z tych mechanizmów. Argument „prywatności", w swojej strywializowanej wersji, jest przykładem poplątania pojęć. To, że coś jest prywatne, nie znosi w żaden sposób obowiązków prawnych, jakie są na dany podmiot nakładane. Nadal istnieje on we wspólnej, państwowej przestrzeni i musi respektować ogólne zasady. Prywatna czy państwowa stacja mają dokładnie te same obowiązki, jeśli chodzi o rzetelność, etykę itd.

Jednak samo określanie TVN mianem prywatnej stacji jest błędem. Pomijając już nawet sposób założenia i proweniencję osób, które tę stację stworzyły, TVN przez dwie kadencje PO istniał po prostu jako przedłużenie jej propagandy. Dostawał za to konkretne gratyfikacje od władzy, na czele z postępującym „topieniem" jej najważniejszego konkurenta, TVP. Aktualna siła TVN nie ma nic wspólnego z „prywatnością", jest efektem zblatowania z ekipą rządzącą PO i pasożytowania na państwie.

Wróćmy do argumentu Terlikowskiego. Tak, w normalnym systemie istnienie silnych prywatnych ośrodków informacji nie jest niczym złym, wręcz wspiera państwo. W wydaniu polskim rzecz ma się zupełnie inaczej. PO postawiła na TVN i uczyniła z tej stacji mechanizm niszczenia państwa. Zgodnie ze swoim głównym modus operandi PO osłabiała państwowe instytucje, tutaj – media publiczne, w zamian za lojalność beneficjentów tej operacji.

Argument z „prywatności" jest wręcz kontrargumentem. Okazuje się, że doszło do patologicznego splotu biznesu i polityki, który stworzył przestrzeń działania w żaden sposób niekontrolowaną przez państwo czy wyborców. Przypominającą dużo bardziej mafijno-oligarchiczne struktury z Ukrainy niż cokolwiek, co znamy z UE.

TVN, gwarant cenzury

Jeśli zaś chodzi o pluralizm, TVN jest gwarantem jego braku. Owszem, w aktualnej sytuacji mamy do czynienia z wielością narracji o polityce. Platforma jednak jest wciąż bardzo silna i posiada nieporównanie więcej ośrodków medialnych niż prawica. Dziś TVN nie jest żadną „ostatnią twierdzą" innych opinii, zaś w momencie potencjalnej zmiany władzy stanie się jednym z najważniejszych narzędzi do pełnego zniszczenia pluralizmu debaty publicznej i wykluczenia z niego wszystkiego, co nie jest pro-PO (jak zresztą miało to miejsce w latach 2007–2015). TVN jest zagrożeniem dla wolności słowa – tyle że dziś jeszcze uśpionym, z racji rządów PiS.

W końcu TVN nie spełnia też żadnej roli kontrolnej względem władzy. Jako propagandowe ramię PO w swojej narracji skupia wszystkie patologie, jakie cechują ich najważniejszego patrona politycznego. Poprzez swoją totalność, agresywność, pełną kontestację staje się tylko mechanizmem nakręcania nienawiści wobec partii rządzącej. Mamy tu, w wersji medialnej, do czynienia z tym samym, co w wypadku PO. Ciężko bowiem się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że w każdej demokracji opozycja jest konieczna dla właściwego balansu politycznego i kontroli rządzących. Niemniej jej polska wersja, negująca jakąkolwiek wspólnotowość, utożsamiająca wszystko to, co państwowe, z tym, co wrogie, bo pod kontrolą konkurenta politycznego, w końcu de facto negująca wyniki wyborów, jest parodią standardów demokracji.

Wróćmy do nowelizacji. Wiele wskazuje na to, że nie zostanie ona, przynajmniej w swojej obecnej formie, przyjęta, zaś władza wycofa się, żeby nie otwierać kolejnego frontu. Niemniej nowelizacja to jedno, a TVN to drugie. Stacja ta zaś jest ucieleśnieniem antyrozwojowych patologii, idealnym przykładem na to, jak daleko nam do standardów zachodnich. Jest dowodem na słabość państwa, debaty publicznej – i nie ma nic wspólnego z wolnością słowa. **GP**

Witold
Gadowski

Nowak, czyli kto stał za plecami aferzysty

Były dowódca GROM-u, Joschka Fischer, Balcerowicz, ukraińscy notable, polscy pomocnicy, najbliższe otoczenie Donalda Tuska... W kraju, gdzie media są choć odrobinę rozsądne, afera Sławomira Nowaka nie schodziłaby z czołówek i codziennie publiczność poznawałaby nowe kulisy korupcyjnej chewry, której widocznym elementem stały się perypetie adiutanta Tuska.

Paradoksem całej sprawy jest fakt, że nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie antykorupcyjna akcja ukraińskich służb specjalnych. Okazało się, że w dziedzinie postępowania antykorupcyjnego Ukraina (!) prezentuje wyższe standardy niż obecne polskie państwo. U nas afera Nowaka byłaby sumiennie zamiatana pod dywan zarówno przez „największe medialne autorytety", jak i główne media, a w ślad za nimi i przez polityków. Jeśli ktoś ma w tym względzie wątpliwości, niech odpowie na pytanie, co stało się z politykami nakręcającymi i kryjącymi takie afery jak: mafia paliwowa, FOZZ, afera gigantycznej korupcji przy zawieraniu tzw. kontraktów gazowych? Czy poznaliśmy polityków, którym działające w tych aferach gangi płaciły pokaźne dole? Czy kiedykolwiek wyszła na jaw podszewka całej „afery hazardowej", w której politycy – i to także ci z pierwszych stron gazet – odgrywali wiodące role? Jakoś cicho zrobiło się wokół Stefana Niesiołowskiego, gdy prokuratura postawiła mu zarzuty obrzydliwego czerpania zysków z rozmaitych decyzji, na które – w swoim czasie – miał wpływ.

Kiedyś oficerowie Marszałka mawiali, że wódka nie plami mundurów, dziś można zauważyć, że w polskiej polityce najbrudniejsza korupcja nie stanowi ujmy i zawsze można z niej wybrnąć, opowiadając o „politycznym podłożu stawianych przez prokuraturę zarzutów". Bezwład w karaniu za przestępstwa najważniejszych polskich polityków musiała przerwać dopiero akcja ukraińskich służb i udowodnienie „czarno na białym", że hołubiony przez środowiska PO Sławomir Nowak jest zamieszany w przestępcze machinacje.

Nie trzeba być wybitnym znawcą polityki, aby widzieć, że Sławomir Nowak był jedynie trybikiem znacznie większego mechanizmu. Na eksponowaną funkcję na Ukrainie trafił dzięki protekcji Donalda Tuska – ten wtedy piastował wysoką europejską posadę i mógł Ukraińcom pomóc w załatwieniu pokaźnych środków z UE.

Pełniący raczej dekoracyjne funkcje Nowak wciśnięty został do prominentnego gabinetu w Kijowie. Czy już wtedy tej nominacji towarzyszyło przesłanie, że ma się odpowiednio odwdzięczyć swoim mocodawcom? Tego jeszcze nie wiemy.

Nowaka otaczał całkiem interesujący wianuszek protektorów i partnerów. Leszek Balcerowicz lobbował za jego zatrudnieniem, sam Nowak był zresztą częścią transakcji wiązanej. Skoro przy jego działalności pokazuje się nazwisko międzynarodowego lewicowego lobbysty Joschki Fischera, widać, że interesy przebiegały z rozmachem. Gdy w tle pojawiła się kolejna postać – byłego dowódcy GROM-u, pułkownika Dariusza Z. – powiało bliskim związkiem z ludźmi służb specjalnych. Dariusz Z. szybko zresztą poszedł na współpracę z prokuraturą. Jak na byłego dowódcę GROM-u to jednak dosyć egzotyczna postawa. Chyba że materiał dowodowy jest tak jednoznaczny i przygniatający.

Jaką rolę w „grupie Nowaka" mógł – przez trzy lata – pełnić były dowódca GROM-u? Korzystał ze swoich licznych znajomości, także wśród oficerów służb? Organizował logistykę przestępczego mechanizmu? Ochraniał działania grupy? Tego zapewne dowiemy się dopiero w trakcie postępowania sądowego. Działania od początku musiały mieć znamię „znaczonych pieniędzy" i łańcuszek beneficjentów był określony z góry.

Ukraina owszem, otrzymywała unijne fundusze, jednak ich podział był już przygotowany. Wiadomo było, kto dostanie zlecenia i kto zainkasuje za to stosowne prowizje. Znając ukraińskie standardy, można się domyślać, że działania Nowaka i jego akolitów musiały być na tyle brutalne i pozbawione konspiracji, że nawet przyzwyczajonych do wschodnich obyczajów bakszyszu urzędników w Kijowie zaczęły w końcu razić.

Pytanie: czy fundusze drogowe dla Ukrainy były znaczone już od źródła?

Donald Tusk, który tak ochoczo zabiera głos w rozmaitych sprawach, gdy może zaatakować rząd PiS, w kwestii Sławomira Nowaka stał się wyjątkowo oszczędny w słowach. Coś tam kwilił o „politycznym podtekście afery", jednak w momencie, gdy wpadły skrytki Nowaka, nabrał wody w usta i nie jest już tak wymowny w sprawie swego bliskiego współpracownika i człowieka z najbliższego kręgu towarzyskiego.

Precyzyjne przeprowadzenie śledztwa na temat „układu Nowaka" może odsłonić nader interesujące źródła dodatkowych dochodów wielu publicznych postaci. **GP**

Jan
Pospieszalski

WOŁYŃ NA POWĄZKI

Tragedie, jakie nawiedziły Polskę w XX wieku – niemiecka i sowiecka okupacja – zostały upamiętnione w licznych śladach, pomnikach, krzyżach, tablicach. Pamięć o ofiarach ludobójczych ideologii to nasz obowiązek i zadanie, które powinniśmy przekazać następnym pokoleniom. Jest jednak grupa ofiar, która mimo upływu 30 lat od transformacji PRL w III RP nie doczekała się symbolicznego upamiętnienia w miejskiej przestrzeni stolicy. To ofiary Wołynia. Mówiąc o rzezi wołyńskiej, myślimy także o ofiarach z innych terenów, m.in. Małopolski Wschodniej, okolic Przemyśla, Bieszczad. Za dwa lata przypada 80. rocznica „krwawej niedzieli", którą uważa się za początek tragedii wołyńskiej. Petycja #WołyńNaPowązki to oddolna inicjatywa różnych środowisk, by do narodowego panteonu, jakim stał się Cmentarz Wojskowy na Powązkach, wprowadzić godne upamiętnienie rodaków – ofiar ukraińskich nacjonalistów. Zdaję sobie sprawę, że od lat trwa dyskusja dotycząca sensowności i zakresu podnoszenia w stosunkach z Ukrainą bardzo bolesnej i delikatnej kwestii Wołynia. Szczególnie teraz, po agresji Rosji na naszych sąsiadów, istnieją obawy, że sprawa upamiętnienia ofiar ukraińskiego ludobójstwa wykorzystywana jest przez agenturę rosyjską, by psuć relacje Warszawy z Kijowem. Ale chowanie głowy w piasek to dziwna postawa. Zakłada ona niedojrzałość naszych ukraińskich partnerów, by zmierzyć się z trudną historyczną prawdą. Jest w tym jakaś nuta paternalizmu, ponieważ wygląda na to, że traktujemy Ukraińców jako moralnie i emocjonalnie niedojrzałych do uznania swoich win. Jeśli mamy odnosić się do siebie z szacunkiem, musimy widzieć w nich normalnych partnerów, którzy potrafią docenić i przyjąć uzdrawiającą moc Prawdy. Dyplomacja zakładająca, że zostawmy kwestie Wołynia dwustronnym komisjom historycznym, nie przynosi rezultatu. Nie czekajmy więc – zostały dwa lata, to wystarczający czas, by na cmentarzu powązkowskim stworzyć godne upamiętnienie. Czekają na to ofiary, czeka odchodzące pokolenie dzieci Wołynia.

REKLAMA

"Władcy wiatrów.
Prawdziwe życie na morzu"

Czy rodzina, która zamieniła wygodne życie na lądzie i przeprowadziła się na jacht, może być szczęśliwa? Edyta Kos-Jakubczak i Adam Jakubczak mieli za sobą kilkuletnie doświadczenia z pracy w korporacjach na lądzie. Przenieśli się na morze, kiedy córka Kalinka miała dwa lata. Dorastała na pokładzie. Teraz uczy się online, za pośrednictwem Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Napisała własną książkę „Kalinka na fali", ma też audycję w Polskim Radiu dla Dzieci pod nazwą „Kapitanka Kalinka na morzu".

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Kontakt do sklepu :
tel. 722 111 655
sklep@gazetapolska.pl

Dane do przelewu:
Niezależne wydawnictwo Polskie Sp.z o.o.
nr konta bankowego
PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

Lato 2021.
Dużo słońca, sporo burz

Wakacje 2021 wciąż dotknięte są negatywnymi skutkami. Ale dobra sytuacja gospodarcza polskich rodzin sprawiła, że turystyka i rekreacja wciąż są w rozkwicie. Więcej, niemała część rodzimych ośrodków korzysta i na optymizmie konsumenckim, i na Bonie Turystycznym.

W czerwcu 2021 roku „Puls Biznesu" opublikował artykuł, który przeszedł właściwie bez echa. Ignacy Morawski ogłosił na jego łamach: „Powrót rynku pracownika, płace rosną szybciej niż przed kryzysem". I na koniec: „Zakończył się proces odmrażania wynagrodzeń po kryzysie. Mimo to płace wciąż rosną bardzo szybko, szybciej niż przed epidemią. To powrót do rynku pracownika w Polsce, czyli sytuacji, w której pracodawcy bardziej konkurują o pracowników niż ci drudzy". Warto jednak zwrócić uwagę, że wbrew chętnie podnoszonemu przez niechętną PiS część opinii publicznej argumentowi, inflacja nie jest na tyle wysoka, by pożreć nasze zarobki.

Tego nie było: praca szuka człowieka

Z roku na rok dynamicznie rośnie poziom przeciętnego miesięcznego dochodu rozporządzalnego na osobę. Mamy także ponad 30-procentowy wzrost płac przy 9-procentowym wzroście cen. Nagminnie mamy też do czynienia z niespotykaną w dziejach III RP sytuacją: „praca szuka człowieka". To samo w sobie jest sporym wyzwaniem dla naszej gospodarki, ale nie stanowi zmartwienia dla najemnych pracownic i pracowników, którzy nie tylko w wielkich miastach coraz częściej mogą przebierać w przynajmniej finansowo lepszych ofertach. I bardzo dobrze, bo tak właśnie wygląda prawdziwy wzrost, gospodarcza fala, która nareszcie dźwiga wszystkie łodzie. Dokonało się to właśnie za czasów Zjednoczonej Prawicy, a nie w epoce rządów ultraliberalnych doktrynerów.

Jak w tym kontekście wyglądają polskie wakacje Anno Domini 2021? Są upalne i burzliwe – przynajmniej w kraju – tyle widać gołym okiem. Na sprawy finansowe pewne światło rzuca natomiast niedawny raport Związku Banków Polskich, przygotowany przez TNS Kantar. Wynika z niego chociażby, że większość z nas wyda na urlop od 2,5 do 5 tys. złotych (przeciętna kwota deklarowanych wakacyjnych wydatków to 1222 zł na osobę). Z raportu wynika także, że „wakacyjny budżet Polacy uzupełnią Polskim Bonem Turystycznym. Zgodnie z najnowszymi danymi Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, wydano dotąd ponad 1,6 mln bonów o wartości blisko 1,5 mld zł. Dotychczas beneficjenci dokonali nimi 550 tys. płatności na łączną kwotę blisko 400 mln zł".

Te kwoty robią wrażenie – widać, że rządowy pomysł na Bon Turystyczny cieszy się ogromną popularnością. Trudno wyobrazić sobie tego typu rozwiązania choćby za czasów Platformy. Po pierwsze dlatego, że dla nich nie liczyły się w gruncie rzeczy potrzeby zwykłych polskich rodzin. Po drugie, że traktowali państwo jako folwark do utrzymania własnych wpływów, kompletnie ignorujący jego zupełnie naturalną pomocową rolę. To szerszy problem: nadwiślański liberalizm był od zawsze „socjalizmem dla bogatych i uprzywilejowanych", wolnorynkową agendę miał przede wszystkim dla tych, którzy mieli i tak na ogół pod górkę.

Letni urlop, polski portfel

W czasach Tuska coś takiego jak Bon Turystyczny zostałoby zmiażdżone i przez władzę, i przez liberalne media jako marnotrawstwo środków, zbędny biurokratyczny transfer itd. Warto zresztą przypomnieć sobie, że w początkach 500 plus liberałowie nieśmiało próbowali podnosić i taki argument: że potrzeba będzie mnóstwo dodatkowych urzędników, żeby to obsłużyć. Szybko się

RYS. TOMASZ STERNICKI / FORUM

Z raportu Związku Banków Polskich wynika, że większość z nas wyda na urlop od 2,5 do 5 tys. złotych i że wakacyjny budżet Polacy uzupełnią Polskim Bonem Turystycznym.

okazało, że znów się mylą. I prędko, po cichu, sami wycofali się z tak grubymi nićmi szytej demagogii.

Wróćmy do głównego wątku naszych rozważań. Choć dla znacznej części polskich rodzin letni urlop to pewnik, jednak blisko 30 proc. ankietowanych zdeklarowało, że zostanie w domu – bo pandemia to dla nich jednak czas większej finansowej niepewności. Raport Związku Banków Polskich wskazuje też na rosnące ceny wypoczynku – tego niestety nie da się uniknąć, nie tylko ze względu na pandemię. Rosnące ceny wody, żywności, wywozu śmieci mają niemały wpływ na tę sytuację. To nie polityka, to nie rząd ten czy inny: jeśli kolejne letnie sezony będą obfitowały w podobne zjawiska pogodowe, to niestety musimy liczyć się z rosnącymi kosztami pewnych cywilizacyjnych przywilejów. A masowy odpoczynek, dostępny nie tylko dla elit, jak w poprzednich wiekach bywało, jest przecież czymś takim.

Jeśli dodamy to tego zupełnie naturalną potrzebę branży turystycznej, by odbić sobie choć część pandemicznych strat – podwyżki rekreacyjnych, turystycznych usług wydają się oczywiste, choć smucą większość z tych, którzy na urlopie sięgają do portfeli. Widać jednak wyraźnie, że nawet w tych realiach wakacje, wspólne wypady stały się czymś o wiele bardziej oczywistym dla polskich rodzin. I jeszcze jedno: nawet ostentacyjnie wrzucane w mediach społecznościowych „rachunki grozy", z solidnymi cenami za rybkę i frytki, są podszyte często perwersyjną nieco radością: „Może i drogo, ale stać mnie!". Jeśli pewnego rodzaju zjawiska stają się częścią wakacyjnej mody, to znaczą, że bardzo duża część Polek i Polaków może po prostu pozwolić sobie na luksus powiedzenia: „Ja też jeżdżę na wakacje, więc mam podobne doświadczenia".

Polski sukces w trudnych czasach

Wakacyjna sytuacja dobrze pokazuje przynajmniej część wyzwań, jakie stoją przed rządzącymi. Warto na początek wskazać ogólniejszą rzecz. Nie sposób odnieść wrażenia, że od jakiegoś czasu Prawo i Sprawiedliwość przesypia własne sukcesy społeczno-gospodarcze. Myślę także o akcjach skierowanych do osób wchodzących dopiero na rynek albo tych, które jako oczywistość przyjmują, że ich mniej zamożnych rodziców stać obecnie jednak na więcej. Także latem, także w wakacje. Mamy nadspodziewanie dobrą sytuację ekonomiczną w pandemii, z całą pewnością można statystyki przekuć w dobre wizerunkowe akcje, ale nic takiego od dłuższego czasu się nie dzieje. Dobrze to widać choćby w sprawie inflacji – dlaczego nikt nie zadaje prostego pytania: skoro jest rzekomo tak źle, to dlaczego jest tak dobrze? Dlaczego niemal każdy przegląd ekonomicznej prasy, z reguły tej o mocno prorynkowej optyce, pokazuje trendy wzrostu, które pozytywnie zaskakują nawet liberalnych ekspertów?

Te wakacje pozwolą z pewnością milionom Polek i Polaków odpocząć. Trzeba jednak pamiętać, że gdzieś z tyłu głowy wielu z nas myśli o tym, czy jesienią nie powrócimy do pandemicznych obostrzeń. Ten psychospołeczny balast, stojący niejako w sprzeczności z poczuciem wzrastającego dobrostanu, stanowi czynnik wzmacniający niepewność; czynnik o nieobliczalnych wciąż skutkach. I to jest właśnie moment, w którym PiS musi przekonać większość Polaków, że jest nadal gwarantem wzrostu powszechnego dobrobytu, a nie ludzie, którzy szermują dziś hasłami o powrocie do „normalności" z czasów Donalda Tuska. Polacy mogą wyjechać na wakacje, ale koncepcyjne zaplecze PiS nie może sobie w tym roku na ten luksus pozwolić. Sytuacja jest bowiem mocno nietypowa, nie tylko w pogodzie: dużo mocnego słońca, sporo burz. Takie lato nie zdarza się często. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Rozmowy z Polakami

Promocja programu Polski Ład to dobra okazja do spotkań z Polakami i rozmowy.

Nie tylko najważniejsi politycy Prawa i Sprawiedliwości z Jarosławem Kaczyńskim na czele, ale też zwykli parlamentarzyści obozu Zjednoczonej Prawicy jeżdżą teraz po Polsce (przede wszystkim po swoich okręgach) i organizują spotkania poświęcone programowi rządu Mateusza Morawieckiego. Musimy bowiem go odkłamać, gdyż propaganda totalnej opozycji i grającej z nimi ręka w rękę Konfederacji robią swoje.

Przyznajmy im to – spora część Polaków ma fałszywe wyobrażenie o tym programie, a szokująco nieprawdziwa teza o „podwyższaniu podatków" i „zadłużaniu państwa" przebiła się do opinii publicznej nadzwyczaj skutecznie. To przypadek wart wnikliwej analizy – jak program podwyższający znacząco kwotę wolną od podatku, znoszący opodatkowanie emerytur i rent oraz odmrażający próg podatkowy i podwyższający go do 120 tys. zł, czyli program zmniejszania obciążeń fiskalnych, może być przedstawiany jako coś zupełnie odwrotnego? Oczywiście jest to miara zasięgu mediów opozycji i ich skuteczności – prasa opowiadająca się po stronie Dobrej Zmiany nie była w stanie lub nie zdecydowała się angażować w propagowanie Polskiego Ładu na tyle skutecznie, by kłamstwa opozycji na ten temat obalić. Miało to także swoje przyczyny po stronie obozu Zjednoczonej Prawicy – dziwaczne wypowiedzi wicepremiera Jarosława Gowina i niektórych polityków Porozumienia współbrzmiały z fałszywym tonem totalnej opozycji, co mogło budzić dezorientację wyborców prorządowych i ułatwiać pracę propagandystom PO.

To m.in. dlatego Prawo i Sprawiedliwość musi posiłkować się swoją wypróbowaną metodą – porozumieć się z Polakami bez pośrednictwa mediów. Rozmawiać, słuchać, wyjaśniać, notować uwagi. W sobotę, gdy piszę ten tekst, jestem po trzech takich spotkaniach poświęconych promocji Polskiego Ładu – byłam na targach w Łowiczu, Żychlinie i Kutnie, czyli w północnej części mojego okręgu wyborczego. Było to niezwykle ciekawe doświadczenie – w tym okręgu Prawo i Sprawiedliwość wygrywa bezapelacyjnie i wiele osób, z którymi rozmawiałam, kibicuje rządowi z całych sił i równie mocno jest zaniepokojonych działaniami totalnej opozycji. Trzeba to napisać otwarcie – Polacy popierający Prawo i Sprawiedliwość boją się Donalda Tuska, jego nienawiści, świadomej manipulacji i grania na emocjach. Mówią o tym, pytają, czy nie ma zagrożenia, „że oni z Tuskiem nie daj Boże wygrają". To autentyczny niepokój – wizja powrotu rządu PO-PSL, z ich pogardą dla losu zwykłych ludzi, z hasłem „pieniędzy nie ma i nie będzie", to autentyczne emocje.

To ma swoje złe i dobre konsekwencje. Złe – bo negatywne emocje wzniecane świadomie przez totalnych zatruwają życie społeczne i dają o sobie znać także w elektoracie prawicowym. Gdy podczas tych rozmów na targowiskach pojawia się różnica zdań, ktoś ujawnia się jako krytyk rządu, to od razu spotyka się ze zdecydowaną reakcją sympatyków PiS. Jeszcze gorzej, silniej jest w przypadku odwrotnym – gdy na słowa zwolennika PiS wtrąca się wyborca PO – byłam świadkiem ostrych, pogardliwych wypowiedzi, wulgarnych okrzyków skierowanych do konkretnych osób – to były przypadki pojedyncze, ale były. Podnoszenie, zaostrzanie emocji w przekazach propagandowych ma swoje szybkie i ostre odbicie „na dole" – słychać je na ulicy, na targowiskach, w autobusach. Nie jest tak, że już się zupełnie nie da między zwolennikami obu bloków politycznych rozmawiać – bo takie rozmowy zarówno w Łowiczu, jak i Kutnie były, ale jest chyba jeszcze trudniej niż zwykle dzieje się to w czasie kampanii wyborczych, gdy emocje są wyśrubowane walką polityczną. Na tych targowiskach i ulicach miast ziemi łowickiej i kutnowskiej – tradycyjnie konserwatywnych i prawicowych – widziałam jakby dwa odrębne plemiona żyjące obok siebie, robiące zakupy w tych samych miejscach, niczym się na pierwszy rzut oka nieróżniące, a żyjące w nieprzystających do siebie światach, ze skrajnie odmiennymi ocenami i diagnozami rzeczywistości. Oczywiście po kilku minutach rozmowy okazywało się zazwyczaj, że nie jest tak źle, że daje się znaleźć punkty wspólne, te same troski, to samo docenienie najważniejszych rzeczy, jakie dla polskich rodzin zrobił rząd (zwolennicy totalnej opozycji doceniają zarówno programy prorodzinne, jak i trzynastki i czternastki dla emerytów i rencistów, wbrew opowieściom polityków PO o „rozdawnictwie"), ale podział jest głęboki i bezdyskusyjny. I pogłębianie tego podziału ma za zadanie obecnie totalna opozycja, z takim przekazem występuje Donald Tusk.

I przy wszystkich negatywnych tego skutkach przynosi to także efekt pozytywny, o którym powiedzieli mi Polacy w Łowiczu, Żychlinie i Kutnie. Otóż ludzie mają swoje krytyczne zdanie na temat niektórych działań ostatnich lat rządów – brak poprawy w sądownictwie czy służbie zdrowia są najważniejszymi zarzutami. Ale powrót Tuska i agresja PO powodują, że schodzi to na drugi plan – trzeba zrobić wszystko, by PiS nie oddał władzy, by Kaczyński rządził dalej, by Tusk nigdy już nie miał wpływu na nasze życie – to zdanie słyszałam najczęściej. I przytakując, odpowiadałam: damy radę! **GP**

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Lepsza codzienność polskich rodzin

POLSKI ŁAD

Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych

Ten Fundusz jest dla Ciebie.
Powstał, żeby dofinansować gminy, powiaty, miasta i województwa.
By mogły zmieniać codzienność milionów polskich rodzin.

www.bgk.pl

Program realizowany jest
poprzez promesy inwestycyjne **Banku Gospodarstwa Krajowego.**

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Mein Kampf Putina

Przywódca Rosji, Władimir Putin, umieścił 12 lipca na swojej oficjalnej, prezydenckiej stronie obszerny artykuł „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców". Jest on otwartą groźbą zniszczenia Ukrainy jako państwa, bo – zdaniem Putina – jest to antyrosyjski projekt zbudowany przez Zachód. Peter Dickinson, analityk Atlantic Council, zwraca uwagę, że tekst ten „w niektórych kręgach jest porównywany do wypowiedzenia wojny".

Autorytarny lider FR swoje „dzieło" określa jako „materiał analityczny oparty na faktach historycznych, wydarzeniach i dokumentach historycznych". W istocie jest to otwarta zapowiedź anszlusu Ukrainy do FR pod pozorem obrony rodaków, którzy – według narracji Putina – są w niebezpieczeństwie. Artykuł w oparciu o prymitywną, obskurancką wersję historii Europy Wschodniej, ma dawać Putinowi ideologiczne oręże do totalnej wojny z ukraińskim państwem. Otwarcie rzuca ostateczne wyzwanie zachodniej cywilizacji. Jest to dopełnienie upokorzenia UE w Moskwie, gdy w lutym 2021 roku Josep Borrell, szef unijnej dyplomacji, musiał publicznie wysłuchać oskarżeń rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Sergieja Ławrowa, że „Unia nie jest godnym zaufania partnerem". Antoine Vitkine [francuski dziennikarz, autor książki „»Mein Kampf«. Biografia książki" – przyp. red.] napisał: „W Mein Kampf Hitler zapowiedział większość swych przyszłych zbrodni. To nigdy nie była książka niejasna czy hermetyczna, lecz jawny program terroru, rasizmu, totalitaryzmu i dominacji nad światem". Putin równie jasno i klarownie ukazuje od lat swoje cele, ale gdy je realizuje, Berlin i Paryż są w szoku. W tym scenariuszu anszlus Krymu jest wstępem do anszlusu całej Ukrainy.

Putina „ostateczne ultimatum dla Ukrainy"

Tekst Putina to współczesna, uproszczona wersja „Mein Kampf" Hitlera. Analityk Peter Dickinson bije na alarm: „Kiedy Putin publicznie oświadcza, że Ukraina jest projektem antyrosyjskim, który może być suwerenny tylko za zgodą Rosji, społeczność międzynarodowa musi potraktować go naprawdę bardzo poważnie" – stwierdza. Artykuł prezydenta Rosji mówi też dużo o psychice jego autora, o sile jego obsesji. Jest jasną deklaracją jego nienawiści do Ukrainy. Diskonson podkreśla: „W swoim chaotycznym eseju Putin wygłasza szereg słabo zawoalowanych gróźb i wielokrotnie demonstruje swoją pogardę dla ukraińskiej państwowości". Twierdzi, że niepodległa Ukraina „jest całkowicie dziełem epoki sowieckiej i została w dużej mierze stworzona kosztem historycznych ziem rosyjskich". Długo argumentuje, że dzisiejsza Ukraina to niewiele więcej niż zachodni projekt stworzony wyłącznie po to, by zniszczyć Rosję. „Moskowskij Komsomolec", gazeta z kręgu władzy Putina, dosadnie wyjaśnia, że esej jest „ostatecznym ultimatum dla Ukrainy". Już w trzecim zdaniu „Mein Kampf" Hitler pisze, że „należy wszelkimi możliwymi środkami doprowadzić do ponownego zjednoczenia tych dwóch państw [Niemiec i Austrii]. Niemiecka Austria musi wrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny. Przemawiają za tym nie tylko powody ekonomiczne. Nawet

Putin jest pierwszym europejskim przywódcą, który po II wojnie światowej dokonał w Europie zmiany granic przy użyciu siły i realizuje strategię ekspansji.

gdyby ten powód okazał się błahym, obojętnym lub nawet szkodliwym, to i tak miejsce Austrii jest w niemieckiej ojczyźnie. Wspólna krew powinna należeć do wspólnej Rzeszy. Dopóki Niemcy nie będą w stanie połączyć swych synów we wspólnym państwie, dopóty nie mają prawa zajmować się polityką kolonialną". Putin w swoim „eseju" używa niemal dokładnie tego samego języka. „Jestem przekonany, że prawdziwa suwerenność Ukrainy jest możliwa właśnie w partnerstwie z Rosją. Nasze duchowe, ludzkie, cywilizacyjne więzi kształtują się od wieków, sięgają tych samych źródeł, łagodzone wspólnymi próbami, osiągnięciami i zwycięstwami. Nasze pokrewieństwo jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Jest w sercach, w pamięci ludzi żyjących we współczesnej Rosji i na Ukrainie, w więzach krwi, które łączą miliony naszych rodzin. Razem zawsze byliśmy i będziemy wielokrotnie silniejsi i odnoszący większe sukcesy".

Obsesja Hitlera obsesją Putina

Na początku owego programowego tekstu Putin stwierdza: „Niedawno, odpowiadając na pytanie o stosunki rosyjsko-ukraińskie (…) powiedziałem, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród, jedna całość (…). Mówiłem o tym nieraz, takie jest moje przekonanie. Dlatego uważam za konieczne szczegółowe przedstawienie mojego stanowiska, podzielenie się moimi ocenami obecnej sytuacji". A tak pisał o takiej samej obsesji Hitler – także na początku swego „Mein Kampf": „Czy my nie jesteśmy tacy sami jak wszyscy Niemcy? Czy wszyscy nie stanowimy całości?". Ukraina jest dla Putina i rosyjskiego imperializmu tym, czym była Austria dla Niemiec i Hitlera. Brian Whitmore z Atlantic Council zauważa trafnie, że „Esej rosyjskiego przywódcy mówi o nim więcej niż o Ukrainie. Pokazuje, że jest władcą odwetowym, gotowym do konstruowania fałszywych narracji historycznych, aby uzasadnić swoje imperialne sny". Nawet jeśli uwzględnimy, że w sposób oczywisty wiele elementów obecnej sytuacji i politycznych mechanizmów jest radykalnie innych, bo istnieje NATO i UE, to jednak rzeczą bezsporną jest fakt, iż Putin myśli w kategoriach polityki siły, która zakoń-

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

czyła się koszmarem globalnej wojny. U podstaw jest ten sam proces – Hitler kontestował układ granic po I wojnie światowej. A Anszlus Austrii otworzył mu drogę do dalszej ekspansji. Putin jest pierwszym europejskim przywódcą, który po II wojnie światowej dokonał w Europie zmiany granic przy użyciu siły i realizuje strategię ekspansji. Dla Putina anszlus Krymu i części Ukrainy jest niezbędnym elementem do tego, co Hitler w „Mein Kampf" nazwał „prowadzeniem zdrowej polityki regionalnej", która polega na „zdobywaniu nowych ziem w Europie". Każde ustępstwo Zachodu wzmacnia Putina, a osłabia wolę oporu. Groźba rosyjskiej agresji stała się trwałym elementem naszej współczesnej rzeczywistości. Hitler opublikował „Mein Kampf" osiem lat przed dojściem do władzy. Putin ogłasza swoje „historyczne" przemyślenia dotyczące Ukrainy po agresji na Gruzję i po aneksji Krymu, które pokazują, jak bardzo jest niebezpieczny w realizacji swych obsesji. Hitler w „Mein Kampf" pisze: „Moje przemyślenia i wnioski spowodowały, że gorącą miłością darzyłem niemiecką Austrię, a szczerze nienawidziłem austriackiego państwa". Putin także wielokrotnie podkreśla swoją nienawiść wobec państwa ukraińskiego. W 2008 roku podczas wymiany zdań na szczycie NATO w Bukareszcie powiedział prezydentowi USA George'owi W. Bushowi, że Ukraina nie jest prawdziwym krajem. A 18 marca 2014 roku ogłaszając anszlus Krymu stwierdził: „Ale ci, którzy stali za ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie (…), szykowali kolejny zamach stanu, planowali przejęcie władzy, nie zatrzymując się przed niczym. Wykorzystywany był również terror, morderstwa i pogromy. Głównymi sprawcami zamachu stanu byli nacjonaliści, neonaziści, rusofobowie i antysemici. To oni w dużej mierze determinują życie na Ukrainie do dziś. (…) Jasne jest też, że na Ukrainie wciąż nie ma prawomocnej władzy wykonawczej, nie ma z kim rozmawiać". Lilia Szewcowa, wybitna znawczyni współczesnej Rosji, biła wówczas na alarm: „Patrząc na rozwój wydarzeń doznajemy szoku, że nagle stanęliśmy w obliczu wyzwań analogicznych do tych, jakie poprzedzały wybuch II wojny światowej. Jednocześnie jesteśmy zdumieni dramatyczną ignorancją oraz intelektualną i moralną słabością elit Zachodu". Europa się zmieniła, świat się zmienił, ale Putin widzi ten sam strach w oczach europejskich elit, które widział i wykorzystał Hitler.

PUBLICYSTYKA

Dla Putina anszlus Krymu i części Ukrainy jest niezbędnym elementem do tego, co Hitler w „Mein Kampf" nazwał „prowadzeniem zdrowej polityki regionalnej", która polega na „zdobywaniu nowych ziem w Europie". Każde ustępstwo Zachodu wzmacnia Putina, a osłabia wolę oporu.

Zniszczyć Ukrainę dla dobra Imperium

Przez siedem lat od tych wydarzeń Rosja prowadzi na oczach świata przeciw Ukrainie pełzającą, krwawą wojnę na wyniszczenie. Putin czuje się bezkarny. Gwarantuje mu to atomowy arsenał Rosji. W owym tekście-ultimatum, który stanowi jakby oficjalne stanowisko Kremla, zgodnie z którym nie istnieje Ukraina, ale AntyRosja, Putin stwierdza: „Ukraina jest obecnie najbiedniejszym krajem w Europie. Kto jest za to winny? Czy ludność Ukrainy? Oczywiście że nie. To władze ukraińskie roztrwoniły i przepuściły dorobek wielu pokoleń. Wiemy, jak pracowici i utalentowani są mieszkańcy Ukrainy. Wiedzą, jak wytrwale i uparcie osiągać sukcesy, wybitne wyniki. I te cechy takie jak otwartość, naturalny optymizm, gościnność nie zniknęły. Uczucia milionów ludzi, którzy traktują Rosję nie tylko dobrze, ale z ogromną miłością, tak jak my to czynimy wobec Ukrainy, pozostają niezmienne". W innym miejscu stwierdza, że „Rosja zrobiła wszystko, aby zatrzymać rozlew krwi na Ukrainie". Profesor Taras Kuzio z Akademii Kijowsko-Mohyleńskiej zauważa, że to ostanie stwierdzenie Putina „jest zarówno absurdalne, jak i obraźliwe" dla Ukraińców, którzy zostali najechani przez Rosję, bronią swojego państwa i doświadczają od lat antyukraińskiej propagandy w mediach kontrolowanych przez Kreml. Hitler pisał w „Mein Kampf", że „należy zniszczyć Austrię po to, by zapewnić bezpieczeństwo rasie niemieckiej". To logika Putina, który tak określa współczesną Ukrainę: „Zachodni autorzy projektu »antyrosyjskiego« tak ukształtowali ukraiński system polityczny, że zmieniają się prezydenci, posłowie, ministrowie, ale istnieje ciągła orientacja na rozłąkę z Rosją, na wrogość z nią. (…) W projekcie »antyrosyjskim« nie ma miejsca na suwerenną Ukrainę, a także na siły polityczne, które próbują bronić jej prawdziwej niepodległości. Ci, którzy mówią o pojednaniu w ukraińskim społeczeństwie, o dialogu, o znalezieniu wyjścia z zaistniałego impasu, są określani jako »prorosyjscy« agenci. Powtarzam, dla wielu na Ukrainie projekt »antyrosyjski« jest po prostu nie do przyjęcia. A takich ludzi są miliony. Ale nie wolno im podnosić głowy. Zostali praktycznie pozbawieni prawnej możliwości obrony swojego punktu widzenia. Są zastraszani… Za swoje przekonania, za słowo mówione, za otwarte wyrażanie swojego stanowiska są nie tylko prześladowani, lecz także zabijani. Mordercy zwykle pozostają bezkarni. Tylko ci, którzy nienawidzą Rosji, są teraz ogłaszani »właściwymi«

patriotami Ukrainy. Co więcej, cała ukraińska państwowość, jak rozumiemy, ma być w przyszłości budowana wyłącznie na tej idei… Wszystkie sztuczki związane z projektem antyrosyjskim są dla nas jasne. I nigdy nie pozwolimy, aby nasze historyczne terytoria i ludzie, którzy są nam bliscy tam mieszkający, zostały wykorzystane przeciwko Rosji. A tym, którzy podejmą taką próbę, chcę powiedzieć, że w ten sposób zniszczą swój kraj".

Putin – pojętny uczeń Hitlera

Putin wykorzystuje tę samą technikę narracji, która tak często pojawia się na stronach „Mein Kampf". Tak Hitler opisuje swoje odczucia po klęsce i rozpadzie niemieckiego imperium w 1918 roku: „A nasz kraj? Czy była to jedyna ofiara, którą musieliśmy ponieść? Czy w przeszłości Niemcy były mniej ważne, niż sądziliśmy? Czy nie miały zobowiązań wobec własnej historii?". Putin, gdy na Kremlu w marcu 2014 roku celebrował moment aneksji Krymu, niemal dokładnie w 76. rocznicę anszlusu Austrii do Niemiec, powiedział: „ZSRR się rozpadł. Wydarzenia potoczyły się na tyle gwałtownie, że mało który obywatel dostrzegł ich pełny dramatyzm oraz konsekwencje. (…) I kiedy Krym nagle znalazł się w innym państwie, Rosja poczuła, że nie tylko ją okradziono, ale też ograbiono. (…) A państwo Rosyjskie, co z nim? No co, Rosjo? Spuściłaś głowę, pogodziłaś się z tym i przełknęłaś hańbę. Nasz kraj był wtedy w tak trudnym stanie, że po prostu nie mógł tak naprawdę bronić swoich interesów. Ale ludzie nie mogli pogodzić się z rażącą historyczną niesprawiedliwością. Przez te wszystkie lata zarówno obywatele, jak i wiele osób publicznych wielokrotnie podnosiło ten temat, mówiąc, że Krym to pierwotnie rosyjska ziemia, a Sewastopol to rosyjskie miasto. Tak, dobrze to wszystko zrozumieliśmy, odczuliśmy to sercem i duszą". Hitler w „Mein Kampf" pisze: „Nauczyłem się rozumieć prawdziwy sens historii". Putin też objawia się w owym artykule jako ten, który rzekomo w historii odczytał prawdziwy sens współczesnych wydarzeń – jego misją jest obrona Ukraińców przed Zachodem i ponowne połączenie Rusinów, Białorusinów i Ukraińców w jeden naród, by odbudować potęgę imperium i rozpocząć dalszą ekspansję. Nie jest ważne, że jest to plan, którego realizacja przyniosłaby katastrofę dla Rosji i świata. On, tak jak Hitler, wierzy, że taka jest jego misja. Ale Putin, podobnie jak Hitler, jest radykalnym cynikiem. Kłamstwo stosuje jako skuteczne narzędzie walki i dezinformacji. Po tym, jak we wrześniu 1938 roku w Monachium Daladier, Chamberlain, Mussolini i Hitler podpisali układ, który oddawał Czechosłowację Niemcom w zamian za pokój, premier Wielkiej Brytanii, dumny z porozumienia, ogłosił: „Adolf Hitler mówi, że zwróciwszy Niemcom honor, aspiruje teraz już tylko do wycofania się na prowincję, daleko od życia publicznego". Putin, po anszlusie Krymu, publicznie zadeklarował: „Nie wierzcie tym, którzy straszą was Rosją, krzyczą o tym, że po Krymie przyjdzie kolej na inne regiony. Nie chcemy podziału Ukrainy, nie jest to nam potrzebne".

Rewizjonista Putin – zamiast zakończenia

Artykuł ma w sobie ducha „Mein Kampf" Hitlera. Nawołuje w istocie do tego samego – do rewizji granic w oparciu o rosyjskie roszczenia terytorialne i odbudowy imperium. W Europie XXI wieku jest tym, czym był „Mein Kampf" w Europie lat 20.–30. XX wieku. Ale wówczas „Mein Kampf" został zbagatelizowany. Dickinson ostrzega przed takim podejściem do tekstu Putina: „Dopóki obecna konfrontacja pozostaje nierozwiązana, nie można wykluczyć wielkiej wojny w Europie Wschodniej". „Putin już zademonstrował gotowość do zaakceptowania dzisiejszego klimatu zimnej wojny jako kosztu obrony roszczeń Rosji do Ukrainy. (…) Jego groźny esej przypomina o potrzebie silnych przesłań odstraszających ze strony zachodnich przywódców". Artykuł Putina nieprzypadkowo też pojawił się przed zbliżającą się 30. rocznicą odzyskania przez Ukrainę niepodległości w dniu 24 sierpnia. Jest w owym „Mein Kampf" Putina fragment, w którym stwierdza, że Kijów powinien powrócić do granic z 1922 roku, a więc oddać resztę ziem Rosji. Dodaje przy tym: „Z taką logiką trudno dyskutować". Człowiek, który prowadzi brutalną wojnę z Kijowem, w stylu propagandy Goebbelsa, stwierdza: „A najbardziej obrzydliwe jest to, że Rosjanie na Ukrainie są zmuszeni nie tylko wyrzec się swoich korzeni, pokoleń przodków, lecz także mają wierzyć, że Rosja jest ich wrogiem. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że kurs na gwałtowną asymilację, na powstanie czystego etnicznie państwa ukraińskiego, agresywnie nastawionego do Rosji, jest porównywalny w skutkach z użyciem przeciwko nam broni masowego rażenia". To otwarta groźba nie tylko wojny, lecz także zastraszenia użyciem broni atomowej wobec Kijowa. Ten artykuł to również ultimatum do Europy – Moskwa nie ustąpi. Nawet za cenę wojny. Bo to fundamentalne kwestie dla istnienia i przetrwania Rosji. Putin żąda przypieczętowania anszlusu Ukrainy. A niedawna postawa Berlina i Paryża domagających się otwarcia na Moskwę przypomina zachowanie przywódców Europy wobec Hitlera i jego planów jasno wyartykułowanych w „Mein Kampf". Antoine Vitkine zauważa, że „historia »Mein Kampf« skłania do tego, by zwracać uwagę na fantastyczne i radykalne plany polityczne, i by nigdy ich nie lekceważyć; szczególnie jeżeli są upubliczniane przez ludzi mających je wprowadzić w życie". Artykuł Putina jest najgroźniejszym dla pokoju w Europie tekstem, jaki powstał od czasu dzieła Hitlera. Dlaczego? Bo napisał go człowiek, który nie tylko ma władzę porównywalną do tej, jaką dysponował Hitler, lecz także posiada środki zniszczenia, o jakich twórca III Rzeszy mógł jedynie marzyć. Anna Politkowska w 2004 roku, dwa lata przed tym, jak została zamordowana (7 października, w dzień urodzin Putina), napisała o rosyjskim prezydencie: „Mieliśmy już niegdyś w Rosji przywódców o takich zapatrywaniach. Prowadziło to do tragedii, rozlewów krwi na wielką skalę, wojen domowych. A ja nie chcę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło. Właśnie dlatego tak serdecznie nie znoszę tego typowego sowieckiego czekisty, co to na Kremlu dumnie kroczy po czerwonym dywanie ku rosyjskiemu tronowi". **GP**

Leszek
Galarowicz

Umocnić religię, podnieść rangę etyki

Jedną z najważniejszych i najczęściej dyskutowanych zmian, które proponuje Ministerstwo Edukacji i Nauki, jest wprowadzenie obligatoryjnego wyboru zajęć religii lub etyki. Do tej pory uczniowie mogli też nie chodzić ani na jedne, ani na drugie zajęcia. Według szacunków takich uczniów było blisko 15 procent. To nad nimi MEiN postanowiło się pochylić, wychodząc ze słusznego założenia, że brak jakiejkolwiek edukacji dotyczącej wartości powoduje upośledzenie wychowawczej roli szkoły.

Minister Przemysław Czarnek zapowiedział, że wkrótce będą gotowe przepisy regulujące tę zmianę. Dodał, że na jej pełne przeprowadzenie będą potrzebne dwa lata.

Reakcje na pomysły ministra były łatwe do przewidzenia. Do ataku szybko przystąpiła Lewica na czele z Włodzimierzem Czarzastym, który argumentował krytykę brakiem wystarczającej liczby nauczycieli etyki, co jego zdaniem spowodowałoby przemianę zajęć etyki w religię. Głos zabrała też posłanka Joanna Senyszyn, włączając do dyskusji o religii i etyce lewicowe obsesje dotyczące mniejszości seksualnych.

Partia Czarzastego znalazła sojusznika w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Sławomir Broniarz zarzucił ministrowi Czarnkowi „wchodzenie w sferę walki ideologicznej". W mediach pojawiały się też zarzuty, że etyki będą uczyli księża. Obawy wydają się całkowicie bezpodstawne, bo dziś tylko w 5 procentach szkół etykę prowadzą katecheci.

Krytycznie do pomysłu MEiN odniósł się też filozof i etyk Jacek Hołówka, który zwrócił uwagę, że do kształcenia etyków wybrano tylko kilka krajowych uczelni, pomijając część największych i najbardziej doświadczonych. Filozof obawia się, że będzie to wybór między religią a… religią, ale pod szyldem etyki.

Krok w dobrym kierunku

Odmienne zdanie o pomyśle MEiN wyraża dr Andrzej Waleszczyński, który ma kształcić nauczycieli etyki na UKSW. Uznaje pomysł za dobry, ale ma wątpliwości, czy resort edukacji podoła zadaniu organizacyjnie. Pozytywnie o zmianie wypowiada się też dr hab. Piotr Mikiewicz, kierownik Zakładu Socjologii i Polityki Oświatowej w Instytucie Pedagogiki Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, który dostrzega, że decyzja jest krokiem w kierunku dowartościowania wychowawczej roli szkoły.

Do tej pory na zajęcia z religii uczeń uczęszczał na podstawie pisemnego oświadczenia rodziców bądź na własne życzenie (w szkole średniej po osiągnięciu pełnoletności). Uczeń mógł uczestniczyć w lekcjach religii albo etyki, w obu zajęciach, ale mógł też nie wybierać żadnego z tych przedmiotów. Dla chętnych szkoła miała obowiązek zorganizowania takich zajęć na jej terenie w przypadku, gdy taką wolę wyrazi co najmniej siedmioro uczniów. Gdy było ich mniej, zajęcia mogły być prowadzone w grupach międzyszkolnych.

Jeśli uczniowie nie korzystali ani z religii, ani z etyki, obowiązkiem szkoły było zapewnienie im opieki lub zajęć wychowawczych. W praktyce etyka w szkolnym podziale godzin często była spychana na popołudnia, między kółka lub zajęcia wyrównawcze, po to, aby tej opieki nie trzeba było organizować.

Jak wzmocnić pozycję etyki?

Dziś przedmiotem dyskusji nie jest fakt, czy etyka ma być obecna w szkole, ale to, jak nadać jej większą rangę i lepiej ją zorganizować. Nie ma bowiem w polskiej szkole drugiego przedmiotu, który w centrum zainteresowań stawiałby fundamentalne pytania o sens życia, czym jest dobro, co to jest szczęście czy jaki system wartości wybrać w życiu. Ta orientacja młodych ludzi w problematyce moralnej zdaje się szczególnie ważna, zwłaszcza obecnie,

FOT. ADOBE STOCK

Do tej pory uczeń w polskiej szkole mógł uczestniczyć w lekcjach religii albo etyki, lub w obu zajęciach, ale mógł też nie wybierać żadnego z tych przedmiotów.

kiedy świat jest dotknięty kryzysem wartości, rodziny, małżeństwa.

Edukacja filozoficzna też jest istotna, bo uczy krytycznego spojrzenia na rzeczywistość. Po dzisiejszych 30- czy 40-latkach często widać, że takiego spojrzenia im brakuje, dlatego są tak podatni na manipulacje, bezkrytycznie przyjmują poglądy, poddają się mentalności stadnej. Zajęcia z etyki mogą być też doskonałą szkołą wymiany myśli, sztuką uczciwej dyskusji.

Od momentu, kiedy etyka wypłynęła na szersze wody, jej pozycja w polskiej szkole pozostawia wiele do życzenia. Błędem było stworzenie nie do końca sensownej alternatywy: religia albo etyka. Nie przysłużyło się to ani katechezie, ani zajęciom filozoficznym. Etyka została bowiem skazana na rywalizację z religią, a doskonale wiadomo, że w przeważającej części szkół, zwłaszcza wiejskich czy w małych miasteczkach, ta rywalizacja była od początku skazana na porażkę. Stąd od początku była przedmiotem trzeciej kategorii, który organizowano późnym popołudniem, z garstką uczniów.

Być może lepszym rozwiązaniem byłoby uczestniczenie w zajęciach wszystkich uczniów. W niektórych krajach Unii Europejskiej zajęcia z filozofii są obowiązkowe, np. we Francji, w Hiszpanii czy Grecji. W większości jest to przedmiot fakultatywny. Podobnie jest w Polsce, gdzie dyrektorzy decydują, czy zorganizują zajęcia z muzyki, plastyki, czy filozofii. Może czas pomyśleć o właściwym miejscu dla edukacji filozoficznej.

Nauczyciele i podręczniki

Żeby w pełni przeprowadzić zmianę MEiN, trzeba przede wszystkim zadbać o dokształcenie nauczycieli z przygotowaniem filozoficznym. Dziś lekcje etyki są w szkołach podstawowych prowadzone nieraz przez nauczycieli, którzy nie kończyli studiów filozoficznych ani etycznych. Minister Przemysław Czarnek już rozmawiał z przedstawicielami ośrodków uniwersyteckich w sprawie studiów podyplomowych dla nauczycieli. Dziś brakuje wielu nauczycieli etyki, około 42 procent placówek ma problem z ich znalezieniem.

Brak kadry to jedno, ale pilną potrzebą jest też napisanie podręcznika, zwłaszcza dla szkoły podstawowej. Jest jeden podręcznik do etyki dla szkoły średniej, ale nie ma na rynku żadnego dla uczniów edukacji wczesnoszkolnej i dla starszych klas. Wydawnictwa nie były specjalnie zainteresowane ich wydaniem, być może dlatego, że byłoby to nieopłacalne.

Wprowadzenie obowiązkowych zajęć religii lub etyki jest sensownym pomysłem resortu oświaty. Z pewnością skorzysta na nich etyka, która zyska wykształconą kadrę, podręczniki, programy czy pomoce dydaktyczne. Jest szansa, że wzrośnie jej ranga. Nie wiadomo, jak zmiana wpłynie na zajęcia szkolnej katechezy. Można mieć wątpliwości czy uczniowie, którzy do tej pory nie wybierali ani religii, ani etyki, wybiorą katechezę, choć trudno przypuszczać, żeby katechezie miała zaszkodzić akurat lepiej zorganizowana etyka. W łonie Kościoła musi nastąpić poważna refleksja nad kondycją katechezy, sposobami jej uatrakcyjnienia, pomysłami na przyciągnięcie dzieci i młodzieży do zajęć religii. Wyzwanie będzie coraz trudniejsze nie tylko ze względu na kryzys Kościoła, lecz także na coraz mniejsze wsparcie rodziny. Szansą jest fakt, że problem dostrzegają rządzący i zależy im na umocnieniu Kościoła także poprzez szkolną katechezę. **GP**

Grzegorz
Wszołek

Polityczna poprawność zatruła Euro 2020

Tegoroczne piłkarskie Euro 2020 zachwyciło poziomem sportowym, gradem bramek i dramaturgią w dogrywkach oraz rzutach karnych. Niestety, nie zabrakło też politycznej poprawności, promowania rzekomej „równości" i sprzyjania Anglikom, których w finale opuściła dobra passa. Część piłkarzy chętnie poddała się gestom pod publiczkę, zapominając, że są od grania i dostarczania kibicom wrażeń.

Niemcy przed meczem z Węgrami celowo wywierali presję Viktora Orbána, który niedawno zakazał publicznej promocji

Klękną czy jednak nie? To pytanie zadawaliśmy sobie w zasadzie od początku mistrzostw Europy. Niektóre reprezentacje narodowe postanowiły demonstracyjnie wesprzeć ruch Black Lives Matter. Nie tyle niszczenie pomników, sklepów, podpalanie cudzej własności i inne akty bandytyzmu, ile walkę z rasizmem – tak przynajmniej tłumaczyli opinii publicznej gracze i trenerzy.

Typowanie w klękanie

Nie da się jednak oddzielić jednego od drugiego: jeśli klęka się z zaciśniętą pięścią, to oznacza identyfikację z ruchem z całym dobrodziejstwem inwentarza, choć zapewne Romelu Lukaku, Paul Pogba, Raheem Strerling i inne gwiazdy kompletnie nie zważają na wizerunkowe niuanse. Anglicy, Belgowie, Francuzi, Walijczycy czy Finowie zdecydowali się więc na krótką ceremonię przed pierwszym gwizdkiem. A skoro tak, to wraz z piłkarzami uklęknąć musiał sędzia. Cały spór o wydumaną walkę z rasizmem poprzez klękanie podzielił kibiców do tego stopnia, że zakłady bukmacherskie mogły zaproponować obstawianie, czy dana drużyna wesprze brawurowo Black Lives Matter czy nie. Kompletnie niezrozumiały gest posłużył też do kpin, a nawet gwizdów ze strony angielskich kibiców. Jak się okazało, trafiła kosa na kamień, bo to właśnie Brytyjczycy na Euro 2020 mieli największy problem z powstrzymaniem agresji wobec czarnoskórych piłkarzy, czego dowód dali po przegranym finale z Włochami. Demonstracyjnie nie klękali Polacy, także Węgrzy, Rosjanie i Chorwaci – nawet gdy solidarność z BLM wyrazili po drugiej stronie boiska podopieczni Garetha Southgate'a. Piłkarze zapomnieli o jednej prostej rzeczy: na boisku oni są od grania. Przecież nie brakuje głośnych akcji ze świata piłkarskiego wymierzonych w rasizm. Wystarczy wspomnieć o reklamach typu „No racism" z najlepszymi piłkarzami albo kampanii „Equal game". Czy rasizm na stadionach występuje? Owszem, w niektórych krajach jest z tym ewidentny problem. Czy powstrzyma się go pajacowaniem przed rozpoczęciem meczu? Absolutnie nie. Klękać powinno się przed Bogiem i przyszłą żoną, a nie przed przepełnioną złymi emocjami lewicową rewoltą w Stanach Zjednoczonych.

Kolorowe opaski LGBT

Kiedy zepsuje się jakieś urządzenie w domu, nie pytamy hydraulika albo elektryka, co sądzi o LGBT i polityce. Przyczyna jest prosta: nie obchodzi nas to, nie korzystamy z usług, by prowadzić forum internetowe. Czekamy na efekty pracy, finalnie płacimy za podjęty trud. I tak samo powinno traktować się piłkarzy. Na Euro 2020 niektórzy chcieli pokazać światu, że są tolerancyjni, przy tym modni w przeciwieństwie do… no właśnie, kogo? Własnych fanów? Manuel Neuer i Harry Kane zakładali opaski kapitańskie w kolorach tęczy. I nie o samą kolorystykę chodzi, lecz o podprogowy przekaz: my z milionami na kontach dbamy o „tolerancję", musimy o tym przypomnieć wszystkim przy pomocy... opasek. Jeśli chcą, niech zwalczają głośno przejawy

na UEFA, by oświetlić stadion w Monachium w kolorach LGBT. Miała to być akcja wymierzona w rząd homoseksualizmu i gender.

FOT. FRANK HOERMANN/SVEN SIMON/DDP IMAGES/FORUM

homofobii wśród piłkarzy. Nie od dziś wiadomo, że na boiskach piłkarskich – od gier amatorskich po najwyższe rangą – królują odzywki typu „pedał". Jakoś nigdy nie słyszałem, by zawodnicy wyrażali bunt w sprawie takich zachowań w środowisku sportowców. Na dodatek Niemcy przed meczem z Węgrami celowo wywierali presję na UEFA, by oświetlić stadion w Monachium w kolorach LGBT. Miała to być akcja wymierzona w rząd Viktora Orbána, który niedawno zakazał publicznej promocji homoseksualizmu i gender. Różnie można oceniać tego typu posunięcia, ale piłkarzom nic do tego, jak reformuje kraj polityk z demokratycznym mandatem. UEFA w ostatniej chwili poszła po rozum do głowy i nie wyraziła zgody na prowokacyjną zaczepkę. Ostatecznie Niemcy skupieni na gestach pod publiczkę zamiast na futbolu, zdołali tylko zremisować z niżej notowanymi Madziarami 2:2. W następnej rundzie odpadli po fatalnym meczu z Anglikami już na etapie 1/8. Neuer i spółka do tematu LGBT i Black Lives Matter nie wracali, a na wakacje udali się bez jakiegokolwiek medalu. Może zamiast zajmowania się rzeczami drugo- i trzeciorzędnymi, powinni lepiej przyłożyć się do pracy na treningach?

Faworyzowanie Anglików na bezczela

We znaki na Euro 2020 dała się też koronawirusowa przesada. Rząd Wielkiej Brytanii w obawie przed wariantem delta i wzrostem zakażeń zabronił przyjazdu na finał Włochom niemieszkającym na terenie Wspólnoty. Był to cios wymierzony w kibiców i pogwałcenie wszelkich zasad fair-play – wszak stadion Wembley od półfinałów pękał w szwach, zatem argument, że politycy nie chcą ryzykować zdrowia, można włożyć między bajki. Przy okazji angielska reprezentacja była na wszelkie sposoby forowana – losowanie tak sprawiło, że grali u siebie wszystkie mecze poza starciem z Ukrainą, podczas gdy wszystkie inne drużyny podróżowały po całym Starym Kontynencie, tracąc czas i energię. W finale Anglicy zagrali nie tylko dzięki własnej postawie, lecz także błędnej decyzji sędziego o przyznaniu rzutu karnego w meczu przeciwko słaniającym się na nogach Duńczykom w 1/2 finału. Na 60 tys. widzów, którzy zjawili się na Wembley na ostatnim turniejowym spotkaniu, miażdżącą przewagę mieli gospodarze dzięki politycznym decyzjom. To wszystko miało otworzyć bramy do piłkarskiego raju i pierwszego trofeum od ponad pół wieku. Nic z tych rzeczy – fatalne „pudła" podczas konkursu rzutów karnych zaprzepaściły najlepszą okazję w historii. Drugiej, aż tak przepychanej przez różne okoliczności, już raczej nie będzie. Futbol nie wrócił „do domu", bowiem jego tymczasową stolicą został Rzym. Bolesna porażka z Włochami spowodowała wylanie wręcz najgorszych instynktów z brytyjskich kibiców – tłukli się między sobą na stadionie, bili Włochów, demolowali ulice, wreszcie zasypali czarnoskóre gwiazdy ekipy Southgate'a rasistowskimi komentarzami i wiadomościami. Marcus Rashford, jeden z najlepiej zapowiadających się graczy w ostatnich latach na Wyspach Brytyjskich, doczekał się nawet ataku wandali na mural z jego podobizną w Manchesterze, i to w niecałą godzinę po niewykorzystanym karnym. Na własnej skórze sportowcy przekonali się, jak krótka jest droga od bożyszcza tłumów do „zera", którym można pomiatać.

Euro 2020 wygrała reprezentacja najbardziej dojrzała, poukładana taktycznie, ale też nie prowokująca nikogo i niezajmująca głów czymś innym niż futbol. Skupienie i metody Roberto Manciniego doprowadziły Włochów do miejsca na szczycie europejskiej piłki. Nie było tam za każdym razem przymusowego klękania, lecz dobrowolność. Nikt nie prosił o podświetlanie stadionu w kolorach tęczy. Piłkarze zajmowali się tym, czym powinni – futbolem – i sięgnęli po złoty medal. Klękanie jest w modzie, to nic nie kosztuje. A może ktoś wpadnie na pomysł sprzeciwu wobec układów UEFA z Gazpromem, głównym sponsorem Ligi Mistrzów, również w kontekście prowadzonej wojny Władimira Putina z Ukrainą? Jednak płonne nasze nadzieje… **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

TRUMP RZUCA WYZWANIE CENZURZE W INTERNECIE

CZY GIGANCI BIG TECH MAJĄ CZEGO SIĘ BAĆ?

Były prezydent USA, którego konta na największych portalach społecznościowych na początku tego roku zostały zablokowane w ramach bezprecedensowej i skoordynowanej akcji cenzorskiej, teraz zaskarżył gigantów z Doliny Krzemowej do sądu. Czy jego pozew zmieni to, jak działają media społecznościowe?

FOT. OCTAVIO JONES / REUTERS / FORUM

LICZĄ NA CIOS
Jak większość mediów traktuje pozwy przeciwko Facebookowi, Twitterowi i YouTube'owi, które złożył były prezydent? Najważniejsze, by Trump poniósł kolejną spektakularną porażkę.

Można zakładać, że jeszcze dekadę temu tak szeroko zakrojona akcja uciszania nie tylko wówczas jeszcze urzędującego prezydenta USA, lecz także jego zwolenników, wzbudziłaby niepokój po obydwu stronach politycznej barykady. Przerywano transmisję z przemówień Trumpa w telewizji, zabrano mu konta społecznościowe z dziesiątkami milionów obserwujących. Co więcej, konserwatywny portal Parler, stający się alternatywą dla Twittera, w tym samym czasie został odcięty od serwerów firmy Amazon, co w praktyce uniemożliwiło jego dalsze funkcjonowanie.

Ważne, by pamiętać, że w tym przypadku nie chodziło tylko o Donalda Trumpa. Tradycyjne media i portale społecznościowe weszły w okres pandemii z poczuciem nowej, cenzorskiej misji. Oznaczało to np., że przez długi czas wszelkie wzmianki o hipotezie wycieku wirusa z laboratorium w Wuhan były skutecznie usuwane, a największe portale uznawały ją za „naukowo obaloną". Potem knebel nagle zdjęto, gdy nie można było już lekceważyć całej masy dowodów przemawiających za teorią wycieku.

To, co łączy te dwa przypadki, to uniwersalne narzędzie, którego można użyć do pozbycia się wszelkich wyrzutów sumienia: Donald Trump. To Trump mówił o „chińskim wirusie", więc każdy rozsądny człowiek miał prawo nie wierzyć w tę teorię. Cenzura generalnie jest zła, a działania mediów społecznościowych mogą być niepokojące dla ogółu, ale mimo wszystko tu chodziło o Trumpa, on rzeczywiście mówił szalone rzeczy.

Tak samo w większości mediów traktowane są pozwy przeciwko Facebookowi, Twitterowi i YouTube'owi, które złożył były prezydent. Najważniejsze, by Trump poniósł kolejną spektakularną porażkę. Z faktem, że działania gigantów Big Tech są poza wszelką kontrolą, będzie wtedy łatwiej się pogodzić.

Konstytucja i wolność słowa

W zdecydowanej większości mediów amerykańskich pozwy Donalda Trumpa traktowane są jako absurdalne, pozbawione prawnej podstawy i skazane na ekspresowe wylądowanie w koszu. Większość z komentujących wskazuje na podstawową wadę: Trump i jego adwokaci

powołują się na prawo do wolności wypowiedzi zawarte w pierwszej poprawce do Konstytucji USA, ale problem polega na tym, że to ograniczenie dotyczy tylko podmiotów państwowych. Rząd federalny czy władze stanowe nie mogą, zgodnie z konstytucją, zakazać publikacji jakiegoś artykułu, ale taką decyzję może podjąć redakcja czy właściciel gazety. Tak samo właściciel tradycyjnego portalu internetowego może moderować i usuwać komentarze pod artykułami na swojej stronie. W rozumieniu amerykańskiego prawa takie same prawo przysługuje platformom społecznościowym, które dodatkowo od każdego zakładającego konto użytkownika wymagają zaakceptowania warunków korzystania z serwisu.

Większość Amerykanów wyczuwa zapewne intuicyjnie, że Facebook czy Twitter są czymś dużo więcej niż tradycyjny portal albo nawet największa, posiadająca ogólnokrajowy zasięg gazeta. Portale społecznościowe nie są już tylko publikatorami treści, ale stały się narzędziami, za pomocą których odbywa się spora część komunikacji w internecie. Manipulowanie zasięgami, dostępnością informacji, ostrzeżeniami i zawieszeniami kont ma wpływ na zachowanie większości przeciętnych użytkowników, którzy instynktownie unikają treści i typów komunikacji, które nie są mile widziane przez daną platformę. To nie cenzura w tradycyjnym sensie, można to jedynie porównać do sytuacji, w której ktoś przejmuje kontrolę nad językiem, którym się posługujemy, i ma władzę, by usunąć z niego określone słowa, konstrukcje i sformułowania.

Problem polega jednak na tym, że ten zupełnie nowy wymiar naszej komunikacji nie ma odzwierciedlenia w prawie amerykańskim ani w prawie większości innych państw. – Fakt, że coś jest złe, nie oznacza, że powinno być nielegalne. Fakt, że coś powinno być nielegalne, nie oznacza, że takie jest – wyraził to dobitnie Dan McLaughlin z konserwatywnego „National Review". – Pozwy Donalda Trumpa przeciwko Twitterowi, Facebookowi i Youtubowi są roszczeniami wobec rzeczy, które nie są niezgodne z prawem – zaznaczył.

Media społecznościowe nie są już tylko publikatorami treści, ale stały się narzędziami, za pomocą których odbywa się spora część komunikacji w internecie.

Bliski związek lewicowych polityków i gigantów Big Tech jest widoczny gołym okiem. Teraz prawnicy Trumpa będą musieli udowodnić go przed amerykańskim sądem.

Firmowa przestrzeń publiczna

Prawnicy Trumpa i część konserwatywnych publicystów uważają jednak, że sprawa nie jest tak prosta. W amerykańskim prawie istnieją precedensy, w których podmioty prywatne zostały potraktowane jako podmioty państwowe, przez co poszkodowane przez nie osoby mogły się znaleźć pod ochroną zabezpieczeń konstytucyjnych z pierwszej poprawki.

W kontekście mediów społecznościowych ciekawy może być casus tzw. miasta firmowego (ang. company town). W 1946 roku przed Sąd Najwyższy USA trafiła sprawa Marsh vs. Alabama – dotyczyła sprawy kobiety należącej do Świadków Jehowy, która rozdawała ulotki na terenie miasteczka Chicksaw, a te było prywatną własnością firmy stoczniowej Gulf Corporation. Kobietę aresztowano, twierdząc, że właściciel terenu nie wyraził zgody na jej działalność.

Sądy niższej instancji opowiedziały się po stronie praw Gulf Corporation, ale Sąd Najwyższy odwrócił werdykt. Sędziowie orzekli, że ponieważ miasteczko Chicksaw było otwarte dla wszystkich i stało się czymś w rodzaju przestrzeni publicznej, właściciele nie mają nad nim „całkowitej władzy". Kluczowe z naszego punktu widzenia zdanie brzmi: „Im bardziej właściciel otwiera swoją własność dla użytku publicznego, tym w większym stopniu jego prawo własności jest ograniczone przez ustawowe i konstytucyjne prawa tych, którzy zostają zaproszeni".

Ten precedens pokazuje, że granica pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co publiczne, nie zawsze jest oczywista. Ma to jednak o tyle mniejsze znaczenie, że prawnicy Trumpa nie zdecydowali się na powołanie się na niego w swoich pozwach. Ich argumentacja opiera się na logice sprawy Bantam Books vs. Sullivan z 1963 roku, w której

FOT. ADOBE STOCK

Sąd Najwyższy uznał, że pierwsza poprawka została pogwałcona, gdy prywatna księgarnia zdecydowała się zaprzestać kolportowania uznanej książki po tym, jak komisja stanowa w Rhode Island uznała ją za obsceniczną i zagroziła sankcjami karnymi.

Działania koordynowane

Ten rodzaj możliwej argumentacji pierwszy przedstawił publicysta Vivek Ramaswamy na łamach „The Wall Street Journal". Według Ramaswamy'ego cenzurowanie Trumpa przez media społecznościowe złamało zasadę wyrażoną w sprawie Norwood vs. Harrison z 1973 roku. Wówczas Sąd Najwyższy stwierdził, że rząd „nie może nakłaniać i przekonywać podmiotów prywatnych, by zrobiły to, czego zabrania mu [rządowi – przyp. red.] konstytucja". Mówiąc prościej, jeśli można byłoby udowodnić, że to podmioty państwowe wymusiły na Facebooku i Twitterze zablokowanie kont Trumpa, miałoby miejsce złamanie konstytucyjnej wolności, pomimo faktu, że dokonały tego podmioty prywatne.

Jak argumentuje Ramaswamy, podczas licznych w ostatnich latach przesłuchań szefów Twittera, Facebooka i Google przed Kongresem często padały pod ich adresem niedwuznaczne groźby. W kwietniu 2019 roku kongresmen Cedric Richmond groził, że Kongres zabierze się poważnie do regulacji gigantów Big Tech, jeśli ci nie ograniczą „szkodliwych treści" na swoich platformach. „Zrobimy to szybko, zdecydowanie i jak najbardziej pociągniemy ich do odpowiedzialności" – mówił wówczas Richmond.

W październiku 2020 roku senator Richard Blumenthal mówił Markowi Zuckerbergowi (Facebook) i Jackowi Dorseyowi (Twitter): „Prezydent używa tego mikrofonu do rozpowszechniania okropnych kłamstw i próbuje odwrócić wyrok wyborców". W tym samym przesłuchaniu groził „rozbiciem gigantów Big Tech" i reformą sekcji 230 (chodzi o przepisy ustawy o przyzwoitości komunikacyjnej dotyczące ochrony mediów społecznościowych). Po przesłuchaniu Zuckerberg nazwał tego rodzaju pomysły regulacyjne egzystencjalnym zagrożeniem dla Facebooka. Kilka miesięcy później obydwie platformy zablokowały konta Trumpa.

Media społecznościowe wiedzą, że mają sporo do stracenia. Owa sekcja 230 z ustawy z 1996 roku gwarantuje im zabezpieczenie przed odpowiedzialnością prawną za wszelkie publikowane na ich portalach treści. Gdyby np. szefowie Facebooka mogli zostać pozwani do sądu za jakąkolwiek pogróżkę czy pomówienie zamieszczane na ich platformie, projekt, z biznesowego punktu widzenia, straciłby rację bytu. Dlatego Dorsey czy Zuckerberg robią wszystko, by wkupić się w łaski polityków. A politycy Partii Demokratycznej bez ustanku wzywają ich do lepszego radzenia sobie z „mową nienawiści" i „dezinformacją".

Ten bliski związek lewicowych polityków i gigantów Big Tech jest widoczny gołym okiem. Problem w tym, że prawnicy Trumpa będą musieli udowodnić go przed amerykańskim sądem. Tu więcej będzie zależało od poglądów politycznych sędziego niż od interpretacji prawa. Niezależnie jednak od treści wyroku sam proces pokaże problem, na którego rozwiązanie nikt na razie nie ma pomysłu. **GP**

REKLAMA

TALIBAN KONTRATAKUJE

ZACHÓD OPUSZCZA AFGANISTAN

Przez blisko dwie dekady nie zdołał ich dobić rząd w Kabulu wspierany przez wielotysięczne kontyngenty USA i NATO. Decyzja Joego Bidena o opuszczeniu Afganistanu pozwoliła talibom nabrać wiatru w żagle. Ich zwycięstwo wydaje się kwestią czasu.

Antoni **Rybczyński**

Bronili się zaciekle, do ostatniego naboju. Oddział specjalsów Afgańskiej Armii Narodowej (ANA) nie miał szans, otoczony przez talibów w mieście Dawlat Abad, w graniczącej z Turkmenistanem prowincji Faryab. 22 żołnierzy skapitulowało. Talibowie

ZNACZNE SIŁY

Taliban szybko upadł po inwazji amerykańskiej pod koniec 2001 roku, lecz odrodził się jako rebelia w 2003 roku. Dziś niektóre szacunki mówią, że talibowie kontrolują 157 z blisko 400 dystryktów afgańskich.

FOT. PASCAL MAITRE/PANOS PICTURES/FORUM

wszystkich wymordowali. Do rzezi doszło 16 czerwca, a potwierdzają ją nagrania wideo. Dlaczego talibowie dokonali tej zbrodni? Nie tylko dlatego, że specjalsów ANA szkoli znienawidzona CIA. Chodzi także o jeszcze większe zastraszenie sił rządowych. Już i tak w ostatnich tygodniach dochodzą informacje o setkach, jeśli nie tysiącach żołnierzy rządowej armii uciekających do sąsiednich krajów. Niektórzy eksperci twierdzą, że władza prezydenta Aszrafa Ghaniego nie przetrwa nawet pół roku – i nie zmienią tego wszelkie obietnice pomocy (ale już nie bezpośredniej militarnej), jakie afgańskim liderom niedawno składał w Białym Domu prezydent Biden.

Afganistan jak Wietnam?

Już od kilku lat talibowie robili postępy terytorialne i coraz skuteczniej atakowali rząd, mimo obecności sił zachodnich. Od kilku lat rozmawiały z nimi zarówno Stany Zjednoczone, jak i Rosja, były też kontakty – przy mediacji zagranicznej – Talibanu z rządem w Kabulu. Na nic się to zdało. Wojna domowa w Afganistanie nasiliła się po tym, jak Stany Zjednoczone ogłosiły, że zaczęły wycofywać swój kontyngent. Talibowie natychmiast rozpoczęli zmasowaną ofensywę przeciwko siłom rządowym. Kwietniowy dekret Bidena o wycofaniu wojsk do 11 września, po 20 latach konfliktu, zbiegł się z nowymi poważnymi sukcesami talibów w wojnie przeciwko prawie zdezintegrowanym i zdemoralizowanym siłom rządowym po tym, jak rozmowy pokojowe między nimi ponownie się załamały. Waszyngton brał pod uwagę wycofanie się z Afganistanu, w ramach rokowań z talibami, prowadzonych w 2020 roku jeszcze za Donalda Trumpa. Joe Biden również poparł ten ruch, nie zgadzając się z poglądami wielu swoich generałów, którzy chcą utrzymać szerszą obecność wojskową USA w kraju, aby pomóc afgańskim siłom bezpieczeństwa i zapobiec sytuacji, w której Afganistan stanie się bazą wypadową dla grup ekstremistycznych. Biden zapowiadał, że USA opuszczą Afganistan przed 11 września (20. rocznica ataków al-Kaidy na USA), lecz ewakuacja idzie szybciej, niż się spodziewano. 8 lipca była zrealizowana już w 95 procentach.

Ostatnie tygodnie to wręcz panika w Kabulu i innych kontrolowanych jeszcze przez rząd miastach. Afgańczycy lojalni wobec legalnego rządu czują się zdradzeni. Choćby 9 tys. cywilów, którzy współpracowali – jako tłumacze, kierowcy itd. – z Amerykanami. Grozi im śmierć z rąk talibów. USA nie są w stanie szybko ich przyjąć jako uchodźców. Negocjują więc z Uzbekistanem, Kazachstanem i Tadżykistanem czasowe przyjęcie Afgańczyków, dopóki nie zostaną załatwione formalności i będą oni mogli być przyjęci w USA i innych krajach NATO. Jednak większość Afgańczyków nie ma takiej możliwości. Ogromnym ciosem w morale rządowych sił była decyzja o odwrocie USA. Tylko obecność Amerykanów i innych żołnierzy NATO przykrywała chroniczne problemy rządu: korupcję, kiepskie dowodzenie

wojskowe i złe zarządzanie administracyjne na lokalnym poziomie. Symboliczne jest, że w piątek 2 lipca US Army porzuciła bazę Bagram, a już w niedzielę żołnierze ANA zaczęli masowo uciekać do Tadżykistanu.

Północna ofensywa

Taliban szybko upadł po inwazji amerykańskiej pod koniec 2001 roku, lecz odrodził się jako rebelia w 2003 roku. W kolejnych latach większość ataków ograniczała się do południowych i wschodnich prowincji wzdłuż granicy kraju z Pakistanem. Ale do 2010 roku talibowie wrócili też na północ. Niedawno ponad 1500 afgańskich żołnierzy, którzy walczyli z talibami w prowincjach Kunduz i Badachszan, wycofało się na terytorium Tadżykistanu. Wcześniej talibowie przejęli kontrolę nad przejściem celno-handlowym Szerchan-Bandar na granicy tadżycko-afgańskiej, ważnym punktem handlowym i przeładunkowym między Tadżykistanem a Afganistanem. Tadżyccy urzędnicy mówią, że talibowie kontrolują już 900 km z liczącej 1357 km granicy afgańsko-tadżyckiej.

Blitzkrieg talibów, szybkość, z jaką zajmują połacie wiejskich obszarów na północy Afganistanu, szokują miejscową ludność i zaskakują zagranicznych obserwatorów. Cywile są przerażeni obserwując, jak niemal bez walki Taliban robi postępy w ośmiu strategicznych prowincjach graniczących z Pakistanem, Chinami, Tadżykistanem, Uzbekistanem, Turkmenistanem i Iranem. Sukcesy talibów w północnym Afganistanie zaskakują tym bardziej, że to właśnie ta część kraju stawiła im kiedyś największy opór i nigdy zupełnie nie uległa pasztuńskim radykałom z południa i południowego wschodu Afganistanu. Sojusz Północny złożony z różnych frakcji tadżyckich, uzbeckich i hazarskich nie pozwolił w latach 90. XX wieku przejąć ważnych prowincji Badachszan, Tachar i Panczszir. Talibowie świadomie koncentrują się teraz na północy kraju, chcąc uniknąć powtórki z lat 90. XX wieku. Zajmując te prowincje, chcą pozbawić rząd w Kabulu wpływów do budżetu, ważnych szlaków handlowych i zasobów, odcinając od Azji Środkowej. Północ Afganistanu jest połączona z centrum i wschodem kraju siecią dróg i tuneli zbudowanych przez Sowietów. Z kolei północno-zachodnia prowincja Herat łączy resztę Afganistanu z Iranem i Turkmenistanem. Mówiąc krótko: talibowie chcą tym razem już na początku przejąć kontrolę nad kluczowymi zyskami państwa. Postępy talibom ułatwiają podziały po drugiej stronie. Kiedyś Sojusz Północny miał jednego lidera, Lwa Panczsziru, czyli Ahmada Szaha Masuda (Tadżyk zamordowany dwa dni przed atakiem na WTC). Dziś marszałek Abdul Raszid Dostum, były wiceprezydent i uzbecki warlord [dygnitarz wojskowy – przyp. red.] nr 1, konkuruje z Tadżykiem Attą Mohammadem Noorem. Obaj ogłosili ostatnio mobilizację sił do walki z talibami. Ale sobie nie ufają. Do tego Dostum wciąż leczy się w Turcji po zachorowaniu na koronawirusa.

Afgańczycy lojalni wobec legalnego rządu czują się zdradzeni. Choćby 9 tys. cywilów, którzy współpracowali z Amerykanami. Grozi im śmierć z rąk talibów.

Alarm w regionie i nie tylko

Talibowie twierdzą, że kontrolują już około 100 dystryktów w północnym Afganistanie oraz 85 dystryktów w innych częściach kraju. Inne szacunki mówią, że łącznie talibowie mają 157 z blisko 400 dystryktów afgańskich. Trzy frontowe kraje Azji Środkowej przyjęły różne strategie wobec wydarzeń w Afganistanie. Najsłabsze ogniwo to Tadżykistan. Już zdecydował się przyjmować wielu uchodźców i stara się osłabić swoją wcześniejszą bardzo wrogą talibom retorykę, licząc, że to powstrzyma islamistów przed nieprzyjaznymi działaniami. Duszanbe rozmawia z przedstawicielami Talibanu, a media starają się jak najmniej mówić o walkach tuż za granicą. Z kolei Turkmenistan wysłał na granicę więcej wojska i blokuje napływ uchodźców. Tyle że jego armia jest słaba, więc i Aszchabad negocjuje z talibami. Najbardziej zdecydowaną politykę prowadzi Uzbekistan, który ma też najsilniejszą armię wśród środkowoazjatyckich sąsiadów Afganistanu. Wzmacnia granicę i rozważa zwiększenie współpracy wojskowej z Rosją.

Zarówno dla Rosji, jak i dla Chin ostatnie wydarzenia w Afganistanie to nie tylko zagrożenie, lecz także szansa na poszerzenie wpływów w regionie. Chiny mają 76 km granicy z Afganistanem (tzw. Korytarz Wahański). Pekin niepokoi się, że zwycięstwo Talibanu zakłóci Inicjatywę Pasa i Szlaku, a co gorsza, wzmocni islamski radykalizm wśród Ujgurów prześladowanych w Xinjiangu. 8 lipca talibowie zdobyli główne przejście graniczne z Iranem. Tego samego dnia w Moskwie pojawiła się wysoka rangą delegacja Talibanu. Rozmawiali z Zamirem Kabułowem, byłym ambasadorem w Kabulu, specjalnym wysłannikiem Kremla ds. Afganistanu, oraz wysokimi urzędnikami MSZ. Talibowie chcą, żeby Moskwa skreśliła ich organizację z listy terrorystów i pomogła w legitymizacji międzynarodowej. Taliban został uznany za organizację terrorystyczną przez Radę Bezpieczeństwa ONZ w 2003 roku. Sąd Najwyższy Rosji uznał Taliban za organizację terrorystyczną 14 lutego 2003 roku, jako jeden z pierwszych na świecie.

Talibowie docierają do Moskwy, Teheranu i Pekinu z zasadniczo tym samym przesłaniem: nie będzie rozprzestrzeniania islamistycznego radykalizmu ani terroryzmu na państwa Azji Środkowej, Iran czy Xinjiang. Będzie odbudowa Islamskiego Emiratu Afganistanu, ale tylko na terytorium afgańskim, zaś Emirat ten będzie pokojowym, cywilizowanym państwem. Talibowie będą nadal walczyć z ekstremistami Państwa Islamskiego i „nie pozwolą nikomu wykorzystać terytorium afgańskiego do ataku na Rosję lub sąsiednie kraje". Pytanie, czy talibowie – na tym etapie – nie mówią tylko tego, co chcą usłyszeć rozmówcy, a gdy zdobędą pełnię władzy w Afganistanie, nie zaczną postępować zupełnie inaczej. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Jak równy z równym Pewne kontrowersje wzbudziła wizyta w Moskwie delegacji ruchu Taliban, w Rosji oficjalnie uznanego za organizację terrorystyczną. Nie brakuje komentarzy, że wizyta polityków z Afganistanu mogła nadszarpnąć wizerunek MSZ, gdzie przeprowadzono z nimi rozmowy. Jednak inne głosy uspokajają, że przecież także talibowie wystawili na szwank swoją reputację, zadając się z instytucją takiego pokroju jak rosyjski resort dyplomacji.

Co czytają agenci Rosyjska Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR) opublikowała wykaz gazet i czasopism, które zamierza nabywać dla swoich funkcjonariuszy. Oprócz „Playboya" „Men's Health" i „Maxima" oraz krzyżówek i sudoku na liście znalazły się też takie tytuły jak „Świat Księżniczek", „Transformers" i „My Little Pony". Najnowszy numer „My Little Pony" pod pachą jako znak rozpoznawczy przy kontakcie z agentem? To naprawdę wygląda profesjonalnie.

Bo to zła kobieta była Pewien zdesperowany mieszkaniec Irkucka przez trzy godziny stał na gzymsie 12. piętra z 3,5-letnim dzieckiem na ręku. Zapowiedział, że skoczy, jeśli nie spotka się z żoną (z którą właśnie się rozwodził) oraz nie dostanie fajek i flaszki. Warunki spełniono, desperat się poddał, dziecku nic się nie stało. Ale kiedy żona stawiła się na miejscu, oznajmił, że rozmawiać z nią już nie chce. No bo w sumie po co, kiedy flaszkę i papierosy załatwił sobie we własnym zakresie?

Lekcja kindersztuby Szanowany uczony z Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa (MGU) pchnął syna nożem w brzuch za zwróconą uwagę, że tatuś przyszedł do domu pijany. 72-letni historyk i filozof, profesor katedry socjologii i managementu procesów społecznych MGU, trafił na dołek, a jego 39-letni syn – na salę operacyjną. Przynajmniej będzie miał gówniarz nauczkę, że do ojca trzeba z szacunkiem. A zanim się zacznie na niego najeżdżać, to samemu przydałoby się obronić co najmniej ze dwa doktoraty.

Szanuj teściową swoją Komitet Śledczy Rosji rozwiązał sprawę tajemniczego zaginięcia 35-letniego mieszkańca Wiaźmy: okazało się, że wyprawiła go na tamten świat teściowa, która podczas rodzinnej kłótni udusiła pijanego zięcia kablem od pompy, a zwłoki zakopała w przydomowej cieplarni. Nie chciało się mamusi pomagać na działce – przekopywać grządek i nawozić ich świeżym obornikiem? No to samemu się je użyźniło... A morał z tego taki, że nawet z najgorszego pijaka i nieroba może być jakiś pożytek. **GP**

PIJANY JAK PSZCZOŁA

Mieszkańców okolic Moskwy ostrzeżono przed pszczołami, pijanymi od fermentującego na upale nektaru. A może warto też ostrzegać przed pijanymi mieszkańcami okolic Moskwy? Groźniejszymi w pojedynkę niż cały rój narąbanych pszczół.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Zbrodnia i kara

Na ciekawy sposób wykorzystania pracy więźniów wpadły władze osady Telmanowskiej w obwodzie leningradzkim. We współpracy ze służbą więzienną zatrudniły skazanych na prace publiczne alimenciarzy i ukaranych za jazdę po pijaku do... karczowania pleniącego się w okolicy barszczu Sosnowskiego. Nawet jeśli kazano im to robić bez rękawiczek, to i tak powinni się cieszyć. Lepszy barszcz Sosnowskiego niż kopalnia uranu.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
albicla.com/MaciejKozuszek

KUBAŃSKA (KONTR)REWOLUCJA

WYSPA PRAGNĄCA WOLNOŚCI

To największe protesty społeczne na Kubie, przynajmniej od 1994 roku, a być może w ogóle od czasu komunistycznego przewrotu na wyspie. Jak świat zareaguje na pragnienie wolności Kubańczyków?

Skala protestów i ich nagły wybuch zaskoczyły nawet tych, którzy z uwagą śledzą kubańską politykę. Kryzys ekonomiczny, wzmocniony przez pandemię, brak podstawowych środków do życia, lekarstw i energii są wymieniane jako główne przyczyny erupcji społecznego niezadowolenia. Ale Kubańczycy narzekają też na brak wolności i represje ze strony komunistycznych władz. Symbolem protestu może stać się nagranie, podczas którego internetowa gwiazda Dina Fernandez, znana jako Dina Stars, udzielając wywiadu na żywo hiszpańskiej telewizji, zostaje zabrana ze swojego mieszkania przez policję.

Bunt

Demonstracje, które rozpoczęły się w ubiegłym tygodniu w miejscowości San Antonio de los Banos, szybko rozprzestrzeniły się na wszystkie największe miasta na Kubie (w sumie 15). Wzięły w nich udział tysiące osób. „Nie boimy się! Nie boimy się!" – krzyczy tłum na nagraniach, które Kubańczycy zdążyli zamieścić w mediach społecznościowych, zanim władze na dobre odcięły dostęp do internetu. „Wolność, wolność!" – brzmiało inne hasło. Prezydent Miguel Diaz-Canel, który przejął stery z rąk Raula Castro, zdecydował się na ostrą retorykę, mówiąc, że za wszystkie ekonomiczne problemy reżimu odpowiadają sankcje nałożone przez USA. Protestami mieli zaś kierować amerykańscy najemnicy. Diaz-Canel wezwał też wszystkich rewolucjonistów do walki z „prowokatorami". „Rozkaz do walki został

REŻIM W KROPCE
Przed kubańskim reżimem stoi trudne zadanie: represje muszą być na tyle zdecydowane, by zdławić bunt, ale nie mogą doprowadzić do pogorszenia stosunków handlowych np. z UE czy Kanadą – to byłby pocałunek śmierci dla komunistycznych władz.

FOT. MARCO BELLO / REUTERS / FORUM

wydany – na ulicę, rewolucjoniści!" – grzmiał prezydent. „Wzywamy wszystkich rewolucjonistów tego kraju, wszystkich komunistów, by wyszli na ulicę, wszędzie, gdzie będą miały miejsce takie prowokacje" – mówił Diaz-Canel. „Stawcie im czoła w decydujący, twardy i odważny sposób". Choć władze w kilku miejscach zorganizowały kilkusetosobowe kontrprotesty lojalistów, ich skala była nieporównywalna z demonstracjami.

Wobec tak gwałtownego impulsu pojawia się pytanie, czy uda się utrzymać komunistyczną władzę na wyspie, szczególnie że władza nie jest już w rękach rodziny Castro. Przed reżimem stoi trudne zadanie: represje muszą być na tyle zdecydowane, by zdławić bunt, jednocześnie nie mogą doprowadzić do pogorszenia stosunków handlowych choćby z Unią Europejską czy Kanadą, co byłoby pocałunkiem śmierci dla komunistycznych władz. Z drugiej strony, trudno jest oceniać realną siłę i zdolności organizacyjne kubańskiej opozycji. Jeszcze niedawno nikt nie brał poważnie scenariusza zmiany reżimu na Kubie. Dodatkowym problemem będzie niechęć USA do powtarzania katastrofalnych błędów bardziej aktywnej polityki wobec Kuby. Poza tym rządzący obecnie w Waszyngtonie Demokraci zawsze odczuwali pewien ideologiczny sentyment do kubańskiej, socjalistycznej rewolucji.

Problem amerykańskiej lewicy

Bezprecedensowy wyrok protestu na Kubie wprawił w spore zakłopotanie Biały Dom Bidena, a przede wszystkim Partię Demokratyczną, która w ostatnich latach coraz bardziej skręca w stronę radykalnie lewicową. Bernie Sanders nigdy nie krył sentymentu wobec wyspy zarządzanej przez komunistów i często zachwalał zalety kubańskiej publicznej służby zdrowia. Ikona amerykańskiej lewicy, filmowiec Micheal Moore, niesamowitym dokonaniom medycyny socjalistycznej poświęcił nawet w całości jeden ze swoich propagandowych „dokumentów". Do tradycyjnego repertuaru amerykańskiej lewicy należy też obwinianie embarga nałożonego przez USA za wszystkie problemy ekonomiczne komunistycznego reżimu. Ten sentyment to jednak nie tylko cecha radykałów z marginesu. Podczas wizyty w 2016 roku Barack Obama także chwalił osiągnięcia publicznej służby zdrowia, myślał o zniesieniu ekonomicznych sankcji i chętnie robił sobie wspólne fotografie, trzymając się za ręce z Raulem Castro. Przywódcy obejrzeli nawet razem mecz bejsbolowy.

Pomimo tego klimatu, nawet umiarkowanych liberałów zszokowało oświadczenie wydane przez ruch Black Lives Matter. W sytuacji, gdy władze na Kubie prowadzą brutalne prześladowania opozycji, ruch BLM (w końcu walczący przeciwko brutalności policji) w pierwszym zdaniu swojego komunikatu pisze: „Black Lives Matter potępiają nieludzkie traktowanie Kubańczyków przez rząd federalny USA [sic! – przyp. red.] i wzywają go do natychmiastowego zniesienia ekonomicznego embargo". W dalszej części stopień ideologicznego zacietrzewienia osiąga już tylko wyższe rejony absurdu. „Lud Kuby jest karany przez rząd USA, ponieważ zachował swoje przywiązanie do suwerenności i decydowania o własnym losie. Liderzy USA starali się zgnieść tę rewolucję od dekad". Dalej czytamy: „Kuba historycznie okazywała swoją solidarność z prześladowanymi ludami afrykańskiego pochodzenia, od ochrony czarnych rewolucjonistów jak Assata Shakur, poprzez wsparcie czarnych ruchów wyzwoleńczych w Angoli, Mozambiku, Gwinei Bissau i Republice Południowej Afryki".

Problem z jednoznacznym potępieniem działań kubańskich władz ma Biały Dom Bidena. Rzecznik Jen Psaki potwierdziła, że USA popierają prawo Kubańczyków do protestów, jednak jeszcze pod koniec ubiegłego tygodnia stwierdzała, że „prasa zostanie poinformowana, jeśli pojawi się oświadczenie" w sprawie sytuacji na Kubie. Można też odnieść wrażenie, że znana z miękkiej postawy wobec imigracji administracja zajęła wyjątkowo surową postawę wobec ewentualnych przybyszów z Kuby. Szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Alejandro Mayorkas jeszcze kilka miesięcy temu miał problem, by wysłać jednoznaczny komunikat do przekraczających nielegalnie południową granicę USA. „Nie przybywajcie teraz", bo nie jesteśmy jeszcze na was gotowi, mówił wówczas. W przypadku Kubańczyków narracja Mayorkasa, który sam pochodzi z Kuby, jednak się zmieniła. „Pozwólcie, żeby to było jasne: jeśli wyruszycie w morze, nie dotrzecie do Stanów Zjednoczonych" – mówił. Mayorkas podkreślił, że Straż Przybrzeżna nie wpuści nikogo na teren USA, a nawet osoby, które mają udokumentowane „podstawy do strachu przed prześladowaniami i torturami zostaną odesłane do krajów trzecich".

Za tą niechęcią może stać nie tylko sympatia do kubańskiej rewolucji, lecz także zimna polityczna kalkulacja. Nie jest tajemnicą, że to właśnie głosy kubańskich imigrantów, którzy nie mają najlepszych skojarzeń ze słowem „socjalizm", zdecydowały m.in. o wygraniu przez Trumpa Florydy w 2020 roku. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Przedłużenie sankcji UE na Rosję Ministrowie spraw zagranicznych państw UE zdecydowali o przedłużeniu o kolejne pół roku sankcji gospodarczych nałożonych na Rosję, wprowadzonych w 2014 roku w związku z działaniami władz Rosji na Ukrainie. Te sankcje to ograniczenie dostępu niektórych rosyjskich banków i firm do eurorynków kapitałowych, zakaz wszelkich form finansowej pomocy dla rosyjskich instytucji finansowych oraz zakaz importu, eksportu i transferu wszelkich sprzętów i materiałów do użytku militarnego. Sankcje UE ograniczają także dostęp Rosji do niektórych technologii, które mogłyby być wykorzystane w rosyjskim sektorze energetycznym.

Wolnościowe protesty we Francji 14 lipca w Paryżu, Tuluzie, Lyonie i kilku innych miastach kilkadziesiąt tysięcy Francuzów protestowało przeciwko zapowiedzianym przez prezydenta tzw. certyfikatom sanitarnym jako warunku wstępu m.in. do centrów handlowych, kin, kawiarni i restauracji. Protestowano także przeciwko obowiązkowym szczepieniom wszystkich pracowników wszelkich placówek medycznych, placówek opiekuńczych i innych, przeciwko projektowanym „przepustkom sanitarnym" i karom roku więzienia i grzywny 45 tys. euro za niesprawdzanie tych przepustek oraz przeciwko „dyktaturze" lewicowych władz.

FOT. PIXABAY

Praworządność w niemieckiej Turyngii Policja już drugi raz przeszukała prywatne biuro i mieszkanie sędziego z Weimaru, który w jednej ze spraw uznał, że uczniów nie można zmuszać do noszenia masek i wykonywania testów na obecność koronawirusa. Sędzia unieważnił ten nakaz w dwóch szkołach w Weimarze. Orzekł, że „obowiązek noszenia maseczki, przestrzegania odstępów i wykonywania testów w szkołach stanowi ryzyko dla psychicznego, fizycznego lub emocjonalnego dobra dziecka". Ale władze nie uznały tego wyroku. Uchylił go sąd administracyjny, a sędzia został poddany represjom. Doniesienie złożył m.in. wiceprzewodniczący parlamentu Turyngii z SPD, a prokuratura, którą nadzoruje „ministerka" z Zielonych, wszczęła śledztwo. Sędziemu zarekwirowano laptop i telefon oraz ogłoszono, że przekroczył uprawnienia.

Ostrzeżenie przed przymusem szczepień Założyciel współproducenta najbardziej popularnej szczepionki – niemieckiego koncernu biotechnologicznego BioNTech – Uğur Şahin (lekarz pochodzenia tureckiego) w wypowiedzi dla dziennika „Le Figaro" ostrzegł rządy, że wprowadzenie obowiązkowych szczepień przeciw COVID-19 może dać efekt odwrotny do zamierzonego. Według niego pozostawienie kwestii szczepień indywidualnej odpowiedzialności, w połączeniu z edukacją na ten temat, da znacznie lepsze efekty niż odgórny, rządowy nakaz.

OGRANICZENIE WOLNOŚCI
Rząd Grecji ogłosił, że lokale gastronomiczne, kina i inne miejsca, w których ludzie przebywają w pomieszczeniach, od 19 lipca mają być dostępne tylko dla osób w pełni zaszczepionych.

„Postęp" w Monachium i Berlinie Zarząd spółki komunikacji miejskiej w Monachium, w obawie przed zarzutami tamtejszych lewaków o rasizm, zamierza zrezygnować z używania we wszelkich tekstach, ogłoszeniach i ostrzeżeniach tradycyjnego terminu „jazda na gapę" [Schwarzfahren, czyli dosłownie „jazda na czarno"]. Na przykład zamiast informacji „Schwarzfahren kostet 60 Euro!", czyli „Jazda na gapę kosztuje 60 euro" (umieszczanej od lat w autobusach i tramwajach) pojawi się slogan: „Jadąc uczciwie, jedziesz dłużej". Takie „postępowe" działania podjęto również w Berlinie. **GP**

Eurokomunistyczny absurd

Nauczyciel biologii ze szkoły średniej w Hiszpanii, Luis Lopez, został zawieszony w prawach nauczyciela na 6 miesięcy, a jego pensja została obcięta o 600 euro za przypomnienie uczniom, że z naukowego punktu widzenia istnieją tylko dwie płcie – męska i żeńska. Powtórzenie tej podręcznikowej treści lewicowi urzędnicy nadzorujący szkołę uznali za „homofobiczne, rasistowskie i patriarchalne oraz wykazujące pogardę dla innych grup" (!).

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

MIEJMY LITOŚĆ **DLA LEMINGA**

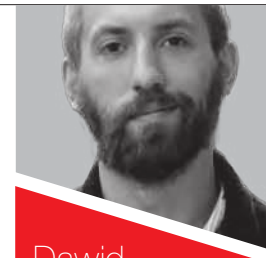

Dawid **Wildstein**

Wyobraźcie sobie Państwo taką sytuację. Przez całe życie nosicie w sercu i pamięci wspomnienie swojej pierwszej, prawdziwej miłości. Hołubicie ją, idealizujecie, rozpamiętujecie, jaka była piękna, świeża, wyjątkowa. Niestety, jak to bywa, wasze drogi się rozeszły. Trzeba było ułożyć sobie życie, zagłuszyć tęsknotę. Miłość wyjechała. Uczucie jednak pozostało, więcej, przez kolejne lata, mimo rozłąki, zaczęła płonąć coraz mocniej. Nagle – tak, udało się! Niesamowite, cud. Miłość wraca do was. Denerwujecie się, ale pełni podniecenia czekacie na nią. W końcu jest, umawiacie się na kawę. Idziecie na spotkanie, motyle w brzuchu, przed oczami migają wam urywki wspomnień, szczęścia, jej piękna, ciepła. Siadacie przy stoliku i nagle ona przychodzi... z tym, że nie do końca taka, jaką ją pamiętaliście. Brakuje jej kilku zębów. Jest brudna, brzydko pachnie. Ma na sobie jakieś łachmany. Spluwa pod stół i zaczepia kelnera, używając najgorszych wulgaryzmów. Wyobrażacie sobie taką tragedię? Przecież to jakiś koszmar. A, trzeba to uczciwie powiedzieć, dotknął on sporą część Polaków. Może być to bowiem zaskakujące, ale nawet wśród lemingów widać pewne rozczarowanie. Że ten Tusk jakiś jednak nie taki. Że jedyne co potrafi powiedzieć, to „Kaczyński". Że się cały czas powtarza. Że od razu na urlop pojechał, zamiast walczyć z faszyzmem. Że miał być młody, piękny, porwać lud na barykady, obalić dyktaturę. No po prostu być taki, jak we wspomnieniach leminga, prawdziwy Król-Słońce Peru i Europy. A wydaje się być taki jakby z odzysku. Dokładnie taki sam jak cała reszta Platformy, w którą miał przecież tchnąć nowego ducha i życie. I nie pomagają już nawet – iście stalinowskie w stylu – zachwyty Lisa nad muskularnym ciałem Tuska. Naprawdę, ciężko w te dni być lemingiem. Miał wrócić piękny mesjasz, a wrócił zużyty, polityczny trep. Dlatego taka oto moja prośba do czytelników: miejmy na uwadze, jak musi ich to boleć. I miejmy dla nich i ich tragedii pewną wyrozumiałość i litość.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

TV JAK GUMA **DO ŻUCIA**

Ryszard **Czarnecki**

Czy w bardzo ważnym tygodniku można szczerze napisać o dziennikarzach? W „Gazecie Polskiej" – tak. Kiedyś przeczytałem ciekawe stwierdzenie: „Błędy lekarzy trafiają na cmentarze, błędy adwokatów – na szubienicę, zaś błędy dziennikarzy – na pierwsze strony gazet". Musi to być bardzo stare porzekadło, bo przecież kara śmierci od dawna nie jest wykonywana. Z kolei amerykański pisarz Harriett Jackson Brown, najbardziej znany z książki „Mały poradnik życia", radził kiedyś roztropnie: „Rozmawiając z dziennikarzami, pamiętaj, że to oni mają zawsze ostatnie słowo". Wywodzący się ze Lwowa znakomity dramaturg Marian Hemar – antykomunista, który większość życia spędził na politycznym uchodźstwie, w „polskim Londynie" – chyba nie znał rady amerykańskiego literata, skoro mówił bez ogródek: „Antypatyczny brudas, dzierżawca banalnej twarzy, żyje na świecie na mocy zniżki dla dziennikarzy". Natomiast jeden z moich ulubionych pisarzy, Amerykanin Mark Twain, pisał o żurnalistach sarkastycznie: „Dziennikarze piszą nieskrępowaną prawdę, ale ją potem trochę modyfikują przed wydrukowaniem". Ta niechęć autora „Księcia i żebraka" do dziennikarzy wynikała być może z faktu, że kiedyś przeczytał on o… własnym zgonie. To wtedy powiedział: „Wiadomość o mojej śmierci była przesadzona". Tenże Twain pisał także wprost, a nawet po bandzie: „Dziennikarze odzwierciedlają zawsze głupotę opinii publicznej". Szczęśliwiec żył wtedy, gdy nie było jeszcze telewizji. To o niej właśnie Harriet Van Horne, amerykańska felietonistka i krytyk telewizyjny, pisała jednoznacznie: „Bywają dni, kiedy każde domowe urządzenie elektryczne, nawet zwykły odkurzacz, zdaje się ofiarowywać więcej możliwości rozrywki niż telewizja". Gdyby John Mason, amerykański autor powiedzenia: „Niektóre programy telewizyjne są niczym guma do żucia dla oczu", żył w Polsce, to ciekawe, o której telewizji wypowiedziałby ową maksymę? No właśnie, o której?

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Polska w pancernej elicie

Umowę na zakup 250 najnowocześniejszych na świecie amerykańskich czołgów M1A2 Abrams w wersji SEPv3 można śmiało postawić na równi z najważniejszymi kontraktami zbrojeniowymi w historii polskiej armii – obok zamówienia na systemy Patriot i myśliwce piątej generacji F-35. Czołgi, których dostawy rozpoczną się już w przyszłym roku, będą stacjonować na wschodzie Polski. To pokazuje, że do ewentualnej konfrontacji z agresorem trzeba przygotowywać się dwutorowo: nie tylko w sposób hybrydowy, lecz także konwencjonalny.

CZOŁGI ABRAMS WZMOCNIĄ WSCHODNIĄ FLANKĘ

Informacja o pozyskaniu przez Polskę najbardziej zaawansowanych technologicznie czołgów świata wzbudziła niemałe zdziwienie wśród dziennikarzy i ekspertów. Ministerstwo Obrony Narodowej nie ujawniło wcześniej swoich negocjacji, zgodnie z maksymą, że rozmowy na temat kontraktów zbrojeniowych lubią spokój i ciszę. Kolejnym miłym zaskoczeniem była informacja o liczbie Abramsów, które zasilą polską armię. To dokładnie 250 sztuk, co pozwala na utworzenie co najmniej czterech batalionów czołgów. Tak zwany letter of request (LoR), czyli zapytanie ofertowe w sprawie zakupu czołgów Abrams, został wysłany do strony amerykańskiej w ubiegłym tygodniu. Resort obrony potwierdził, że w kwestii zbrojeń, zwłaszcza tych strategicznych, nie interesują go półśrodki. Stąd decyzja o zakupie najnowocześniejszej wersji Abramsów – SEPv3. Polska będzie pierwszym europejskim użytkownikiem tego sprzętu i dołączy do grona kilku państw świata, które oprócz Stanów Zjednoczonych będą nimi dysponować.

Czołgi jadą na wschód

Z informacji podanej przez ministra obrony Mariusza Błaszczaka wynika, że oprócz czołgów Polska otrzyma także pakiet logistyczny oraz szkoleniowy. Zakupione zostaną również symulatory. Program rządowy zakupu czołgów wraz z dodatkowymi pakietami opiewa na kwotę ponad 23 mld zł. Co istotne, zakup będzie finansowany w ramach programu rządowego, który znajduje się poza budżetem obronnym MON-u. Oznacza to, że na pozyskaniu Abramsów nie ucierpią inne realizowane programy zbrojeniowe dla polskiej armii.

Zgodnie z decyzją MON-u, Abramsy będą dyslokowane na wschodzie Polski, w jednostkach podporządkowanych 18. Dywizji Zmechanizowanej im. gen. bro-

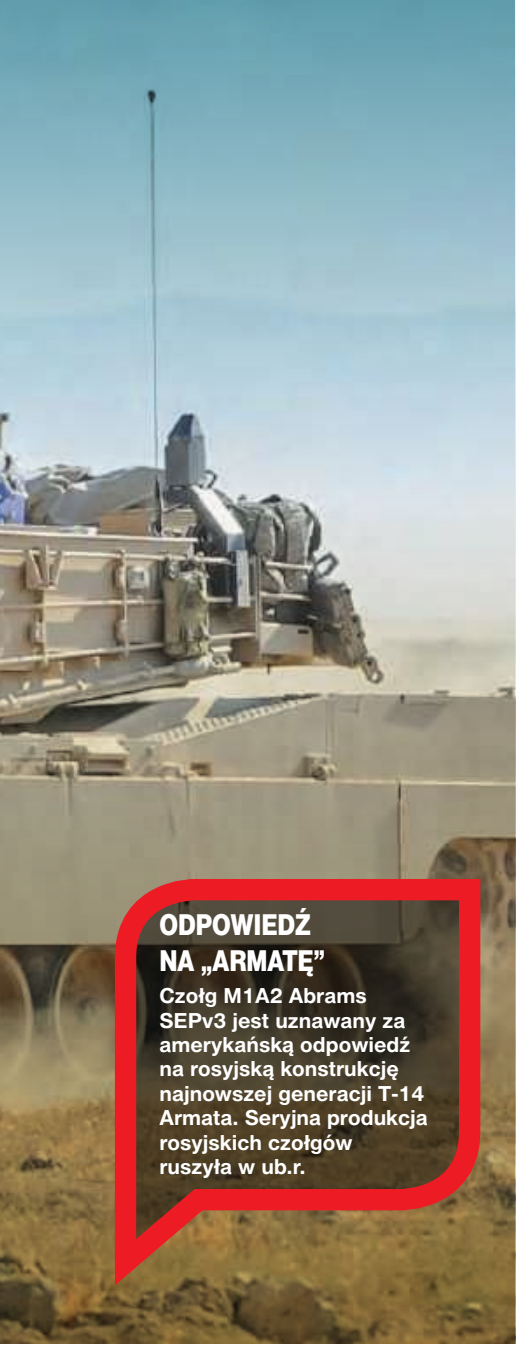

ODPOWIEDŹ NA „ARMATĘ”

Czołg M1A2 Abrams SEPv3 jest uznawany za amerykańską odpowiedź na rosyjską konstrukcję najnowszej generacji T-14 Armata. Seryjna produkcja rosyjskich czołgów ruszyła w ub.r.

FOT. WIKIPEDIA

Zaawansowane systemy łączności, a także niezwykle mocny silnik czynią z czołgu maszynę, która sprawi wiele problemów potencjalnemu przeciwnikowi.

ni Tadeusza Buka. W trakcie konferencji w Wesołej szef MON podał, że jedną z jednostek, która otrzyma najnowocześniejsze czołgi, będzie stacjonująca tam 1. Warszawska Brygada Pancerna (1. WBPanc.). Wiadomo również, że uzbrojenie trafi także na wyposażenie formowanej 19. Brygady Zmechanizowanej z siedzibą w Lublinie. Ze strategicznego punktu widzenia to trafna decyzja, gdyż w razie zagrożenia, które niewątpliwie może nadciągnąć ze Wschodu, nie będzie potrzebny przerzut czołgów z innych jednostek w kraju.

Niezawodny w każdych warunkach

Czołgi trzeciej generacji M1A2 Abrams SEPv3 weszły na wyposażenie amerykańskiej armii (US Army) w latach 2019–2020. Jeden egzemplarz waży około 67 ton. Dysponuje armatą kaliber .120 mm M256A1 i korzysta z nowej amunicji czołgowej XM1147 Advanced Multi-Purpose (AMP), dającej możliwość eliminacji siły żywej wroga, pojazdów opancerzonych i nieopancerzonych oraz bunkrów. Jest zdolny do prowadzenia ognia amunicją programowalną, która jest przyszłością wojsk. Do dyspozycji żołnierze mają ponadto zdalnie sterowany moduł uzbrojenia typu CROWS-LP, do którego zamontowany jest karabin maszynowy kaliber .12,7 mm. Cechą, która wyróżnia najnowszą wersję Abramsów od jej poprzedników, jest także znacząco wzmocniony pancerz, zapewniający większą ochronę przed eksplozją improwizowanych ładunków wybuchowych oraz przed ostrzałem z broni przeciwpancernej. Zaawansowane systemy łączności, a także niezwykle mocny silnik czynią z czołgu maszynę, która sprawi wiele problemów potencjalnemu przeciwnikowi. Czołgi M1A2 Abrams SEPv3 będą mogły współpracować z systemami HIMARS oraz myśliwcami F-35 – najnowocześniejszymi na świecie, które w najbliższych latach trafią na wyposażenie polskiej armii. W połączeniu z systemami Patriot polska armia będzie mogła dysponować kompleksowym orężem z najwyższej półki w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwu i jego obywatelom. **GP**

GAZETA POLSKA

CZTERY WNIOSKI

Informacja o pozyskaniu przez Polskę dużej liczby nowoczesnych czołgów pozwala na wyciągnięcie kilku wniosków.

Po pierwsze, pozyskaliśmy najnowocześniejsze czołgi na świecie, w pełni porównywalne z maszynami rosyjskimi, a nawet przewyższające je. Kwota kontraktu – ponad 20 mld zł – sugeruje, że wraz z wozami naprawczymi i dowodzenia będzie to 250 sztuk, czyli finalnie można nimi uzbroić dwie dodatkowe brygady pancerne. Po pozyskaniu amerykańskich maszyn będziemy dysponować w sumie około tysiącem czołgów. Będą to zmodernizowane T-72, T-91 Twardy, Leopardy w wersjach 4 i 5 oraz właśnie Abramsy. Teraz czas na naszych pancerniackich sztabowców, aby te różniące się uzbrojeniem, zasięgiem i możliwościami maszyny racjonalnie porozdzielać. Pamiętajmy, że przeciwnik też nie będzie dysponował wyłącznie najnowocześniejszym sprzętem. Pamiętajmy także o wszelakim, w tym również „cyber”, wsparciu naszych pancernych pięści.

Po drugie, wicepremier Jarosław Kaczyński zapowiedział znaczne zwiększenie budżetu przeznaczonego na zbrojenia. To oznacza, że być może transakcja pozyskania Abramsów nie spowoduje zamrożenia innych programów zbrojeniowych naszej armii. Wymaga ona bowiem modernizacji w każdym rodzaju wojsk.

Po trzecie, kontrakt ten utwierdza mnie w przekonaniu, że w najbliższych latach nie będziemy budowali polskiego czołgu. I, patrząc na dzisiaj, słusznie. Porzucenie tego programu 20 lat temu stworzyło lukę, której nie uda się szybko nadrobić.

I po czwarte, tak szybki i potężny kontrakt oznaczać może, że konflikt zbrojny u naszych granic (oby nie bliżej) nadchodzi wielkimi krokami. A to już jest bardzo zła informacja. Miejmy nadzieję, że starczy nam czasu choć na częściowe dozbrojenie…

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

TURYSTYKA POWOLI STAJE NA NOGI

URLOPOWE TRENDY PO LOCKDOWNIE

Obecna, wciąż niepewna sytuacja pandemiczna nie pozwala do końca zachować optymizmu co do szans nadrobienia strat, jakie wskutek COVID-19 poniosła polska branża turystyczna. Pomóc jej w tym powinny środki budżetowe i unijne z Funduszu Odbudowy.

Wspomniane środki w łącznej kwocie około 600 mln euro powinny zostać uruchomione, jak poinformowało nas Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii (MRPiT), w III kwartale bieżącego roku.

Pomoc państwa

Także wydatki budżetowe naszego państwa na pomoc przedsiębiorcom, w tym z branży turystycznej, były i są wysokie. Oprócz kierowanych do nich od początku pandemii środków w ramach kolejnych odsłon tarcz finansowych, gminy górskie mogą wciąż skorzystać z prawie 700 mln zł wsparcia finansowego, począwszy od marca bieżącego roku. Należy ponadto wspomnieć o bonach turystycznych – także wciąż funkcjonującej pomocy państwa dla rodzin z dziećmi (po 500 zł na każde dziecko). Według danych ZUS na 30 czerwca bieżącego roku kwota środków przekazanych przedsiębiorcom za wykorzystane bony wyniosła 584,6 mln zł, a liczba zrealizowanych bonów wyniosła 873,8 tys., w tym bonów zrealizowanych całkowicie 571 tys.

Straty branży

Jak poinformowało nas MRPiT, udział sektora turystyki w tworzeniu PKB wynosił w 2019 roku 6,2 proc., ale w 2020 roku spadł do ok. 4,5 proc. Znalazło to odzwierciedlenie w bezwzględnych danych dotyczących liczby wyjazdów czy osób korzystających z noclegów hotelowych. Według danych MRPiT, dotyczących turystyki w roku 2020, wszystkie najważniejsze dane charakteryzujące polską gospodarkę turystyczną uległy obniżeniu.

Jak mówił w niedawnym wywiadzie dla Wirtualnej Polski Andrzej Gut-Mostowy, wiceszef resortu RPiT, „pandemia zmieniła nie tylko profil turystyki, ale także jej rozmieszczenie w przestrzeni". W rezultacie obecnie większość Polaków decyduje się na wyjazd w ostatniej chwili, szuka miejsc bliżej natury i podróżuje własnym środkiem lokomocji. „To jest tzw. turystyka niepewności" – dodał. Efektem tej niepewności – jak powiedział – jest m.in. spadek liczby

URLOP Z BONEM

Według szacunków MRPiT, z bonu turystycznego będzie mogło skorzystać niemal 7 mln polskich dzieci, w tym także dzieci rodziców pracujących za granicą.

osób zatrudnionych w hotelach, pensjonatach czy restauracjach sezonowych.

W 2020 roku spadła też o 60,2 proc. liczba przyjazdów turystów zagranicznych do Polski – to 8,4 mln wobec 21,2 mln w roku poprzednim.

Warto dodać, że wskaźniki te są i tak nie najgorsze w porównaniu z resztą Europy. Np. Portugalia, jak wynika z szacunków portugalskiego Krajowego Urzędu Statystycznego (INE), straciła w 2020 roku 73,7 proc. turystów zagranicznych odwiedzających ten kraj – najwięcej w swojej historii.

O 64 proc. niższe wydatki na turystów zagranicznych

Tymczasem wydatki związane z pobytem turystów zagranicznych w Polsce zmniejszyły się w 2020 roku w porównaniu z 2019 rokiem około 64 proc. Z kolei w ubiegłym roku mieszkańcy Polski odbyli 38,6 mln podróży krajowych wobec 50,0 mln podróży w 2019 roku. Oznacza to spadek o prawie 23 proc.

W ubiegłym roku spadła także o ponad 54 proc. liczba turystycznych podróży zagranicznych mieszkańców Polski. W efekcie zmniejszonej aktywności turystycznej (podróże na terenie Polski i za granicę) – jak poinformowało nas MRPiT – odnotowano spadek wydatków w gospodarce turystycznej o 26,5 proc. oraz zmniejszenie udziału gospodarki turystycznej w tworzeniu PKB do 4,5 proc.

Ministerstwo zwraca w tym miejscu uwagę na fakt, że „spadek ten byłby większy, ale w łącznych wydatkach ujęte są wydatki państwa na turystykę, a te w 2020 roku były znacznie wyższe niż w poprzednich latach i istotnie złagodziły spadek".

GUS podsumowuje, że w ciągu całego 2020 roku z turystycznych obiektów noclegowych skorzystało 18,8 mln turystów,

FOT. ADOBE STOCK (2), TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

GOSPODARCZY FLASH

POPYT NA SZKŁO ROŚNIE, PRODUCENTÓW UBYWA

Według szacunków Bogdana Pęskiego, prezesa B.D. Art, przedstawionych na portalu Business Insider, branża produkcji szkła w Polsce znajduje się w tym roku już po czterech podwyżkach, a w ciągu całego 2020 roku ceny podskoczyły o 50 proc. Główny powód podwyżek stanowi bardzo duży popyt. „(…) Zapotrzebowanie na całym świecie rośnie, a producentów ubywa. (...). »Stara« Unia zaopatruje się w tańsze, ale bardzo dobrej jakości szkło produkowane w Polsce, a dla krajowych odbiorców brakuje tego materiału".

WYSOKI BAROMETR EFL NA III KWARTAŁ

Barometr EFL (Europejskiego Funduszu Leasingowego) rośnie trzeci kwartał z rzędu – to oznaka wyraźnej i stabilnej poprawy nastrojów wśród przedstawicieli sektora MŚP. W III kwartale bieżącego roku główny indeks wyniósł 53,5 pkt. Wyższy wynik został odnotowany w II kwartale 2019 roku. W porównaniu do poprzedniego kwartału ponad 2 razy więcej przedsiębiorców z sektora MŚP prognozuje większą sprzedaż w najbliższych miesiącach (47 proc. vs 21 proc.). Eksperci EFL podkreślają, że więcej zamówień to lepsza płynność finansowa, na którą liczy 42 proc. firm.

tj. o 49 proc. mniej niż rok wcześniej. Sytuacja nie uległa w obecnym roku polepszeniu. Według danych z pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku, turystów korzystających z noclegów w obiektach turystycznych w naszym kraju było – w porównaniu z tymi samymi miesiącami w 2019 roku – co najmniej kilkakrotnie mniej (w całkowicie objętym lockdownem styczniu nawet 10-krotnie mniej). Dwa lata temu liczba turystów w takich obiektach wahała się od 2 mln 124,1 tys. w styczniu do 2 mln 460,6 tys. w kwietniu, w bieżącym roku wyniosła odpowiednio od 213,1 tys. w styczniu do (najwięcej) 697,4 tys. w lutym (w marcu i kwietniu było to 651,9 i 379,8 tys.).

Najchętniej urlop w kraju

Na szczęście w miarę wzrostu poziomu szczepień przeciwko COVID-19 i luzowania przez władze kolejnych obostrzeń antypandemicznych zwiększa się w obecnym sezonie letnim chęć naszych rodaków do wyjazdów urlopowych. Przy czym, jak wynika z badania „Zwyczaje urlopowe Polaków – lato 2021" serwisu Prezentmarzeń, najczęściej wybieranym kierunkiem w tym roku, podobnie jak w ubiegłym, będzie urlop w kraju (43 proc.). Jednak co trzeci Polak zamierza również wyjechać za granicę (30 proc.). Mniej wyjedzie na wakacje tylko zagraniczne (16 proc.), a 11 proc. ankietowanych nie zamierza wyjechać nigdzie.

Wśród najczęściej wybieranych krajowych kierunków jest w tym roku morze – 38 proc. Trochę mniej osób zamierza wybrać się w góry – 20 proc., jeszcze mniej na Mazury (17 proc.).

Po części zgadza się z tym Maciej Nykiel, prezes biura podróży Nekera. Choć, jego zdaniem, najwięcej Polaków poleci samolotem do Grecji, a własnym samochodem pojedzie do Chorwacji, to jednak „pomimo szczepień i znaczącego polepszenia się możliwości podróżowania za granicę ważnym punktem na mapie wakacyjnych wyjazdów Polaków pozostanie w tym roku Polska".

Pomoc państwa

Istotnym zastrzykiem finansowym ze strony państwa, który pomoże przetrwać krajowej branży turystycznej, jest m.in. wsparcie finansowe dla gmin górskich w łącznej wysokości niemal 700 mln zł, udzielane od marca bieżącego roku. Jak poinformowało nas MRPiT, środki te mogą one przeznaczyć na finasowanie lub dofinansowanie ogólnodostępnej infrastruktury turystycznej, a także infrastruktury komunalnej związanej z usługami turystycznymi, w tym m.in. na budowę i modernizację skansenów, muzeów, parków, szlaków turystycznych, parkingów czy punktów widokowych. „Dla nas ważne jest, aby inwestycje te zostały zrealizowane sprawnie i przyniosły oczekiwany rozwój sektora turystyki na poziomie lokalnym" – ocenia MRPiT.

Udział sektora turystyki w tworzeniu PKB Polski wynosił w 2019 roku 6,2 proc., w 2020 roku spadł do około 4,5 proc.

Kolejnym instrumentem pomocowym państwa dla branży jest bon turystyczny. Do tej pory do programu zgłosiło się ponad 21,4 tys. podmiotów turystycznych. Rejestr przedsiębiorców turystycznych uprawnionych do przyjmowania płatności za pomocą bonu można znaleźć na stronie internetowej Polskiej Organizacji Turystycznej. Bon można aktywować do 31 marca 2022 roku. Według szacunków MRPiT z bonu będzie mogło skorzystać niemal 7 mln polskich dzieci, w tym także dzieci rodziców pracujących za granicą.

Perspektywy branży

Według ankiety przeprowadzonej przez Izbę Gospodarczą Hotelarstwa Polskiego w czerwcu bieżącego roku, zdecydowana większość wśród krajowych hotelarzy (ponad 87 proc.) nie przewiduje osiągnięcia zysku z działalności operacyjnej wcześniej niż na koniec 2022 roku, a na okres późniejszy niż rok 2022 – 53 proc.

W ślad za tym również nieco lepiej wypadła ocena powrotu przychodów do poziomu z lat 2018–2019. Jednak nadal za najbardziej prawdopodobny wskazany został rok 2023 – 46 proc., a rok 2024 i późniejsze lata – 31 proc.

Bardziej wstrzemięźliwe w prognozach powrotu branży do stanu sprzed epidemii okazało się MRPiT. „Ze względu na utrzymującą się sytuację pandemii oraz występujące znaczące ryzyko zewnętrzne (zarówno spoza obszaru turystyki, jak i spoza naszego kraju) (…) trudno (…) przewidzieć, kiedy nastąpi odbicie i jak długo będzie trwał powrót do wielkości mierników sprzed pandemii" – ocenia resort.

W opinii ekspertów Emmerson Evaluation z kolei – nawet jeśli nadchodzący sezon będzie wolny od ograniczeń i obostrzeń, to wydaje się mało prawdopodobne, żeby branża hotelowa od razu powróciła do wyników sprzed pandemii. „Można się spodziewać, że przez pewien okres hotele będą miały gorsze statystyki obłożenia i niższe ceny sprzedaży pokoi niż przed pandemią. W optymistycznym wariancie taka sytuacja może trwać przez najbliższe 2–3 lata".

Pesymistycznie ocenia przyszłość turystyki w Polsce pytany przez „GP" prezydent Centrum im. A. Smitha Andrzej Sadowski. W jego przekonaniu polski rząd powinien pójść w ślady innych rządów, które na okres przejściowy obniżyły poziom podatku VAT od usług turystycznych – a tego do tej pory nie zrobiono. – Wobec tego dotychczas poniesione przez tę branżę straty przy tak dużych obciążeniach i rosnących cenach będzie trudno odrobić. Sadowski prognozuje, że zapewne jeszcze nie w tym roku, ale może dopiero za kilka lat branża turystyczna w Polsce ma szansę dojść do wyników z 2019 roku. – Jednak przy takiej jak obecnie nierównowadze kapitałowej rodzimych firm z branży w stosunku do międzynarodowych cały czas obserwujemy przejęcia przez zagraniczne podmioty polskich firm turystycznych czy obiektów hotelarskich. Nawet jeśli ta branża się u nas utrzyma, to udział polskiego kapitału, polskich właścicieli będzie już bardzo ograniczony – uważa szef CAS. **GP**

REPUBLIKA
REPUBLIKA MŁODYCH
Emisja na żywo
Piątek
19:45
prowadzi Łukasz Jankowski
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Polski Ład w ochronie zdrowia

O REFORMIE SYSTEMU SINE IRA ET STUDIO

Wakacje 2021 roku nie są w najmniejszym stopniu czasem politycznej kanikuły. Rząd ogłosił plan wprowadzenia Polskiego Ładu, reformy mającej znacząco zmienić rzeczywistość, w której żyjemy – od wysokości podatków, które płacimy, po możliwości bycia leczonym w ramach tego, co opisuje artykuł 68. Konstytucji RP (każdy ma prawo do ochrony zdrowia itd.). Przeanalizujmy zatem bez uprzedzeń i bez okularów propagandy poszczególne punkty *Planu na zdrowie* – integralnej części Polskiego Ładu i wystawmy elementom tego planu oceny jak w szkole – od jedynki po piątkę.

Leszek Czupryniak

7 proc. PKB na zdrowie – na 5

To jest najważniejszy element Planu na zdrowie – i oczywiście, że tak! Można zapytać czemu nie 8 procent, albo i 10? Gospodarczo idzie nam nieźle, na 7 proc. nie należy się zatrzymywać. Warto może na marginesie tylko dodać, że dosypywanie pieniędzy przez rząd do zdrowia czyni system jakąś hybrydą, bo składka zdrowotna nie ulega zmianie, a większe pieniądze pochodzą bezpośrednio z budżetu. W sumie nie ma to znaczenia, ważne, że jest więcej pieniędzy, ale system powinien też być porządkowany. Co nie powinno oznaczać likwidacji możliwości odliczania składki zdrowotnej (niech wzrośnie, to akurat zrozumiałe) od podatku – to akurat jeden z najgorszych elementów Polskiego Ładu, gdyż oznacza radykalne podniesienie podatków pod przykrywką zwiększania budżetu na zdrowie – a to jest okłamywanie społeczeństwa.

Wyższe wynagrodzenia kadr medycznych – na 5

Ten punkt spotka się z aplauzem pracowników ochrony zdrowia, ale powinien też być ochoczo akceptowany przez wszystkich obywateli. Lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny, dietetyk i każda osoba pracująca w ochronie zdrowia im lepiej zarabia, tym mniej jest podatna na korupcję, bardziej szanuje swoją pracę i jej nie porzuci, by opiekować się czy opiekować się emerytowanymi Niemkami lub je leczyć. Poza wszystkim płace w zdrowiu są nadal bardzo niskie na tle krajów UE, także nam najbliższych jak Czechy czy Litwa.

Kadry medyczne – na 3

Celem tego punktu programu jest szybkie zwiększenie liczby osób pracujących na wszystkich poziomach systemu ochrony zdrowia poprzez wprowadzenie m.in. szybkiej ścieżki edukacyjnej oraz atrakcyjnych kredytów dla studentów medycyny i młodych lekarzy w trakcie specjalizacji. Wygląda to sensownie, ale w praktyce niewiele zmieni – kluczowe są pensje. Gdy podniesie się wynagrodzenia, chętni się znajdą, a kształcenie pielęgniarki czy lekarza na szybko na pewno się nie uda – żadna uczelnia medyczna nie skróci programów nauczania, m.in. dlatego, że te są wspólne dla krajów UE.

Fundusz Modernizacji Szpitali i Fundusz Medyczny – na 3+

To objaw ciągle tej samej choroby – wiary rządzących, że da się rozwiązać wszystkie problemy w państwie, powołując celową agencję czy fundusz. Są znacznie prostsze sposoby – urealnienie wycen NFZ i płacenie szpitalom realnych stawek (niezmienianych od kilkunastu lat) za wykonane procedury – wówczas szpitale miałyby za co prowadzić remonty i rozwijać się infrastrukturalnie oraz sprzętowo. A zakres działania Funduszu Medycznego, czyli finansowanie badań nad nowymi terapiami, pokrywa się z kompetencjami Agencji Badań Medycznych. Ocena zatem tylko 3, chociaż z plusem – plus za to, że być może powstanie tych ciał przyspieszy przekazywanie środków na tak bardzo pilne remonty szpitali.

Agencja Rozwoju Szpitali – na 1

To się nie może udać. Mamy w kraju różne rodzaje szpitali, najczęściej podlegające samorządom, i aby się one rozwijały, nie potrzeba żadnych agencji ani programów. Trzeba pieniędzy – wystarczyłoby, jak wspomniano, zaktualizować stawki NFZ, a wtedy zdecydowana większość dyrektorów dysponując większymi przychodami zagospodaruje je tak, by szpital się rozwijał, są tego liczne przykłady. Taka „czapa" wytyczająca kierunki rozwoju w rzeczywistości go sparaliżuje. Zatem wystarczy, aby Ministerstwo Zdrowia co roku wskazywało ogólne kierunki rozwoju (np. zabezpieczenie możliwości izolacji chorych zakaźnych) – szpitale ochoczo podążą w wyznaczonym kierunku (ochoczo – bo zarządy szpitali też chcą, by MZ było z nich zadowolone, gdyż to może procentować w przyszłości, bo MZ = kasa).

Drugi etap reformy sieci szpitali – na 1

A był jakiś pierwszy? Sieć siecią, a w praktyce prawie nic się nie zmieniło w pracy szpitali od lat. Obiektywnie wszyscy starają się przestrzegać jakości, bo i chorzy tego pilnują (piszą coraz więcej skarg), i Rzecznik Praw Pacjenta, i rzecznicy odpowiedzialności zawodowej przy okręgowych izbach lekarskich, i akceptowany przez NFZ system akredytowania szpitali – rząd tego lepiej nie zrobi. Drugi etap będzie kosztowny przy wprowadzaniu, ale znowuż nikt go nie za-

uważy. Całkowicie zbędny element całego planu – podobnie jak Agencja Rozwoju Szpitali.

Ustawa o jakości – na 2

Bitwa o jakość w ochronie zdrowia trwa już od dawna. NFZ nie podpisze lub ograniczy kontrakt, jeśli jednostka działa źle i są na nią skargi pacjentów, szpitale i poradnie się porównują i chcą być lepsze od innych placówek w mieście czy regionie, prawnicy czyhają na błędy lekarskie, a system akredytacji działa skutecznie od długiego czasu. Ba, towarzystwa lekarskie wydają swoje zalecenia dotyczące leczenia chorób oparte na danych naukowych – naprawdę wiadomo, jak należy pracować w ochronie zdrowia. A nie wychodzi, bo brak ludzi, właściwej organizacji całego systemu, pieniędzy i nowszej infrastruktury. Chyba że w tej koncepcji chodzi o stworzenie jakiejś ogólnej ustawy, zbierającej wszystkie działania projakościowe w jedną ramę prawną – i to za tę nadzieję ocena to 2, a nie 1.

Profilaktyka 40+ – na 4

Pomysł dobry, bo zachęca do wykonywania badań. Można dyskutować, czy zestaw badań wpisanych do pakietu jest w pełni uzasadniony, ale w sumie to ruch w dobrą stronę, bo np. jak ktoś przyjdzie się przebadać w ramach tego programu, skorzysta też z innych badań, które lekarz mu zaproponuje. Program ten ma jednak jedną dużą słabość – w większości na badania zgłoszą się ci, którzy i tak by sobie badania zrobili, a ludzie – zwykle mężczyźni – którzy nigdy żadnych badań nie robią, i tak nie skorzystają z pakietu 40+. Powinna być wymyślona zachęta dla tych, którzy nie robili żadnych badań w ostatnich kilku latach – bo to oni w największym stopniu skorzystaliby z tego programu.

Krajowa Sieć Onkologiczna i Krajowa Sieć Kardiologiczna – na 3

Nazwy te brzmią bardzo dobrze, ale mnożenie programów dedykowanych wybranym problemom zdrowotnym atomizuje i tak zdezorganizowaną opiekę zdrowotną. Akurat i onkologia, i kardiologia są dziedzinami nieźle finansowanymi, kadr – zwłaszcza w kardiologii – nie jest mało, różnych programów poświęconych poszczególnym chorobom z tych dziedzin również, zatem wprowadzenie nowych programów, dublujących często to, co już jest realizowane, niewiele zmieni, a nasili biurokrację, sprawozdawczość i jeszcze bardziej zamaże przejrzystość płacenia przez NFZ za świadczenia. Intencja zbożna, ale bardziej nadająca się na brukowanie wiadomo czego.

Rozwój nowoczesnych technologii w służbie zdrowia – na 2 i 5

Nazwa brzmi wspaniale, ale pod nią kryje się to, co już się dzieje od dawna – niemal naturalnie, wraz z postępem telekomunikacji, czyli rozwijająca się cyfryzacja ochrony zdrowia. Ma w ramach tego punktu powstać Centrum Obsługi Pacjenta – a czymżeż ono będzie się różnić od Internetowego Konta Pacjenta? Zanim ten punkt programu ziści się w postaci rozporządzeń i ustaw, to już będzie pewnie zrealizowany. Dwója – za triumf propagandy i nieaktualność opisu, a piątka za to, co już zrobiono w tym zakresie przez parę lat – bo kierunek to całkowicie słuszny i uratował nas w pandemii (vide e-recepty).

Usprawniona nocna pomoc lekarska – na 4+

To na pewno jest potrzebne, bo dotychczas raz na 2–3 lata zmieniano koncepcję nocnej pomocy i nie działa ona organizacyjnie dobrze. Pomysł sformalizowania trzech poziomów (diagnostyka i e-rejestracja + powiatowe ambulatoria całodobowe + ratownictwo medyczne i SOR) jest niezły i tak naprawdę bardzo pilny. Piątki nie ma, bo kluczowa organizacja powiatowego poziomu może się nie udać (brak personelu, niskie stawki NFZ).

Program badawczy nad COVID-19 – na 2

Historycy powiadają, że generałowie prowadzą minione wojny – planują przyszłe bitwy, stosując wiedzę zdobytą w wojnach minionych, podczas gdy wojny przyszłości zawsze są inne od tych już zakończonych. Rząd podobnie myśli o covidzie – poznajmy koronawirusa sprzed dwóch lat, zapobiegniemy kolejnej pandemii. Oczywiście prowadzenie badań naukowych nad zakażeniem SARS-CoV-2 i jego bezpośrednimi i odległymi skutkami jest głęboko uzasadnione, ale decyzje o podjęciu konkretnych badań należy zostawić lekarzom badaczom. Istniejąca od paru lat Agencja Badań Medycznych ma instrumenty, by takie badania finansować, a tak naprawdę z punktu widzenia zdrowia społeczeństwa dużo bardziej pilne są problemy związane np. z epidemią otyłości lub wyzwaniami związanymi z szybko starzejącym się społeczeństwem niż z resztkami covidowej epidemii.

Zniesienie limitów u specjalistów – na 5-

To był postulat zgłaszany przez pacjentów i lekarzy od lat i doskonale, że taką decyzję podjęto. Ale to nie jest element planowanego Polskiego Ładu – to już wprowadzono od 1 lipca, a rząd umieszczając ten punkt w programie Ładu czyni go tylko z pozoru bogatszym – stąd ten minus przy piątce.

Podsumowując – łączna ocena gdzieś między trójką a czwórką, więc nieźle. Największym grzechem tego typu programu jest jego akcyjność i drobiazgowość, no i nie można nie odnieść wrażenia, że na przygotowanie *Planu na zdrowie* premier dał ministrowi zdrowia kilka godzin. Pozostaje też niedosyt – wybrano kilka szczegółowych problemów, wcale nie najważniejszych, duże obszary medycyny pozostawiając nietknięte. A tak naprawdę po prostu należałoby kompleksowo uporządkować działający podobnie lichawo z roku na rok system. A jak? – o tym w następnym felietonie. ■

Felieton powstał w ramach współpracy przy programie walki z cukrzycą.

Potrzebne propolskie nawyki konsumenckie

DYSKUSJA NA ZJEŹDZIE KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

Dywersyfikujemy źródła importu gazu, bo chcemy mieć wybór, żeby nie uzależniać się od jednego kierunku dostaw i w skrajnych przypadkach nie poddawać się szantażowi gospodarczemu – mówił na spotkaniu z klubowiczami Robert Perkowski, wiceprezes zarządu PGNiG ds. operacyjnych. Paneliści zgodnie wskazali również, że istnieje potrzeba kształtowania patriotycznych postaw konsumenckich.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Podczas XVI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" odbył się panel „Czym jest patriotyzm gospodarczy i dlaczego jest ważny dla ekonomicznego rozwoju Polski". Debatę poprowadził Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

Ważne zadanie dla spółek Skarbu Państwa

Zdalnie z klubowiczami połączył się Paweł Śliwa, wiceprezes zarządu PGE ds. innowacji, który podkreślił, że postawa patriotyczna jest obowiązkiem spółek Skarbu Państwa. Dodał, że roczne nakłady inwestycyjne Grupy PGE sięgają kilku miliardów złotych. – To potężny strumień pieniędzy, z którego korzysta wiele polskich firm, co przyczynia się do wzrostu gospodarczego Polski – mówił Paweł Śliwa. Podkreślił również, że spółki Skarbu

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Państwa powinny poszukiwać potencjalnych wykonawców wśród rodzimych firm. – PGE cyklicznie organizuje warsztaty online dla przedsiębiorców, którzy są zainteresowani współpracą przy realizacji naszych strategicznych inwestycji – podkreślił wiceprezes. Dodał, że zrealizowane zostały warsztaty m.in. w obszarze ciepłownictwa, morskich i lądowych farm wiatrowych, sieci dystrybucyjnych. Paweł Śliwa podkreślił, że z tej współpracy czerpią zarówno spółki państwowe, jak i prywatne firmy. Potencjalni wykonawcy często wskazują bowiem sprawy, które sprawiają im szczególne trudności a to pozwala usprawnić pewne procedury w przyszłości. Później z kolei wiceprezes PGE dodał, że patriotyzm konsumencki polega również na trosce o grupy najbardziej potrzebujące. – Przykładem jest program „Dzielimy się ciepłem", w ramach którego wspieramy najbardziej potrzebujących odbiorców, w tym organizacje pożytku publicznego. W miastach, w których funkcjonują ciepłownie PGE przekazujemy fundusze na pokrycie kosztów ogrzewania i ciepłej wody użytkowej odbiorców znajdujących się w trudnej sytuacji – mówił Paweł Śliwa.

Polska musi mieć wybór

Red. Sakiewicz zapytał Roberta Perkowskiego, wiceprezesa zarządu PGNiG ds. operacyjnych o rolę konsumentów w kontekście patriotyzmu gospodarczego. Gość panelu wyjaśnił na początku, co rozumie przez patriotyzm gospodarczy. Podkreślił, że nie chodzi tylko o znajomość historii czy noszenie koszulek z patriotycznymi motywami. – Bardzo ważne są bowiem również te zachowania, które mają bezpośredni wpływ na nasze otoczenie – powiedział Robert Perkowski. Zwrócił uwagę, iż często zdarza się, że poszczególne podmioty tworzące i dostarczające dany produkt pochodzą z różnych państw. – Myśląc o naszym państwie, budując polskie poczucie wartości, musimy mieć świadomość, że na świecie liczy się przede wszystkim siła gospodarcza – podkreślił. – By być patriotą w pełnym tego słowa znaczeniu, należy zwracać uwagę na swoje decyzje konsumenckie – mówił wiceprezes PGNiG. Dodał, że ważne jest, aby polskie podmioty miały możliwość decydowania o wyborze źródeł gazu. Przypomniał, że do niedawna infrastruktura w Polsce była skonstruowana w taki sposób, że gaz mógł płynąć do Polski przede wszystkim z kierunku wschodniego, co zmieniło się w ostatnich latach. – My chcemy mieć wybór, żeby nie uzależniać się od jednego kierunku dostaw i w skrajnych przypadkach nie poddawać się szantażowi gospodarczemu – podkreślił Robert Perkowski. Dodał, że jest to szczególnie ważne, ponieważ obecnie nie ma możliwości zasilania całej Polski energią z paneli fotowoltaicznych czy farm wiatrowych. – Zapewniamy więc nieprzerwane dostawy gazu, które muszą być zabezpieczone dla stabilizowania systemu energetycznego, a transformację musimy przeprowadzić w sposób bezpieczny, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb naszej gospodarki – podkreślił wiceprezes, dodając, że konieczne jest wykorzystane dostępnego potencjału i kompetencji pracowników. – To również jest patriotyzm – stwierdził Robert Perkowski.

Wspomniał także o tendencji do jak najszerszego wykorzystywania odnawialnych źródeł energii, co jest promowane w wielu krajach Unii Europejskiej. Okazało się jednak, że niektóre państwa nie zawsze zachowują konsekwencję w tym zakresie, a przykładem jest budowa gazociągu Nord Stream 2. – Te kraje stosują u siebie patriotyzm gospodarczy. My więc wspierajmy rozwiązania, zgodnie z unijną zasadą solidarności energetycznej, ale jak najbardziej korzystne dla polskiej gospodarki – powiedział wiceprezes PGNiG.

Polskie marki muszą brać aktywny udział w związanych z transformacją wyzwaniach, które nas czekają.

Musimy promować polskie marki

Tomasz Sakiewicz zapytał Artura Warzochę, prezesa Tauron Nowe Technologie, o działania, które podejmują spółki Skarbu Państwa w celu kreowania propolskiej kultury konsumenckiej. Gość panelu podkreślił, że spółka, którą reprezentuje, zajmuje się m.in. utrzymaniem i modernizacją oświetlenia. Dodał, że niestety często konieczne jest dokonywanie zakupów również poza Polską. Artur Warzocha przypomniał, że Tauron działa na terenie województw: dolnośląskiego, opolskiego, śląskiego i małopolskiego. Mówił o patriotyzmie gospodarczym na przykładzie województwa śląskiego, gdzie będzie przeprowadzona transformacja, ale jednocześnie tamtejsza ludność jest silnie przywiązania do swoich tradycji i tożsamości, co wpływa również na decyzje konsumenckie.

– Pragnę podkreślić, że nie możemy dopuścić do tego, by proces transformacji energetycznej odbył się bez naszego udziału. Musimy promować polskie marki, dopuszczać do głosu polską myśl technologiczną. Muszą one brać aktywny udział w związanych z transformacją wyzwaniach, które nas czekają – powiedział prezes. **GP**

PARTNERZY XVI ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO · KGHM POLSKA MIEDŹ · ORLEN · PGE · PGNiG · TAURON · TOTALIZATOR SPORTOWY · 65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Polska zawsze może na Was liczyć jak na Zawiszę

Za nami XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Ze względu na panującą pandemię musieliśmy czekać dwa lata, żeby ponownie się spotkać.

W tym roku udało się powrócić do tradycyjnej formuły naszych corocznych spotkań.

Wszyscy czekaliśmy na to z utęsknieniem, bo przecież zjazdy od lat są wielkim świętem środowiska Strefy Wolnego Słowa, stały się one tradycją, którą co rok kultywujemy. Wprawdzie w ubiegłym roku ze względu na pandemię koronawirusa spotkaliśmy się online, jednak nic nie zastąpi bezpośrednich relacji, odnowienia przyjaźni, nocnych Polaków rozmów, grilla w ostatnim dniu zjazdu. W tym roku zjazd zaszczycili swoją obecnością wspaniali goście. Rzadko się zdarza, żeby w jednym miejscu można było porozmawiać z tak znamienitymi osobami, jak: premier Mateusz Morawiecki, marszałek senior Antoni Macierewicz, prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács czy konsul Węgier prof. Adrienne Körmendy. Rząd reprezentowali ministrowie: Marlena Maląg, Przemysław Czarnek, Adam Niedzielski, Marek Suski i Jan Dziedziczak, a świat nauki prof. Sławomir Cenckiewicz i dr Karol Nawrocki.

Podczas zjazdu odbyła się ceremonia wręczenia Tomaszowi Sakiewiczowi i Ryszardowi Kapuścińskiemu odznaczeń – Krzyży Kawalerskich Orderu Węgierskiego Zasługi, przyznanych im przez prezydenta Węgier Jánosa Ádera. – Wysokie węgierskie odznaczenia zostały nadane panom Sakiewiczowi i Kapuścińskiemu za aktywność organizacyjną na rzecz pogłębienia polsko-węgierskich relacji społeczno-obywatelskich – powiedziała ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács.

* * *

Szef Kancelarii Prezydenta RP, Grażyna Ignaczak-Bandych odczytała list od prezydenta Andrzeja Dudy.

Szanowny Panie Prezesie!
Szanowni Państwo!

Kluby „Gazety Polskiej" to jedna z największych w naszym kraju organizacji pozarządowych, o ogromnym znaczeniu w polskim życiu publicznym. Tworzą Państwo wielkie środowisko ludzi głęboko przejętych losami Ojczyzny. Środowisko żarliwych patriotów pieczołowicie zachowujących nasze narodowe dziedzictwo, walczących o prawdę i wolność słowa, kultywujących polską pamięć i tożsamość oraz zabiegających o umacnianie suwerenności, godności i znaczenia Rzeczypospolitej w świecie XXI wieku.

Cieszę się, że w całej Polsce, a także w wielkich skupiskach Polonii w Europie, USA, Kanadzie i Australii działa prawie pięćset Klubów, pięknie pomnażających Państwa bogaty dorobek. Przed kilku laty, w początkach mojej prezydentury, z głębokim uznaniem nazwałem Państwa ambasadorami i rzecznikami naszych narodowych spraw. Wiele kolejnych, wspaniałych świadectw Państwa patriotyzmu i obywatelskiego zaangażowania dobitnie to potwierdza. Pragnę Państwu serdecznie podziękować za wierne pielęgnowanie i obronę fundamentalnych wartości konstytuujących naszą narodową wspólnotę. Dziękuję również za udzielone mi poparcie podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej i wyborów prezydenckich oraz za liczne wyrazy życzliwości i zaufania, które ogromnie sobie cenię.

Ma piękną, symboliczną wymowę to, że za miejsce swego kolejnego Zjazdu obrali Państwo Sulejów koło Piotrkowa Trybunalskiego – miasto o dumnej, przeszło osiemsetletniej historii i wspaniałych tradycjach. To właśnie tutaj, w klasztorze ojców cystersów, w 1318 roku odbył się wielki zjazd polskiego rycerstwa, możnowładztwa i duchowieństwa, który w przesłaniu do papieża wniósł o koronację Władysława Łokietka i odnowienie Korony Królestwa Polskiego po trudnych doświadczeniach rozbicia dzielnicowego. Dzisiaj ten symbol jest sugestywnym nawiązaniem do wyzwań, które stoją przed Polską i Polakami, abyśmy mogli budować w przestrzeni międzynarodowej wysoką pozycję niepodległej Rzeczypospolitej na marę naszych ambicji i potencjału.

Dziękując Państwu, w imieniu własnym i mojej Małżonki, za zaproszenie na XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej", pragnę wyrazić przekonanie, że będą Państwo solidarnie łączyć wysiłki dla urzeczywistnienia tych wielkich zadań. Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad.

Z wyrazami szacunku
Andrzej Duda

* * *

List od prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do uczestników zjazdu odczytał sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski.

Szanowni Państwo,

przede wszystkim niezmiernie się cieszę, że XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" odbywa się w uświęcony przez zwyczaj sposób, a nie w formule zdalnego komunikowania się, czego doświadczyliśmy w listopadzie zeszłego roku. Jak Bóg da, to nie będziemy przymuszeni w przyszłości do korzystania z tego rodzaju zastępczych środków. I tego, czyli rejterady pandemii koronawirusa, pragnę Państwu z całego serca życzyć.

Ale ten powrót do – by tak rzec – proceduralnej normalności nie oznacza, że to grono mających Polskę w sercu przyjaciół, które Państwo tworzycie, spotyka się w zwykłym czasie. Rytm naszego polskiego życia, zwłaszcza w ostatnich latach, ma to do siebie, że w zasadzie ciągle mamy do czynienia z czasem politycznie szczególnym.

I tak też jest tym razem, ale o tym dopiero za chwilę, bo najpierw chciałbym z całego serca Państwu podziękować za wszystko, co do tej pory uczyniliście i co czynicie na rzecz pomyślności naszej Ojczyzny, dla dobra polskiej sprawy. Pragnę wyrazić Państwu moją najgłębszą wdzięczność za to, że jesteście. Za to, że od tylu lat czuję bicie Państwa patriotycznych serc oraz wsparcie, którym zawsze hojnie mnie obdarowywaliście, zwłaszcza w chwilach dla mnie najtrudniejszych, tuż po Tragedii Smoleńskiej, oraz w czasie naszej walki o godne upamiętnienie Poległych.

Gorąco dziękuję Państwu za to, że Polska zawsze może na Was liczyć jak na Zawiszę, że bez względu na okoliczności jesteście gotowi stanąć w pierwszym szeregu do walki o najważniejsze dla Rzeczypospolitej sprawy, że ofiarnie, z pełnym od-

FOT. KLUBY „GP"

daniem służycie – powtórzmy za księdzem Skargą – najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej. Bóg, Państwu, zapłać!

Szanowni Państwo!

Czas – jako się rzekło – mamy szczególny. Ta jego obecna wyjątkowość polega na tym, że jako państwo i naród stoimy przed niespotykaną, ogromną szansą. Szansą, której wykorzystanie nie tylko pozwoli pokonać społeczno-ekonomiczne skutki pandemii koronawirusa, ale także – a właściwie – przede wszystkim umożliwi w perspektywie dekady realizację naszych najbardziej ambitnych celów, a tym samym spełnienie pragnień pokoleń naszych rodaków. Tak, chcemy, by Polki i Polacy mogli cieszyć się na polskiej ziemi takim samym poziomem i jakością życia, jakie są udziałem obywateli państw Europy Zachodniej. Tak, chcemy, by Rzeczpospolita była tak silna i tak licząca się na arenie międzynarodowej, jak to tylko będzie możliwe. Zapewniam Państwa, że to jest osiągalne.

Ale cele Polskiego Ładu da się zrealizować tylko wtedy, gdy będziemy – mam tu na myśli Prawo i Sprawiedliwość – bardzo ciężko pracować i nie będziemy popełniać określonych błędów. Tydzień temu podczas Kongresu naszej partii podjęliśmy pewne kroki naprawcze. Po nich przyjdą kolejne. Mam nadzieję, że nadadzą one naszej pracy nowy, ogromny impuls, który przyspieszy budowę Polski naszych wspólnych marzeń.

W tym marszu ku lepszej przyszłości naszej Ojczyzny potrzebujemy wsparcia. I pewnie nikogo z Państwa nie zaskoczę, jeśli powiem, że po raz kolejny chciałbym Państwa o nie prosić, jeśli znowu zaapeluję do Państwa o jeszcze większy wysiłek, o jeszcze większe zaangażowanie, bo tej wielkiej szansy Polska po prostu nie może przegrać.

Szanowni Państwo!

Pragnę życzyć Państwu zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności, a w najbliższej perspektywie – pięknych chwil spędzonych w kręgu przyjaciół. Niech z tej naszej miłości do Ojczyzny wyrośnie jak najwspanialsza Rzeczpospolita.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku
Jarosław Kaczyński

* * *

Wspaniała organizacja XVI Zjazdu Klubów „GP" to zasługa ludzi, którzy poświęcili swój czas i oddali całe serce organizacji tego wspaniałego wydarzenia. Szczególne podziękowania kieruję na ręce pani Ewy Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej", głównego organizatora zjazdu. Dziękuję Beacie i Waldkowi Dróżdżom, szefom klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, współorganizatorowi zjazdu, oraz Ani Wójcik. Dziękuję za ich ciężką pracę w ostatnich miesiącach przy przygotowywaniu tak dużego przedsięwzięcia. Dziękuję za profesjonalizm, za uśmiech, który im towarzyszył podczas zjazdu, i wiarę, że ich praca służy Polsce.

Wielkie podziękowania należą się klubowiczom z braniewskiego klubu „GP": Ani, Joannie, Teresie, Cezaremu, Filipowi, Markowi, Rafałowi, Winicjuszowi Sokołom. Klubowiczom z piotrkowskiego klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Urszuli i Andrzejowi Trzuszczakowi, Dorocie Cieślak, Joli Piera, Jerzemu Sankiewiczowi, Joli i Andrzejowi Piekarskim. Klubowiczom z krakowskiego klubu „GP": Krystynie Kostce oraz Marii Machl. Klubowiczom z wejherowskiego klubu „GP": Violi Mackiewicz-Sasiak oraz Maciejowi Klamrowskiemu. Dziękuję Przemkowi Szałańskiemu oraz zespołowi Telewizji Republika za pomoc przy realizacji online. Za pomoc w finansowaniu zjazdu dziękuję Annie Puchacz, Monice Rutkowskiej, Małgorzacie Włodze, Katarzynie Czernielewskiej. Dziękuję Cyntii Harasim oraz Grzegorzowi Smenda za przeprowadzanie wywiadów. Dziękuję DJ-Brothers Tomaszowi Michalskiemu za realizację dźwięku i obsługę techniczną. Dziękuję ks. Remigiuszowi Wysockiemu za modlitwę oraz za odprawienie patriotycznej mszy św. kończącej zjazd. Dziękujemy za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc właścicielowi Ośrodka „Dresso" w Sulejowie – panu Zdzisławowi Górnemu, oraz wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie, zwłaszcza pani Ani Mikuli.

Organizatorem głównym Zjazdu były: Fundacja Klubów „Gazety Polskiej" oraz „Gazeta Polska". Patronem medialnym zjazdu były: „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie", Niezalezna.pl, Telewizja Republika, Albicla.com, „Nowe Państwo", VOD GP.

Zdjęcia i relacje filmowe na stronie: www.klubygp.pl **GP**

PARTNERZY XVI ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
KGHM POLSKA MIEDŹ
LOTOS
NIKiDW NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI
ORLEN
PGE
PGNiG
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

„ROJST '97" czyli lesbijki na bagnach

HOMOSEKSUALNE ZAPASY W POPOWODZIOWYM BŁOCIE

Sekrety lat 90. to korupcja w sądach, przekręty w policji i... skrywana powszechnie miłość homoseksualna. Bo już wówczas głównym obyczajowym problemem wychodzącej z postkomunizmu Polski był brak akceptacji dla związków lesbijskich. Taki obraz wyłania się z netfliksowego serialu „Rojst '97". Niby thriller, a śmieszy.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Miasto w zachodniej Polsce, 1997 rok. Zalane wielką powodzią budynki, utopione w szlamie majątki i zagadka pękniętych wałów przeciwpowodziowych. Jak to możliwe, że woda ominęła nowobogackie osiedle mieszkaniowe? Czy ktoś wysadził wały? Woda zalewa też las na osiedlu Gronty, przez co wypływają pochowane w lesie w czasie wojny lub tuż po niej ludzkie szczątki. Wśród nich znajduje się ciało 12-latka, który zaginął chwilę wcześniej. Policjantka Anna Jass (Magdalena Różczka) nie wierzy w przypadkową śmierć chłopca. Wolna od sieci powiązań między lokalną policją a prokuraturą, niezależnie prowadzi śledztwo, podczas którego znajduje kolejne tropy wskazujące na zamordowanie chłopca. Wkrótce okaże się, dlaczego śmierć nieletniego miała być zamieciona pod dywan. W tym czasie do miasta wraca Piotr Zarzycki (Dawid Ogrodnik), obejmujący funkcję redaktora naczelnego „Kuriera". Jak się wkrótce okaże, praca dziennikarza jest równie niebezpieczna jak praca policjanta. Akcja umiejscowiona jest w czasie transformacji ustrojowej. Striptizy w pubach, zasłużone volkswageny zza zachodniej granicy, pierwsze bezprzewodowe telefony dające możliwość darmowych trzech pierwszych sekund połączenia i kasety magnetofonowe naprawiane ołówkiem przez chłopców w lenarach. Widać, że dla scenografów i kostiumografów praca przy serialu była niezłą zabawą. Młodzieżowe pokoje obklejone plakatami, fryzury z trwałych ondulacji i mocne makijaże, będące trendem zapowiadającym dzisiejszą popularność medycyny estetycznej. Jest też muzyka Liroya i Kayah. Widzowie oczywiście prześcigają się w doszukiwaniu błędów – niewłaściwa tablica rejestracyjna, nie ten model samochodu, nie ta muzyka na potańcówkach, nie taki płot na budowie. To jednak drobiazgi, które z jednej strony mogą drażnić odbiorców dobrze pamiętających czasy sprzed

FOT. MAT. PRAS

20 lat, ale z drugiej uaktywniać wspomnienia i sentymenty. Czy któreś z nich mogą dotyczyć ukrywających swoje preferencje homoseksualistów?

Jakie zdumienie spotka widza, który sięgając po „Rojst '97", a chcąc zrobić podróż w nieodległym czasie, odbija się od homoseksualnych przygód głównej bohaterki filmu. Niby to wątek poboczny wobec prowadzonego śledztwa w sprawie rozszyfrowania zagadki śmierci małego chłopca, ale jednak wydaje się wstawiony tak na siłę, że pasuje jak kwiatek do kożucha. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej odciągającego uwagę od głównego wątku jak perypetie policjantki, która za dnia walczy o sprawiedliwość, a w świetle księżyca zaprasza do sypialni kobiety za pieniądze, ale tylko do czasu, gdy zakocha się w ponętnej, inteligentnej i nieszczęśliwej w małżeństwie blondynce. Do tego urocza lesbijska miłość przedstawiona jest w kontrze do całego brudu świata i opartych na fałszu relacji międzyludzkich.

Netfliksowa metoda wciskania na siłę wątków LGBT bardziej ośmiesza tęczowe idee i każe je traktować z pobłażliwością, niż im sprzyja. To podobnie jak z kategoriami doceniającymi treści LGBT na festiwalach filmowych. Czy to dodaje godności osobom o innej orientacji seksualnej, czy raczej tę godność odbiera, traktując dorosłe, niezależne i wolne osoby z jakąś sztucznie wyimaginowaną, szczególną troską? Szczytem takiego absurdalnego myślenia jest choćby hasło jednej z sieci drogerii: „Pomagamy kobietom, jak umiemy". Trudno sobie wyobrazić większe poniżenie kobiet. Takie generalizowanie ich problemów sprowadza je do bezradnych istotek czekających na ratunek świata.

Netfliksowa metoda wciskania na siłę wątków LGBT bardziej ośmiesza tęczowe idee i każe je traktować z pobłażliwością, niż im sprzyja.

Oczywiście lepiej byłoby skupić się na fabule serialu Jana Holoubka, grze aktorskiej, budowaniu napięcia i konfliktach bohaterów, ale po coś przecież ten wątek orientacji seksualnej został włożony. Czekam, aż „liberalny" Netflix zrobi serial o kobiecie, która odchodzi z nieszczęśliwego, lesbijskiego związku, bo odkrywa, że chce jednak związać się z dobrym, przystojnym i inteligentnym mężczyzną. Do tego czasu pozostaje nam przecieranie oczu ze zdumienia na widok nieskazitelnych i poranionych kobiet, które zawsze chciały, ale się bały. No a wkoło sami źli mężczyźni. Dziennikarz Wanycz (Andrzej Seweryn), który porzuca kobietę w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, i redaktor Zarzycki (Dawid Ogrodnik), który zrobił niegdyś specjalizację w zdradzaniu żony. Jest też poczciwy Mika (Łukasz Simlat), który niby do tańca i do różańca, ale za nową pralkę zrezygnuje z uczciwości w okamgnieniu. O postawach mężczyzn w czasach powojennych, do których film powraca, nie ma co mówić. Tylko czekali, by mścić się z Sowietami na Niemcach. „Rojst '97" to opowieść o mężczyznach, którzy zawodzą. Można zażartować, że tak liberalny, że aż dyskryminujący.

Kino LGBT, niezależnie od tego, jak bardzo byłoby promowane na festiwalach, zawsze będzie niszą. Warto, by twórcy wiedzieli, że dominując fabułę wątkami homoseksualnymi działają na niekorzyść swoich produkcji, marginalizując ich rolę do schlebiania w najlepszym przypadku jakiejś niewielkiej grupie osób, a w najgorszym – politycznej machinie ideologicznej. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

SENTYMENT DO BEETHOVENA

Krystian Zimerman, London Symphony Orchestra, LUDWIG VAN BEETHOVEN: COMPLETE PIANO CONCERTOS
Deutsche Grammophon

Na to wydawnictwo melomani czekali z niecierpliwością. Wreszcie ukazuje się od dawna zapowiadany komplet koncertów fortepianowych Ludwiga van Beethovena w wykonaniu legendarnego pianisty Krystiana Zimermana. Artysta, za klawiaturą specjalnie przygotowanego fortepianu, powraca do swoich dawnych fascynacji muzycznych, wydobywając z utworów Beethovena zaskakującą subtelność barw. Jest to zarazem kolejne, jakże udane spotkanie Zimermana z Simonem Rattle'em, dyrygentem London Symphony Orchestra.

★★★★★★

U SZCZYTU FORMY

The Rolling Stones, THE BIGGER BANG LIVE ON A COPACABANA BEACH
Universal

Wakacje to najlepszy czas, by przenieść się na najsłynniejszą z plaż świata, brazylijską Copacabanę. To właśnie tam w 2006 roku The Rolling Stones dali jeden z największych i najbardziej udanych koncertów w swojej blisko sześćdziesięcioletniej karierze. Po piętnastu latach występ ukazuje się w dłuższej i zremasterowanej wersji na płytach CD, winylu i nośnikach Blu-ray. Można zatem posłuchać największych hitów zespołu, m.in. „Start Me Up", „Honky Tonk Women" czy klimatycznego wykonania „White Horses" i jednocześnie zobaczyć, jak Mick Jagger z kolegami zaczarował półtoramilionową publiczność.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Być jak Szakal

„GAMBIT ZABÓJCY"

Tony Kent
ALBATROS, WARSZAWA 2021

Mało książek odegrało taką rolę w rozwoju gatunku powieści sensacyjnej jak „Dzień szakala". Powieść Forsytha i kolejne filmy zdominowały nasze wyobrażenia na temat najemnych zabójców, czego nie może zmienić fakt, że prawdziwy „Szakal" – Carlos Ilicz Ramirez – odsiaduje wyrok dożywocia we francuskim więzieniu. „Gambit zabójcy" Tony'ego Kenta to jedna z powieści czerpiących inspirację z tamtej klasyki. Jednak w pierwowzorze scena zamachu na generała de Gaulle'a jest kulminacją opowieści, tu rzecz zaczyna się w dniu ataku, którego celem staje się były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych i aktualny premier Zjednoczonego Królestwa. Pomysł jest dość misterny. Usadowiony wysoko ponad Trafalgare Square zabójca zabija ochroniarkę, torując faktycznemu zabójcy drogę do podium z celebrytami, a po zamachu ma sprzątnąć głównego wykonawcę. Sprawa pozornie łatwa, Jeshua jest jednym z ekipy snajperów mających dbać o bezpieczeństwo ceremonii. Przypadek jednak krzyżuje te plany, wiążąc krwawym węzłem los snajpera i jego zleceniodawców z młodą, ambitną dziennikarką CNN Sarą Truman i weteranem sił specjalnych Joem Dempseyem, który jako jedyny orientuje się, kto jest jego przeciwnikiem. Akcja, zgodnie z regułami gatunku, szybko rusza z kopyta, sprawcy usiłując zatrzeć ślady zbrodni, zwiększają tylko listę ofiar. Tymczasem nic nie okazuje się takie, jakie wydawało się w pierwszej chwili. Jednocześnie czytelnik, obok wartkiej akcji i misternych zagadek, musi zderzyć się z problemami poważniejszymi, jakimi są zbrodniczy pęd do władzy, odwaga, uczucia rodzinne i manipulacja tak wszechwładna we współczesnym świecie. **GP**

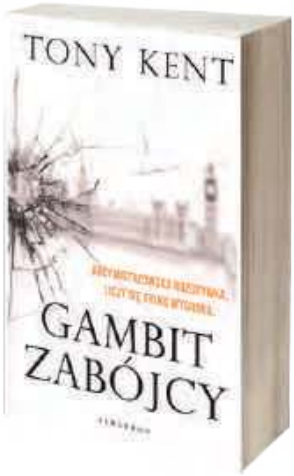

MIX **Kulturalny**

odwiedź

ZAGINIONE MIASTA
Książka „Polskie skarby i tajemnice" A. Majtka odpowiada na pytania, czy rodziny nazistowskich urzędników ciągle mają polskie dzieła sztuki, jakie sekrety skrywa Bałtyk i czy w Polsce są zaginione miasta. Na sklep. gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

przeprowadź się

NA JACHT
Edyta i Adam Jakubczak przenieśli się na morze, kiedy córka Kalinka miała dwa lata. „Władcy wiatrów" to suma doświadczeń z nieprzerwanej rodzinnej żeglugi oraz morski dziennik czasu pandemii. Na sklep. gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Mało ciekawe ciekawostki

„THE ICE ROAD”

reż. i scen. Jonathan Hensleigh
THRILLER, PROD. USA, 2021

Grzegorz **Wszołek**

Znakomity, dobijający pod siedemdziesiątkę Liam Neeson, współproducent „The Ice Road”, to człowiek-instytucja kina. Niestety w filmach akcji z jego udziałem pojawia się od dłuższego czasu jeden i ten sam scenariusz. Główny bohater stoi przed całym repertuarem przeszkód, z którymi musi sobie poradzić. Po drodze napotyka komplikacje, ale finalnie osiąga cel i staje się nieustraszonym bożyszczem, któremu każdy zazdrości odwagi. Nie inaczej jest z „The Ice Road”, choć sam pomysł na produkcję trzeba uznać za udany.

Mike (w tej roli Neeson) przypadkowo bierze udział w misji ratunkowej dla górników z Kanady, którzy są zakopani po wybuchu metanu. Pomocny w podróży ciężarówką po oblodzonych i niebezpiecznych drogach jest jego brat, weteran wojenny Rene (Holt McCallany). Grupie dowodzi Goldenrod (Laurence Fishburne), który zna kanadyjskie jeziora jak własną kieszeń. Jak to zazwyczaj bywa podczas niewykonalnego zadania, dzieją się dramaty – przywódca ma kłopoty, wybuch okazuje się spiskiem, a wszystkiemu zapobiec może tylko Mike. Niczego nie dowiadujemy się o walczących o życie górnikach – niby gdzieś tam są, widz o nich pamięta, lecz znajdują się na dalszym planie. Oczywiście w „The Ice Road” nie brakuje zabawnych scen, wyścigów ciężarówek, zwrotów akcji i zdrady. Giną też główne postaci – czy jednak niespodziewanie? No właśnie. Z tym zawsze w filmach z Neesonem jest problem. Grany przez niego bohater zabija wrogów, a jego filmy zabija przewidywalność... **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS., PIXABAY

Dobrze byłoby zobaczyć Liama Neesona w poważnej produkcji spoza utartego schematu „akcji z Neesonem”. W czymś na wzór „Listy Schindlera”. Czy to jeszcze możliwe?

ELIMINACJE CHOPINOWSKIE

Do 23 lipca w Filharmonii Narodowej w Warszawie trwają eliminacje – z udziałem publiczności – do konkursu chopinowskiego. XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina odbędzie się w dniach od 2 do 23 października 2021 roku.

ROZBUDOWANE MAUZOLEUM

12 i 13 lipca 1943 roku Niemcy spalili wieś Michniów i jej 204 mieszkańców. Teraz otwarto tam zmodernizowane i interaktywne Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich. Michniów jest centrum upamiętniania tragedii wszystkich represjonowanych wsi kraju.

NA FILMIE

Według doniesień portalu Variety część publiczności festiwalu w Cannes miała zasnąć podczas seansu filmu Seana Penna „Flag Day” o ojcu prowadzącym podwójne życie jako fałszerz, złodziej i oszust, który chce zapewnić swojej córce godne życie.

W OBRONIE BRACI BUŁGARÓW

OCALENIE BUŁGARSKICH ŻYDÓW

Pod koniec lutego 1943 roku panna Liljana Panica, sekretarka Aleksandra Belewa, przewodniczącego Komisariatu ds. Żydowskich, dowiedziała się, że deportacja bułgarskich Żydów na tereny okupowanej Polski jest postanowiona. Niezwłocznie zaalarmowała swych żydowskich przyjaciół. Rozpoczęła się walka o ocalenie społeczności żydowskiej. W tym samym czasie francuski rząd Vichy aktywnie pomagał Niemcom w wysyłaniu ponad 76 tysięcy Żydów francuskich do obozów śmierci.

Alina **Petrowa-Wasilewicz**

W chwili wybuchu II wojny światowej Bułgarią rządził twardą, autorytarną ręką car Borys III Koburg wraz z podległym mu rządem premiera Bogdana Fiłowa i parlamentem. Władca, pamiętający katastrofę wojen bałkańskich czy I wojny, chciał zachować neutralność, jednak ugiął się pod naciskiem Hitlera i 1 marca 1941 roku przystąpił do paktu trójstronnego (porozumienia podpisanego przez rządy Niemiec, Włoch i Japonii w Berlinie, w roku 1940). Do Bułgarii wkroczyły wojska niemieckie, Macedonia i Tracja zostały oddane pod administrację bułgarską.

Ustawa o Obronie Narodu

Ceną sojuszu była m.in. realizacja nazistowskiej polityki antyżydowskiej. Wyprzedzając porządki, które miały być zaprowadzone pod niemieckie dyktando, bułgarscy politycy, wśród których było kilku nacjonalistów, sami wprowadzili pod obrady parlamentu projekt Ustawy o obronie narodu. Żydzi pozbawieni zostali prawa do głosowania, członkostwa w partiach i organizacjach społecznych, wykonywania funkcji publicznych, zawierania małżeństw z Bułgarami. Nowe prawo wprowadzało także zakaz przyjmowania na studia, uprawiania wolnych zawodów, handlu, zatrudnienia w przemyśle. Żydzi mieli obowiązek zarejestrowania się w miejscu zamieszkania i zadeklarowania stanu posiadania. Twórcy ustawy nie przewidzieli jednego – powszechnego sprzeciwu społecznego, z jakim się ona spotka.

Protesty Bułgarów

Bułgarscy Żydzi liczyli wówczas blisko 50 tys. osób. Trudnili się rzemiosłem i han-

FOT. WIKIPEDIA

JAK IM POMÓC?

Choć mężczyźni między 20. a 46. rokiem życia zostali skoszarowani w 44 obozach w całym kraju i zatrudnieni przy budowie dróg, później był to argument podnoszony wobec władz niemieckich, by tych pracowników nie deportować, gdyż wykonują strategiczne prace.

dlem, uprawiali wolne zawody. Antysemityzm był zjawiskiem marginalnym. Po opublikowaniu projektu ustawy protesty do parlamentu skierowało Stowarzyszenie Bułgarskich Adwokatów, 20 najwybitniejszych pisarzy, Związek Lekarzy, mieszkańcy dwóch obwodów wyborczych w Sofii – w sumie 25 instytucji. Protestowała grupa robotników z fabryki tytoniowej w Płowdiwie, robotnicy branży spożywczej, grupa szewców, krawców, obwoźnych handlarzy, cukierników, technicy i stolarze. Adwokaci z miasta Widin pisali: „W naszym życiu gospodarczym ich [Żydów – przyp. APW] rola była zawsze pozytywna i konstruktywna. Żydowska konsekwencja, metodyczność i pracowitość są dla nas znakomitym przykładem zarówno w dziedzinie naukowej, jak i w życiu gospodarczym. (…) Bułgarscy Żydzi od Średniowiecza i podczas ucisku niewoli (…) byli dla nas przyjaciółmi i braćmi Bułgarów i w okresie wszystkich cierpień nigdy nie byli zdrajcami Bułgara i tego, co bułgarskie”. Z kolei szewcy apelowali: „Bułgarscy rzemieślnicy w czasach Odrodzenia zawsze byli przeciwni maltretowaniu słabych i bezbronnych. Jako ich spadkobiercy protestujemy przeciw odebraniu praw mniejszości”.

Arcybiskupi za Żydami

Już 15 listopada Święty Synod Prawosławnej Cerkwi Bułgarskiej złożył w Zgromadzeniu Narodowym notę, w której kategorycznie żądał, by chrześcijanie żydowskiego pochodzenia nie podlegali nowemu ustawodawstwu oraz brali w obronę wszystkich Żydów. Była to pierwsza z wielu inicjatyw wszystkich dziesięciu biskupów, którzy w ciągu blisko trzech lat walk o ocalenie Żydów wykazali się niezwykłą aktywnością i zaangażowaniem, zaś w kryzysowym 1943 roku zebrali się osiem razy w ciągu dwóch miesięcy. Już 12 listopada, w trakcie posiedzenia Synodu poświęconego antyżydowskiemu prawodawstwu, zostało przyjęte stanowisko sofijskiego metropolity Stefana, który cieszył się dużym autorytetem, że w Bułgarii nie ma kwestii żydowskiej, a Żydzi z nielicznymi wyjątkami są lojalnymi i uczciwymi obywatelami. Na kolejnym posiedzeniu metropolita płowdiwski Kirił stwierdził, że „jesteśmy chrześcijanami i jako hierarchowie nie możemy nie stanąć na fundamencie Ewangelii i Chrystusowego nauczania o identycznej wartości wszystkich ludzi przed Bogiem, bez względu na pochodzenie, rasę i kulturę. Arcybiskupi muszą więc ująć się za Żydami – za chrześcijanami i za każdym z nich”.

Represje i pomoc

Jednak mimo spotkania hierarchów z przewodniczącym Parlamentu Nikołą Łogofetowem, a także z premierem Fiłowem, po burzliwej debacie w Parlamencie Ustawa o obronie narodu została przyjęta. Antyżydowskie represje były wdrażane stopniowo, nasiliły się po konferencji w Wansee. W sierpniu 1942 roku powołano Komisariat ds. Żydowskich pod przewodnictwem Aleksandra Belewa, głęboko zaangażowanego antysemity, który miał doprowadzić do „ostatecznego rozwiązania”.

Mężczyźni między 20. a 46. rokiem życia zostali skoszarowani w 44 obozach w całym kraju i zatrudnieni przy budowie dróg. (Później był to argument podnoszony wobec władz niemieckich, by tych pracowników nie deportować, gdyż wykonują strategiczne prace). Wprowadzono godzinę policyjną, obowiązek noszenia żółtych opasek z gwiazdą Dawida, zapłacenia jednorazowego podatku.

Równolegle z represjami Żydzi spotykali się z solidarnością i współczuciem. Uniwersytet Sofijski, powołując się na autonomię, przyjmował studentów pochodzenia żydowskiego w liczbie, jaką władze uznały za stosowną, komisaryczne zarządy dwóch żydowskich banków, w których urzędnicy stracili pracę, dyskretnie wypłacały im pensje, podobnie przyjaciele i zaufane osoby przejmowali żydowskie przedsiębiorstwa i wspólnie z właścicielami kontynuowali działalność.

Niemcy przysyłają swego człowieka

W lutym 1943 roku podpisano tajną umowę między Aleksandrem Belewem a SS-Hauptsturmführerem Theodorem Danneckerem. Ten ostatni, wprawiony w deportacjach Żydów francuskich, został przysłany do Bułgarii z identyczną misją. Rozkazano wysiedlić 20 tys. Żydów z Tracji i Macedonii, a ponieważ było ich tam ledwie ponad 11 tys., zażądano „dopełnienia” tej liczby Żydami z Bułgarii. Aresztowania miały nastąpić w całym kraju w nocy z 9 na 10 marca…

Przerażona Liljana Panica, jedna z pierwszych osób, do której dotarła ta informacja, niezwłocznie powiadomiła o planach przyjaciela rodziny, Buko Leviego. Także Chaim Bechar, Żyd z miasteczka Kjustendił, dowiedział się o niemieckich planach z innego źródła. Nastąpiła lawina działań i szukania kontaktów z wpływowymi osobistościami życia politycznego. Do Sofii udała się z Kjustendił pięcioosobowa delegacja najbardziej wpływowych obywateli, którzy skontaktowali się z doradcą Borysa, Ljubomirem Łułczewem, metropolitą Stefanem, parlamentarzystami, pisarzami i przedstawicielami opozycji. Wiceprzewodniczący Parlamentu, Dymitr Peszew

zapowiedział złożenie votum nieufności, co doprowadziłoby do kryzysu gabinetu. W tych okolicznościach szef MSW Petyr Gabrowski stwierdził, że deportacja Żydów z Tracji i Macedonii jest nieodwracalna, lecz rozkaz deportacji Żydów bułgarskich zostanie wstrzymany. Po tej deklaracji Peszew i jego koledzy wymusili na szefie MSW, by osobiście polecił okręgowym szefom policji wstrzymanie aresztowań. Do rodzimego Kjustendił wiceprzewodniczący zadzwonił osobiście. Nie wszystkich jednak zdołano powiadomić na czas o zmianie polecenia, w kilku miastach doszło do zatrzymań, Żydzi byli transportowani do hal fabrycznych, koszar i szkół.

Deportacje wstrzymano

Aresztowania wzbudziły falę sprzeciwu. W miasteczku Dupnica, gdy Żydzi byli zatrzymani w areszcie domowym, wszyscy mieszkańcy pozostali w domach, uznając się także za aresztowanych. W Płowdiwie metropolita Kirił wysłał depeszę protestacyjną do cara, po czym polecił naczelnikowi policji, by ten ostrzegł władze w stolicy, że jeśli decyzja o deportacji nie zostanie cofnięta, wówczas on będzie działał zgodnie z nakazem sumienia i położy się na torach pod pierwszym pociągiem, który próbowałby wywieźć żydowskich współobywateli.

Tydzień później wiceprzewodniczący parlamentu Peszew wystosował do premiera list otwarty, podpisany przez 42 deputowanych, z pytaniem o dalsze plany rządu co do mniejszości żydowskiej. Przypłacił to utratą stanowiska. Car Borys zdecydował – deportacja ma zostać wstrzymana.

Władze podjęły jeszcze próbę wysiedlenia z Sofii jej żydowskich mieszkańców, ale to wzbudziło kolejne protesty. 24 maja odbyła się demonstracja, podczas której sofijscy rabini zostali aresztowani. Tylko jednemu z nich udało się dotrzeć do siedziby metropolity Stefana, gdzie otrzymał azyl.

Brak im ideologicznej jasności

W czerwcu w dwóch kolejnych depeszach do MSZ ambasador Rzeszy w Bułgarii Adolf Beckerle raportował, że bułgarski rząd uważa za całkowicie bezsensowne wysiedlenie Żydów, gdyż chce uniknąć jakichkolwiek wewnętrznych napięć i choć premier i rząd dążą do wysiedlenia Żydów, są oni uzależnieni od mentalności narodu bułgarskiego, „któremu brak ideologicznej jasności, jaką my posiadamy. Wyrastając razem z Ormianami, Grekami i Cyganami, Bułgar nie dostrzega u Żydów jakichkolwiek braków, które mogłyby uzasadnić represje wobec nich". 18 sierpnia Beckerle, po turze rozmów z bułgarskimi politykami, informował przełożonych w Berlinie, że żądanie deportacji Żydów w tym momencie jest bez sensu i trzeba czekać na bardziej sprzyjające okoliczności społeczne i polityczne.

Nagła i tajemnicza śmierć Borysa, 28 sierpnia, kilka dni po powrocie ze spotkania z Hitlerem w Wilczym Szańcu, w trakcie którego car odmówił wysłania żołnierzy na front wschodni, spowodowała, że rozwiązanie „kwestii żydowskiej" zeszło na dalszy plan. Pod koniec sierpnia 1944 roku anulowano antyżydowskie prawo. 9 września do Bułgarii wkroczyła Armia Czerwona. **GP**

Metropolita Kirił na znak protestu przeciw deportacji żydowskich współobywateli gotów był położyć się na torach pod pierwszym pociągiem, którym mieliby być oni wywożeni.

Bułgaria wraz z Rumunią, Słowacją, Jugosławią, Węgrami i Chorwacją była w czasie II wojny światowej sprzymierzona z państwami Osi.

Korzystałam ze źródeł: „Borbata na bałgarskija narod za zastita i spasjavane ba evreite v Bałgaria oraz II svetovna vojna, (Dokumenti i materiali)", Sofia 1978; „Głasove v zastita na grazdanskoto obstestvo. Protokoli na Svetija Sinod na Bałgarskata Pravosłavna Carkva po evrejskija vapraos (1940-1944)", Centar za Evrejsji Izsledvanija pri Sofijskija Universitet Sv. Kliment Ohridski, Sofia 2002; Stefan Gruev „Korona ot trani. Caruvaneto na car Boris III 1918–1943", Sofia 1991.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

CZERWONY ODPOWIEDNIK STROOPA

Tadeusz **Płużański**

23 lipca 1951 roku komunistyczny sąd skazał na śmierć Juergena Stroopa. Wyrok wykonano 6 marca 1952 roku, a zwłoki zrzucono prawdopodobnie na „Łączkę". Wcześniej ten niemiecki oprawca, który kierował m.in. likwidacją getta warszawskiego, był przetrzymywany w jednej celi na Rakowieckiej z kontrwywiadowcą AK Kazimierzem Moczarskim, który napisał o tym książkę „Rozmowy z katem". Ale Stroop to niejedyny kat, z którym należałoby przeprowadzić rozmowę. Do dziś żyje na przykład Jerzy Kędziora, także morderca, tyle że komunistyczny. Ale przecież Hitler kumplował się ze Stalinem, czego owocem był choćby antypolski pakt sygnowany przez podwładnych: Ribbentropa i Mołotowa. Czerwony kat żyje na warszawskim Bródnie, gdzie kilka lat temu pojawiły się ulotki: „Poszukiwany! List gończy! Jerzy Kędziora, funkcjonariusz UB. Wyjątkowy sadysta. Torturował i znęcał się podczas śledztwa w więzieniu przy ul. Rakowieckiej nad legendarnym dowódcą AK oraz WiN na Lubelszczyźnie, cichociemnym mjr. Hieronimem Dekutowskim »Zaporą«, a także nad prezesem II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN – Franciszkiem Niepokólczyckim. Mimo wyroku skazującego na 4 lata więzienia nie odbywa kary za swoją bandycką działalność". Następnego dnia w okolicy policja wzmocniła patrole. Jednak nie po to, aby aresztować komunistyczną bestię, ale żeby złapać autorów plakatów. A Jerzy Kędziora był widziany, jak ucieka z walizkami w nieznanym kierunku. Potem okazało się, że Kędziorę wsadzono jednak do więzienia na warszawskiej Białołęce – jako karę za promil jego sadystycznych zbrodni. Współtowarzyszowi z celi, który trafił za kraty za niepłacenie alimentów, zaproponowałem – przez przyjaciela z wolności – aby zrobił z Kędziorą nowe „Rozmowy z katem". Ten zapalił się do tematu, ale nie zdążył, bo czerwony odpowiednik Stroopa – w przeciwieństwie do swojego brunatnego kumpla – wkrótce wystarał się o przedterminowe zwolnienie. Zapewne resortowe, pod pretekstem ślepoty, choć w więzieniu z otwartymi oczami ten wiekowy, komunistyczny Stroop robił codziennie pompki.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

PROFESOR UNIWERSYTETU CORAZ MNIEJ POWAŻANY

Józef **Wieczorek**

Z przeglądu rankingów poważania zawodów z ostatnich lat wynika, że profesor uniwersytetu jest coraz mniej poważany. Przez długie lata, zarówno w PRL, jak i III RP, profesor uniwersytecki miał najwyższy prestiż społeczny, ale od roku 2013 ustąpił pierwszeństwa strażakowi. Dwa lata temu profesor spadł na piąte miejsce. Poważani profesorowie z II RP, ocaleni mimo strat wojennych, stopniowo byli eliminowani w wyniku czystek politycznych i czynników biologicznych. Roztopili się wśród profesorów postępowych, często „pełniących obowiązki profesora", ale dzięki propagandzie prestiż profesora był nadal wielki. Po latach ludzie w końcu się zorientowali, że tytuły u nas nadawane nie mają wielkiej wartości, a pożytek społeczny z nich jest niewielki, tym bardziej że w rankingach innowacyjności jesteśmy w samym ogonie Europy. Pozycja profesora w rankingach i tak wydaje się zbyt wysoka, a to m.in. ze względu na pomijanie w nich zawodu taksówkarza. Kilka lat temu w telewizji jeden z profesorów przekonywał, że procent idiotów wśród profesorów i taksówkarzy jest podobny. Może to bulwersujące stwierdzenie, bo gdzie tam taksówkarzowi do profesora? Jednak rzeczywisty stan rzeczy jest chyba jeszcze bardziej negatywny dla profesora. Wynika to ze sposobu selekcji zawodowej. Gdy taksówkarz będzie zachowywał się idiotycznie, nie będzie przestrzegał znaków drogowych, będzie jeździł po pijaku, to albo się zabije, albo straci licencję zawodową. A profesor choćby mówił/pisał brednie, choćby zrobił karierę nieuczciwie, pozostaje profesorem dożywotnio. Niedawno spotkałem byłego taksówkarza, który założył prywatne muzeum geologiczne, a w nim umieścił wiele okazów skamieniałości, podobnych do tych, które i mnie udało się zebrać. Ale moje okazy nigdy nie trafiły do uniwersyteckiego muzeum, tylko były niszczone przez profesorów w ramach realizowania przez nich subkultury kasowania jednostek dla nich niewygodnych. Trudno żebym nie poważał bardziej taksówkarzy niż profesorów!

Tomasz
Panfil
KUL/IPN

Z NIEBA WŁOSKIEGO DO POLSKI

STO LAT POLSKIEGO PRZEMYSŁU LOTNICZEGO

Gazy bojowe, karabiny maszynowe, okręty podwodne, czołgi i samoloty – przez cztery lata trwania wielkiej wojny technika radykalnie odmieniła pola bitew. Im dłużej trwał konflikt, tym bardziej w przeszłość odchodziło rycerskie podejście do przeciwnika, w krwawej jatce nie było miejsca dla dawnego romantyzmu wojaczki. Dla wielu stało się jasne, że są świadkami narodzin wojny totalnej. A w wojnie totalnej kobiety pracujące przy taśmie w fabryce amunicji mogą znaczyć więcej niż dywizja wyszkolonych w walce mężczyzn. Indywidualne męstwo stawało się niekoniecznym dodatkiem do technologii, ta zaś była wynikiem wytężonej pracy cywili na głębokim zapleczu frontu.

W grudniu 1903 roku bracia Wilbur i Oliver Wright dokonali pierwszego udanego lotu na maszynie cięższej od powietrza napędzanej silnikiem. Już sześć lat później rozpoczęli budowę samolotów dla armii USA. W czasie I wojny lotnictwo rozwijało się błyskawicznie i coraz pewniejsze stawało się, że to czołgi i samoloty będą decydować o losach przyszłych konfliktów.

Nowoczesny sprzęt dla wojska

W listopadzie 1918 roku stała się rzecz niemożliwa: Polska, przed 123 laty rozdarta na części przez europejskie potęgi, odzyskała niepodległość. Powstawała do życia przy niechęci i wrogości państw europejskich, w obliczu nieuchronnego konfliktu nie tylko o granice, ale i o byt suwerenny. Rozpalająca się wojna z Ukraińcami, bolszewicy szykujący się do marszu na zachód w celu wzniecenia światowej rewolucji, trwająca wojna z Niemcami o Wielkopolskę i spodziewane starcie na Śląsku – wszystko to sprawiło, że władze wojskowe rozpoczęły intensywne działania w celu pozyskania nowoczesnego sprzętu dla tworzonego Wojska Polskiego. Powołano Polskie Misje Wojskowe, które rozjechały się po Europie z zadaniem jego znalezienia i zakupienia. Jedna z misji trafiła w 1919 roku do włoskiej Genui, gdzie od 1853 roku istniała firma Ansaldo, która

ANSALDO A.1 „BALILLA"

Ten dwupłatowy samolot myśliwski wyróżniał się dobrą zwrotnością, prędkością do 220 km/h, zasięgiem ponad 600 kilometrów I był uzbrojony w dwa karabiny maszynowe.

FOT. WIKIPEDIA

w latach wojny zaprojektowała i produkowała całą rodzinę włoskich samolotów bojowych. Ostatnim wojennym „dzieckiem" był Ansaldo A.1 „Balilla". „Balilla" był to przydomek młodego Genueńczyka, który w 1747 roku obrzucił kamieniami austriackich okupantów.

Ten dwupłatowy samolot myśliwski wszedł do produkcji seryjnej w maju 1918 roku, a pierwszych sto maszyn trafiło na linię frontu austriackiego w lipcu. Mimo niezłych osiągów – dobra zwrotność, prędkość do 220 km/h, zasięg ponad 600 kilometrów, uzbrojone w dwa karabiny maszynowe – „Balille" przez ostatnie cztery miesiące wojny odniosły tylko jedno zwycięstwo bojowe. Walki dobiegały końca, a zamówienie złożone przez włoskie lotnictwo w genueńskiej firmie opiewało aż na 250 sztuk maszyn. Nic dziwnego, że Włosi zaczęli szukać kupców na niepotrzebne im już samoloty. I tak Ansaldo A.1 kupiły Argentyna, Belgia, Grecja, Łotwa, Meksyk, Urugwaj, a także bolszewicy ze zrewoltowanej Rosji.

Samoloty zamiast kotłów

Komisja polska bardzo się z zakupami śpieszyła. W marcu 1919 roku rozpoczęła się ofensywa Wojska Polskiego na froncie wschodnim, polskie siły zbrojne desperacko potrzebowały nowoczesnego sprzętu, bowiem bolszewicka Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona zdobywała go w olbrzymich ilościach na rozbijanych przez siebie, a zaopatrywanych przez aliantów, oddziałach białych generałów.

Polacy w Genui podjęli decyzję o zakupie 10 gotowych maszyn, postanowili również nabyć licencję na produkcję myśliwca w Polsce. Fabryką, w której planowano budować samoloty, były Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz w Lublinie. Istniejąca od 1899 roku firma specjalizowała się w produkcji kotłów, które sprzedawały się z powodzeniem w imperium rosyjskim i otrzymywały nagrody na wystawach przemysłowych. W lutym 1920 roku fabryka stanęła przed olbrzymim wyzwaniem – Główny Urząd Zaopatrzenia Armii zlecił jej wyprodukowanie w ciągu trzech lat 300 sztuk nowoczesnych samolotów bojowych – myśliwskich i rozpoznawczo-bombowych. Bowiem komisja wojskowa nabyła nie tylko myśliwce A.1, lecz także kilka egzemplarzy oraz licencję dwuosobowego samolotu Ansaldo A.300. Decyzja, że wytwórnia kotłów gorzelnianych ma produkować samoloty, może wydawać się dziwna, jednak wówczas wyboru nie było – w roku 1920 polski przemysł wojskowy nie istniał.

Chrzest bojowy

Dziesięć zakupionych we Włoszech egzemplarzy „Balilli" dotarło do Polski w styczniu 1920 roku. Otrzymali je amerykańscy weterani-ochotnicy tworzący 7. Eskadrę Myśliwską. Wysoko ocenili oni walory pilotażowe maszyn, zwłaszcza znaczną prędkość i długi czas lotu – nawet do dwóch i pół godziny. Kłopoty sprawiały źle działające synchronizatory karabinów maszynowych – zdarzały się przypadki postrzelenia własnego śmigła. W maju eskadra wyposażona w A.1 trafiła na front na Ukrainie, jej bazą stała się Biała Cerkiew. W czasie lipcowej ofensywy Armii Czerwonej Amerykanie wspierali cofające się oddziały polskie, atakując bolszewickie kolumny kawalerii od Kijowa do Lwowa. W walkach tych wszystkie samoloty – oprócz jednego – zostały zniszczone.

Produkcja w Lublinie maszyn licencyjnych nie rozpoczęła się w planowanym terminie – z powodu ofensywy bolszewickiej zakłady Plage-Laśkiewicz zostały ewakuowane. Dopiero po sierpniowym zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej i wyparciu bolszewików z terenu Polski można było przystąpić do uruchomienia produkcji. W sierpniu 1920 roku do Lublina przyleciał też pierwszy Ansaldo A-300. Jego podróż do kraju to mała odyseja – z Włoch, nad Francją i wrogimi Niemcami, z licznymi lądowaniami, z uszkodzonym podwoziem – trwała aż 20 dni. Niewątpliwie był to również wiarygodny test tego samolotu. Pilotował go porucznik Ludomił Rayski (późniejszy dowódca lotnictwa polskiego do 1939 roku), a nawigował inżynier Witold Rumbowicz, dyrektor techniczny lubelskiej fabryki.

Cięższa sklejka

Pierwszy wyprodukowany w wolnej Polsce samolot wyszedł z lubelskiej fabryki 21 lipca 1921 roku. Jednak nie był to dobry początek polskiego przemysłu lotniczego. Dyrekcja ZMPiL zatrudniła jako oblatywacza najbardziej chyba doświadczonego polskiego pilota, Adama Haber-Włyńskiego. Latał on od 1910 roku, w czasie pokazów wykonywał wszystkie znane wówczas figury akrobacji lotniczej, a niektóre z nich sam wymyślił. W czasie inauguracyjnego lotu na lubelskim A.1 Haber-Włyński z dużą prędkością uderzył w ziemię – samolot uległ rozbiciu, a pilot zginął. Tak rozpoczęła się czarna seria wypadków polskich Ansaldo. Często zawodził montowany w nich włoski silnik SPA – narzekali na niego także Włosi w 1918 roku. Drugi problem polegał na tym, że produkowany w Lublinie A.1 był około 80 kilogramów cięższy od pierwowzoru. Ten sam problem występował w dwumiejscowym A-300. Na A-300 przydzielonych do utworzonego w Krakowie 2. pułku lotniczego miał nieprzyjemność latać jeden z pionierów polskiego lotnictwa – Adam Kurowski. Twierdził on, że winna była polska sklejka, która była cięższa od sklejki włoskiej. No tak – nowo-

czesnego przemysłu drzewnego w młodej Polsce też nie było. A i drewno nie miało czasu, by dobrze wyschnąć...

Latające trumny

Ciężki płatowiec w połączeniu z psującym się silnikiem sprawiał, że w razie awarii samolot szedł do ziemi jak kamień. Najgorsze było to, że awaria mogła się wydarzyć dosłownie w każdej chwili – 20 lipca 1923 roku dwóch lotników z krakowskiego pułku odebrało A-300 wprost z lubelskich zakładów. Chwilę po starcie z przyfabrycznego lotniska stanął silnik. Zginęli obaj. Nawalały nie tylko silniki – kolejnych dwóch lotników zginęło nad lotniskiem krakowskim, gdy w ich samolocie na wysokości 800 metrów urwały się skrzydła. Trudno się dziwić, że lubelskie Ansaldo A-300 otrzymały ponure miano „latających trumien".

Awaryjność samolotów zmuszała do działań specyficznych: „Pułk otrzymał rozkaz wysłania dwu samolotów na ćwiczenia dywizji piechoty w rejonie Tarnopola i Stanisławowa. Dowódca pułku, znając możliwości samolotów Ansaldo A-300, wysłał aż pięć samolotów i nie pomylił się: dwa wylądowały przymusowo na trasie Kraków-Lwów i jeden podczas przelotu ze Lwowa do Stanisławowa. Dwa pozostałe wzięły udział w ćwiczeniach" – wspominał Adam Kurowski.

Wojsko Polskie dość szybko zredukowało pierwotne zamówienie złożone w lubelskich zakładach. Ostatecznie zbudowano jedynie 50 egzemplarzy „latających trumien" – produkcję wstrzymano pod koniec 1923 roku, a w sierpniu roku 1924 zakazano lotów. Co ciekawe – wyprodukowane we Włoszech zmodyfikowane A-300 latały w Turcji aż do 1940 roku. Samolotów Ansaldo A.1 „Balilla" z lubelskiej fabryki wyszło 57 sztuk – produkcja trwała do września 1924 roku. Ofiarami tego myśliwca było 15 polskich pilotów – 4 zginęło na maszynach włoskich, aż 11 na lubelskich.

Oryginalną polską myśl techniczną tworzył inżynier Zygmunt Puławski, który zbudował jeden z pierwszych całkowicie metalowych samolotów na świecie.

„Polski płat"

Wreszcie jednak polscy konstruktorzy, inżynierowie i robotnicy nabrali doświadczenia, zdobyli wiedzę i umiejętności, które sprawiły, że w następnych latach polskie samoloty rozmaitych typów należały do najlepszych światowych konstrukcji. Tak było z lekkimi samolotami sportowymi i turystycznymi projektowanymi i budowanymi przez zespół Rogalski-Wigura-Drzewiecki. Oryginalną polską myśl techniczną tworzył inżynier Zygmunt Puławski, który zbudował jeden z pierwszych całkowicie metalowych samolotów na świecie. Zastosował w nim załamane skrzydło wzorowane na skrzydle mewy – to rozwiązanie znane jest pod nazwą „polskiego płata" lub „płata Puławskiego". Samolot P.1 dał początek całej rodzinie samolotów polskich z najsłynniejszymi myśliwcami PZL P.11, które we wrześniu 1939 roku stawiały czoła potędze niemieckiej Luftwaffe. Najlepiej o sprawności polskich konstruktorów i techników lotniczych świadczy fakt, że projekt wstępny nowoczesnego samolotu bombowego został złożony w Ministerstwie Spraw Wojskowych w lipcu 1934 roku, a pierwszy swój lot samolot PZL 37 „Łoś" odbył w grudniu 1936 roku.

W 1939 roku trwały próby kilku nowych samolotów, a na deskach projektantów rodziły się kolejne, śmiałe i nowoczesne projekty. Oddawane do użytku fabryki COP-u rozkręcały błyskawicznie produkcję. Nic dziwnego, że wrogowie Polski postanowili pospieszyć się z najazdem. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

Tomasz P.
Terlikowski

DECENTRALIZACJA Z LEKKA JEDNOSTRONNA

Ograniczenia nałożone na wiernych starszej, nadzwyczajnej formy kultu to z wielu powodów poważny błąd Watykanu. Nie tylko bowiem nie uzdrowią one sytuacji, na które miałyby być lekarstwem, lecz wręcz ją pogorszą. Decyzje odnoszące się do nadzwyczajnej formy liturgii, jakie ogłosił w minionym tygodniu papież Franciszek, mają być odpowiedzią na pogłębiający się rozjazd życia wspólnot tradycjonalistycznych i Kościoła posoborowego. Papież jasno wskazuje, że obawia się, iż część z tych wspólnot odrzuca nauczanie Soboru Watykańskiego II i posoborowe Magisterium Kościoła, a za lekarstwo uznaje ograniczenie możliwości działania i wprowadzenie kontroli biskupa nad tymi wspólnotami i czytania w językach narodowych. Obawiam się jednak, że choroba, jaką (niekiedy słusznie, ale nie zawsze) diagnozuje Franciszek, nie zostanie wyleczona tymi środkami. A do tego można odnieść wrażenie, że dotyka ona nie tylko wspólnoty Tradycji, lecz także część progresywnych wspólnot katolickich. Jakby tego było mało, jeśli jednym z haseł tego pontyfikatu jest decentralizacja i synodalizacja, a przy tym otwarcie na różnorodność w Kościele, to nie sposób nie zadać pytania, dlaczego nie zaakceptować odmiennej formy przeżywania swojej wiary w postaci starej liturgii? Jeśli papież uważa, że w pewnych sytuacjach wypacza się ona, przybierając postać swoistego fundamentalizmu czy wrogiego kościelnemu mainstreamowi fundamentalizmu, to warto oczywiście uczciwie podejść do problemu, postawić na formację. Jak jednak uczy nas historia owego ruchu, wykluczanie, ograniczanie, odbieranie praw czy przymusowe zmienianie liturgii skutkuje nie tyle zmniejszeniem owego niebezpieczeństwa, ile jego zwiększeniem. Wykluczanie czy ograniczanie nie zmniejsza, lecz zwiększa tendencje do zamykania i fundamentalizmu. I to naprawdę jest lekcja, którą Kościół powinien już odrobić. Szkoda zatem, że wkraczamy znowu w ten sam etap. Szkoda szczególnie ze względu na tych, którzy odnaleźli swój sposób pobożności właśnie w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego.

REKLAMA

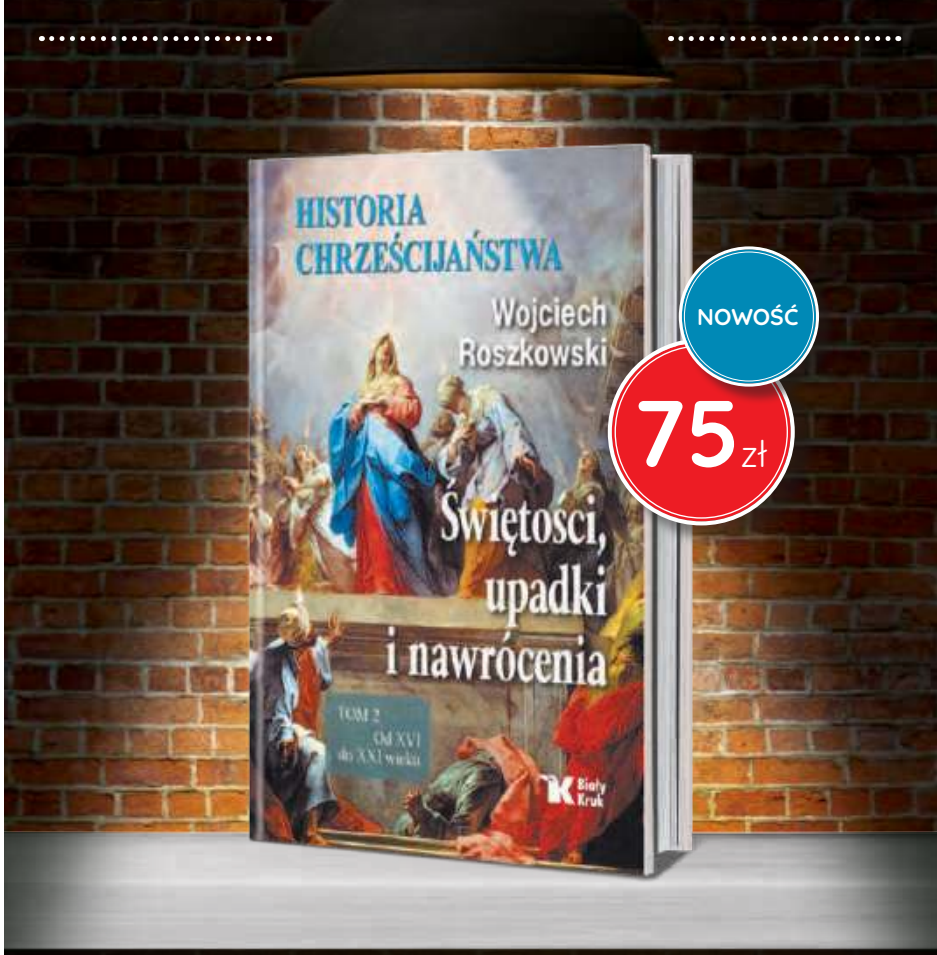

Drugi Tom Prof.Wojciecha Roszkowskiego już w sprzedaży!

„Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia, Tom 2 Od XVI do XXI wieku"

Nawet regularne uczestnictwo w Mszach św. nie daje pogłębionej znajomości dziejów Kościoła katolickiego; podczas Eucharystii zapoznajemy się głównie z Chrystusowym nauczaniem. Natomiast wiedzę na temat historii Kościoła trzeba zdobywać osobno i najczęściej samemu, ponieważ lekcje religii w szkołach też są niewystarczające. A dobra orientacja w tej materii jest bardzo pouczająca i może być pomocna także w rozwiązywaniu problemów naszej codzienności. Najlepiej przekonuje nas o tym napisana ze znawstwem przez prof. Wojciecha Roszkowskiego dwutomowa „Historia chrześcijaństwa. Świętości, upadki i nawrócenia" Książkę tę czyta się jak opowieść o niezwykłych przygodach. Jakież to bowiem przedziwne i dramatyczne były losy wielu świętych, pobożnych uczonych czy kapłanów, ale też ludzi wierzących, którzy pod naciskiem okoliczności lub za podszeptem szatana upadali, zaprzedawali się złu.

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Kontakt do sklepu :
tel. 722 111 655
sklep@gazetapolska.pl

Dane do przelewu:
Niezależne wydawnictwo Polskie Sp.z o.o.
nr konta bankowego
PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ŻYCIE ŚWIATŁEM

KSIĄDZ BLACHNICKI – TWÓRCA RUCHU OAZOWEGO

Życie sługi bożego księdza Franciszka Blachnickiego łączy się nierozerwalnie z Ruchem Światło-Życie, zwanym potocznie ruchem oazowym, którego był założycielem.

Kaja **Bogomilska**

Oprócz ruchu oazowego ks. Blachnicki założył także dwie wspólnoty życia konsekrowanego: żeńską – Instytut Niepokalanej Matki Kościoła (1959 rok) i męską – Wspólnoty Chrystusa Króla (1980 rok). Jeszcze w 1979 roku sługa boży rozpoczął działalność Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Jej celem było wyzwolenie od alkoholizmu i innych współczesnych uzależnień. Krucjata działa do dziś, a w czasie pierwszych trzech lat istnienia zgromadziła ponad 100 tys. dorosłych.

Z parafii do parafii

Pierwsze kroki w kierunku ruchu oazowego młody wikary podjął w latach 1950–1956 m.in. w parafiach św. Marii Magdaleny w Tychach, św. Mikołaja w Borowej Wsi, Matki Bożej Różańcowej w Łaziskach Górnych. Częste zmiany parafii ks. Franciszek „zawdzięczał" służbom bezpieczeństwa. Gdy jej funkcjonariusze zbyt gorliwie zaczynali interesować się działaniami młodzieńca, chociaż koncentrowały się one na sferze duchowej i religijnej, proboszcz, chcąc chronić podopiecznego, za wiedzą i zezwoleniem miejscowego ordynariusza przenosił go do innej parafii, gdzie wikary robił dokładnie to samo. Jednak zyskiwał więcej czasu, bo miejscowi bezpieczniacy nie znali go i nie przypuszczali, że młody katecheta może być „niebezpieczny".

W 1963 roku ruch oazowy mimo szykan i represji skierowanych nie tylko przeciw założycielowi, lecz także młodym uczestnikom, rozwijał się. Ksiądz Adam Włodarczyk w biograficznym artykule pt. „Prorok żywego Kościoła" pisze: „Metodę piętnastodniowych przeżyciowych rekolekcji zastosował stopniowo w różnych grupach stanowych: dzieci, młodzieży, dorosłych, kapłanów, sióstr zakonnych oraz rodzin, które od roku 1973 tworzą wspólnoty Domowego Kościoła. Praca formacyjna była potem kontynuowana w małych grupach powstających w parafiach. (…) W ten sposób zaczęły tworzyć się podwaliny największego w Polsce ruchu odnowy Kościoła najpierw nazwanego Ruchem Żywego Kościoła, a od 1976 r. – Ruchem Światło-Życie. Kolejne lata pracy w tym ruchu zaowocowały wizją odnowy życia chrześcijańskiego w parafiach poprzez program dążenia do dojrzałości chrześcijańskiej".

Słudze bożemu udało się stworzyć coś, co w krajach mniej lub bardziej niewolonych przez „wielkiego brata" było niemożliwe. Oddolny ruch religijny z katechumenalnym programem formacyjnym. Za przykładem Polski podążyli Czesi, Słowacy, Białorusini, Ukraińcy, Niemcy, a także mieszkańcy krajów tak odległych jak choćby Boliwia. Mimo licznych represji (inwigilacja, przeprowadzanie rewizji pod fałszywym pretekstem, na przykład poszukiwań urządzeń do…produkcji bimbru) skierowanych nie tylko wobec ks. Franciszka, lecz także jego młodych podopiecznych (zatrzymywanie, rewidowanie, informowanie dyrektorów szkół o „zachowaniach niegodnych ucznia socjalistycznej placówki"), ruch trwał i rósł w siłę. Trudno się temu dziwić, przyglądając się curriculum vitae założyciela.

Harcerz nawrócony w celi

Syn Józefa i Marii z domu Müller w latach szkolnych aktywnie działał w harcerstwie. Już wtedy sprawdzał się jako świetny organizator i przywódca. W 1938 roku jako siedemnastoletni ochotnik zgłosił się do wojska. Po rocznej służbie zdobył stopień plutonowego podchorążego rezerwy. W oddziałach 11. Pułku Piechoty z Tarnowskich Gór brał udział w kampanii wrześniowej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej już w październiku 1939 roku włączył się w struktury podziemne (Polska Organizacja Partyzancka i Związek Walki Zbrojnej). Po wpadce przewieziono go do Auschwitz. Mimo że wiele miesięcy spędził w kompanii karnej, nie tylko nie załamał się, lecz krzepił innych dobrym słowem, dzielił się głodową porcją żywności, tak jak rotmistrz Witold Pilecki. Miesiąc spędził w bunkrze w bloku 13, w którym męczeńską śmierć poniósł św. Maksymilian Kolbe. We wrześniu 1943 roku został przewieziony do Katowic. W czasie tzw. procesu został skazany na karę śmierci „za działalność konspiracyjną przeciwko Rzeszy Niemieckiej". Jego biograf pisze: „W tym samym czasie miało miejsce wydarzenie, które miało decydujący wpływ na jego życie. Na oddziale skazańców w Katowicach nastąpiło jego nawrócenie połączone z decyzją oddania życia Bogu. Dokonał odkrycia, że Bóg oddał siebie z miłości człowiekowi w Jezusie Chrystusie".

Boża miłość stała się jego odpowiedzią na pytanie o sens. Nigdy nie ogłaszał się ateistą, nigdy też nie zrezygnował z praktyk religijnych, jednak nastąpiło przejście

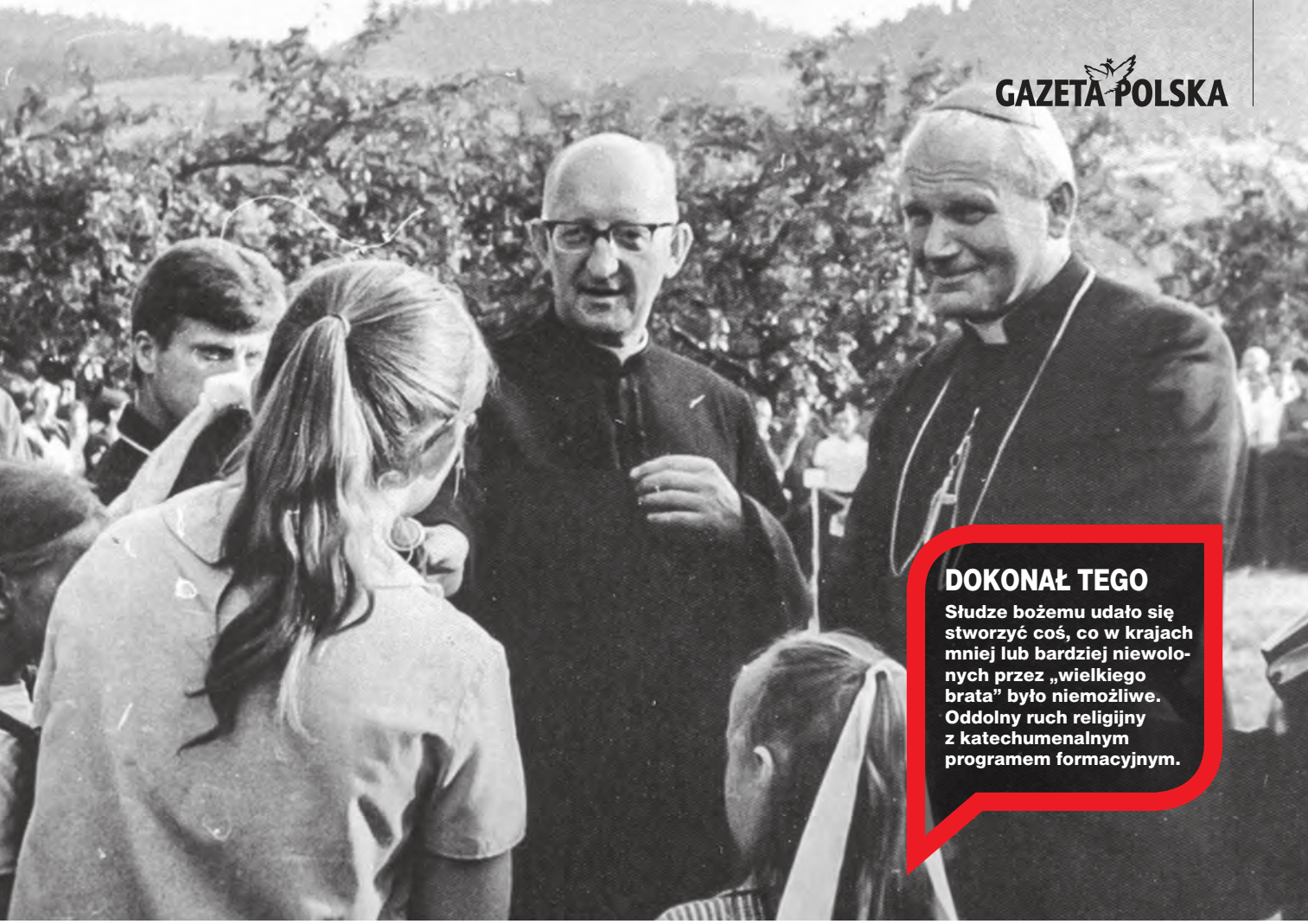

DOKONAŁ TEGO

Słudze bożemu udało się stworzyć coś, co w krajach mniej lub bardziej niewolonych przez „wielkiego brata" było niemożliwe. Oddolny ruch religijny z katechumenalnym programem formacyjnym.

FOT. FOT. INSTYTUT IM. KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO

z wiary tradycyjnej i zwyczajowej do takiej, która stała się fundamentem życia.

Ksiądz na banicji

Gdy wybuchła Solidarność, sługa boży nie mógł się nie włączyć, choć przecież obowiązków mu nie brakowało. W latach 1980–1981 powołał „Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną", która miała działać w duchu chrześcijańskiej nauki społecznej i wyzwolenia bez przemocy. W grudniu 1981 roku wyjechał do Rzymu, by kontynuować prace związane z Kongresem Ruchu Odnowy. W tym czasie Jaruzelski rozpoczął swoją wojnę z narodem i ksiądz do kraju wrócić nie mógł, chociaż chciał. W 1982 roku zamieszkał w polskim ośrodku „Marianum" w Carlsbergu w Niemczech i rozpoczął organizowanie międzynarodowego Centrum Ewangelizacji Światło-Życie. Służył opieką duszpasterską polskim emigrantom. Kontynuując pracę, wydawał również biuletyn „Prawda – Krzyż i Wyzwolenie" skierowany nie tylko do Polaków, lecz także do innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie ukrywał swojej inspiracji nauczaniem papieża Polaka.

Święty Jan Paweł II nazwał go „apostołem wewnętrznej odnowy człowieka i narodu".

I znów ruszyła w kraju kampania nienawiści. Reżimowi dziennikarze prześcigali się w wylewaniu na niego kubłów pomyj, a on niezmordowany robił swoje. Było dużo różnych planów, wszystkie możliwe do realizacji. Pan miał jednak wobec niego inne zamiary. 27 lutego 1987 roku ksiądz Franciszek Blachnicki zmarł nagle w Carlsbergu.

Wzór wychowawcy

W cytowanej już biografii czytamy: „Sługa boży był całkowicie oddany dzieciom i młodzieży, najpierw jako świecki działacz ruchu skautingowego, potem jako kleryk i kapłan. Uczył młodych radykalnego życia chrześcijańskiego, ukazywał jego piękno, głębię i wysokie wymagania".

Dzięki pracy naukowej i doświadczeniom oazowym stworzył chrześcijańską koncepcję wychowania opartą na – odnowionej po Soborze Watykańskim II – zasadzie pracy z „ludźmi ochrzczonymi, ale nie żyjącymi jeszcze w pełni prawd ewangelicznych".

Był księdzem diecezjalnym, nie zakonnikiem. Jednak powszechnie nazywano go ojcem, także ojcem teologii liturgii w Polsce.

Rozpropagował modlitwę „liturgia godzin" wśród rzesz świeckich. Zdaniem tego sługi bożego ewangelizacja nie może pomijać problemów człowieka i powinna ukazywać drogę do ich rozwiązania. Zawsze zwracał uwagę na tych, z którymi i dla których pracował.

Święty Jan Paweł II nazwał go „apostołem wewnętrznej odnowy człowieka i narodu". I trudno się z tym nie zgodzić. **GP**

Ferma problemów

KONSEKWENCJE MASOWEJ PRODUKCJI

O tym, że masowa koncentracja produkcji rolnej niesie ze sobą wiele problemów środowiskowych, wiadomo było od dawna. Jednak ostatnie miesiące są szczególnie złe dla przemysłowego rolnictwa. Te problemy każą postawić pytanie: czy koncentracja rolnictwa jest jeszcze bezpieczna?

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FAKTY O FERMACH

Fermy przemysłowe to już w zasadzie nie rolnictwo, lecz masowa produkcja żywności. Oto kilka faktów z książki „Farmagedon", gdzie opisane są przypadki ferm z całego świata.

MILIARDY BRACI MNIEJSZYCH

Szacuje się, że na fermach na całym świecie zabija się rocznie 70 mld zwierząt. Na ich wyżywienie potrzeba około 33 proc. światowej produkcji zbóż. Eksperci twierdzą, że zachodnia Europa i USA doszły do apogeum spożycia.

UE CAŁA NA PASZĘ

Połączone grunty wykorzystywane pod uprawę paszy dla zwierząt hodowlanych zajęłyby powierzchnię UE albo połowę USA. Emisje związane z hodowlą zwierząt stanowią aż 51 proc. światowej emisji gazów cieplarnianych.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Niegdyś na ekonomice rolnictwa na SGGW przekonywano, że gospodarstwo poniżej 80 ha nie może być dochodowe i w zasadzie należy je zamknąć. Za tym szła propaganda o zwiększaniu produkcji i jej maksymalnym koncentrowaniu. W niektórych przypadkach zdecydowanie się udało. Zmiany widać na przykład w produkcji drobiu. Kiedyś oczywiste było, że kury, kaczki czy gęsi na wsi hoduje każdy, niezależnie od tego, czy jest rolnikiem czy nie. Kilkanaście czy kilkadziesiąt kur było standardem. Teraz jednak doszło do ogromnej koncentracji. Według danych GUS 97,9 proc. stad brojlerów w Polsce należy obecnie do niewielkiej liczby dużych gospodarstw, które stanowią zaledwie 3,8 proc. wszystkich podmiotów zajmujących się hodowlą tego typu ptactwa. Podobna sytuacja występuje w przypadku kur niosek. Aż 73,4 proc. niosek w Polsce hodowanych jest w zaledwie 0,1 proc. gospodarstw posiadających kapitał w branży produkcyjnej jaj. Aż 30 proc. udziału w rynku mięsa drobiowego ma 10 ogromnych przedsiębiorstw, a największy producent w branży jajczarskiej posiada aż 30 proc. udziału w rynku jaj. Przykłady można również mnożyć w innych branżach, ale jednocześnie nie we wszystkich jest tak, że koncentracja wiąże się ze wzrostem produkcji. Przykładem może być hodowla trzody chlewnej. Jeszcze w latach 90. zajmowało się tym milion gospodarstw, które hodowały 19 mln świń. Dziś gospodarstw jest niecałe 170 tys., ale hodują one 11 mln zwierząt. Nadal jednak w tej materii nie dogoniliśmy Europy, nasze stada są zdecydowanie mniejsze. W Polsce przeciętna hodowla świń to średnio 64 osobniki, tymczasem w Niemczech jest to ponad tysiąc zwierząt, w Holandii ponad 2 tys., a w Danii 3,9 tys. Na razie w naszym kraju jest ponad 2 tys. chlewni z pogłowiem powyżej tysiąca sztuk, a hoduje się w nich około 6 mln świń, czyli blisko połowę ogółu. Wkrótce jednak może się to zmienić, bo w związku m.in. z ASF znikają kolejne małe gospodarstwa. Polska już dawno z eksportera wieprzowiny stała się importerem, ale duże chlewnie powstają i wywołują konflikty społeczne.

> Fermiarze, którzy mają największe gospodarstwa, będą przekonywać, że tylko masowa produkcja jest opłacalna, zapewnia zyski i tym samym rozwój rolnictwa.

Na rozstaju

Według statystyk Ministerstwa Rolnictwa małe gospodarstwa to u nas ponad 64 proc. ogółu. Wartość ich produkcji jest niewielka – nie przekracza 36 tys. zł, zajmują one jedynie niecałe 23 proc. ziemi rolnej. Większość ziemi w Polsce, około 63,7 proc. całości, przypada na gospodarstwa średnie, których przychód nie przekracza 250 tys. euro (około 1,1 mln zł). Brakujące 13 proc. to gospodarstwa wielkie. Jest ich w Polsce około 8,5 tys., posiadają blisko 14 proc. ziemi. Można więc dziś

TŁUSZCZ NA KURZEJ NÓŻCE

Obecnie typowy kurczak z supermarketu zawiera prawie trzykrotnie więcej tłuszczu i o 1/3 mniej białka niż ten sprzedawany w 1970 roku. Oznacza to, że dziś porcja tego mięsa zawiera o 50 proc. więcej kalorii.

SZYBKO ROSNĄ

W ciągu ostatnich 50 lat tempo wzrostu kurczaków zwiększyło się czterokrotnie. Doprowadzenie osobników do osiągnięcia docelowej wagi zajmuje nie więcej niż 7 tygodni. W intensywnym chowie jest to zaledwie około 40 dni.

W POLSCE NIE NAJGORZEJ

W Polsce w 2017 roku przeciętna roczna wydajność mleka od jednej krowy wyniosła 5687 l (w stosunku do 2016 roku wzrosła o 2,2 proc.). To tyle, ile dawały krowy na Zachodzie 30 lat temu. Dziś wydajność dochodzi tam do 10 tys. litrów.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

śmiało powiedzieć, że najwięksi gracze jeszcze nie przejęli u nas większości rynku. A tak jest na przykład w Holandii, gdzie największe gospodarstwa są dziś właścicielami 72 proc. powierzchni rolnej i stanowią blisko połowę gospodarstw. Czy jednak powinniśmy próbować się ścigać? Tutaj oczywiście punkt widzenia będzie zależał od punktu siedzenia. Fermiarze, którzy mają największe gospodarstwa, będą przekonywać, że tylko masowa produkcja jest opłacalna, zapewnia zyski i tym samym rozwój rolnictwa. Jednak rolnictwo to na tyle strategiczna gałąź gospodarki, że trudno wystawiać ją na dziki wolny rynek. Na arenie międzynarodowej znajdą się bowiem zawsze więksi gracze, którzy gotowi będą na przejęcie polskiego rynku. Dużo łatwiej jest dzisiaj uderzyć w kilka dużych polskich firm niż w produkcję rozproszoną. Można to zrobić na kilku poziomach, ale z pewnością jednym z najłatwiejszych sposobów jest początkowe uzależnienie od zagranicznego rynku, a następnie zniszczenie PR-u. To niestety nie jest najtrudniejsze, bowiem polskie firmy nie są w stanie bronić się przed atakami medialnymi zagranicy. Co warto podkreślić, w większości jako Polska jesteśmy po prostu dostarczycielem surowca, a nasz drób ciężko przyrównać do szynki parmeńskiej, sera Grana Padano czy francuskiego wina. Można więc powiedzieć, że im bardziej skoncentrowana produkcja, tym bardziej jesteśmy narażeni na wrogie przejęcie.

Środowisko

Duża produkcja jest również niebezpieczna z innego powodu – łatwo ją zniszczyć sabotażem. To oczywiście teoria spiskowa, lecz znane są przypadki, w których rolnicy muszą sobie radzić z przerwami w dostawie prądu. Taki kilkugodzinny przestój sprawia, że padają całe kurniki. Tysiące kur czy świń są uzależnione od elektryczności. Każdy nawet najlepszy system potrafi być zawodny. Do tego dochodzi problem chorób. W ostatnich latach Polska doświadczyła tego wyjątkowo boleśnie. Najpierw nasze chlewnie dotknął afrykański pomór świń. Ostatnio pojawiła się również kwestia ptasiej grypy, która w kilka tygodni wstrząsnęła polską branżą drobiarską. Nie wiadomo jednak, czy

TRZY LATA DO ŚMIERCI

W szczycie laktacji organizm krów na Zachodzie zmuszany jest do pracy, której natężenie porównać można do wysiłku człowieka przebiegającego codziennie maraton. Nic dziwnego, że ich średnia życia to trzy lata.

ILE JAJEK ZNOSI KURA?

W 2017 roku nośność kur w Polsce zmniejszyła się w skali roku o 0,5 proc. i wynosiła 218 sztuk od jednej nioski. Już dzisiaj niektóre gatunki kur dochodzą jednak do wyników o 100 sztuk lepszych.

PROŚNA ŚWINIA

Genetyka na Zachodzie zaszła już tak daleko, że „stworzyła" gatunki świń, które rodzą 15–17 prosiąt w miocie. W polskich hodowlach wynik jest znacznie mniejszy, około 11–12 sztuk. A w latach 60. maciora rodziła około 10 prosiąt.

KIEDYŚ – DZIŚ

Jeszcze w latach 90. hodowlą trzody chlewnej zajmowało się milion gospodarstw, które hodowały 19 mln świń. Dziś gospodarstw jest niecałe 170 tys., ale hodują one 11 mln zwierząt.

kryzys nie był w jakimś stopniu kontrolowany. Faktem jest, że opłacalność hodowli drobiu na początku 2021 roku spadła do najniższego poziomu od 2014 roku. Ale od czasu, gdy wybuchła w Polsce ptasia grypa, która kosztowała życie 20 mln kur, ceny zaczęły iść w górę i od początku roku wzrosły o 16 proc. Według informacji, które uzyskałem z czterech źródeł, polskie służby podejrzewają w części przypadków celowe zarażenie zwierząt. Oczywiście możliwe, że zrobiono to, licząc na odszkodowania i żeby zdjąć nadwyżkę, ale biorąc to pod uwagę, w każdej chwili możliwy jest również sabotaż gospodarczy. Co robić z padłymi zwierzętami? Jak wielki to problem, mogliśmy zaobserwować nie tak dawno. Przez długie tygodnie trwało ustalanie, co zrobić z padłymi kurami. Państwo w wyniku sporów kompetencyjnych nie było w stanie zdecydować, gdzie wyznaczyć grzebowisko. Gdy wreszcie wybrano poligon wojskowy, okazało się, że jest tam jedno z niewielu w Polsce stanowisk cietrzewia. Postanowiono więc znaleźć grunty prywatne. Skończyło się na społecznych awanturach, blokadach i interwencjach. Na szczęście problem utylizacji zdołały załatwić spalarnie. Nie jesteśmy więc jako państwo najlepiej przygotowani na tego typu katastrofy. Co więcej, pozwalamy budować kurniki i chlewnie, nie wymagając od inwestorów przedstawienia jakichkolwiek pomysłów na wyjście z podobnych sytuacji. Fermiarze jednak wiedzą, że jest dobrze, gdy bez kontroli, przy symbolicznych podatkach, zarabiają niebotyczne pieniądze. A jak będzie kryzys? To państwo i tak będzie musiało ich ratować. Dlatego od lat inwestują w propagandę wewnętrzną i lobbing. I są niezwykle skuteczni, biorąc pod uwagę skalę straszenia rolników Zielonym Ładem. Niepotrzebny im bowiem konkurent. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Zmarł Andrzej Rodziewicz, dyrektor generalny Lasów Państwowych w latach 1992–1993, wieloletni przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność". Był współtwórcą ustawy o lasach, jednego z najbardziej trwałych aktów prawnych po 1989 roku. W latach 1974–1989 pracował w Zakładzie Ochrony Lasu Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie. Był autorem i współautorem kilkudziesięciu opracowań i publikacji naukowych – głównie z zakresu ochrony lasu. W pracy badawczej zajmował się m.in. zastosowaniem feromonów w leśnictwie oraz diagnozowaniem przyczyn osłabienia i zamierania drzewostanów.

UE STWORZYŁO STRATEGIĘ

Komisja Europejska w ubiegłym tygodniu przyjęła strategię ds. różnorodności biologicznej. Znalazło się w niej wiele niebezpiecznych dla Lasów Państwowych zapisów, które mogą skutkować paraliżem dotychczasowego działania firmy. Strategia zakłada m.in. większy udział organizacji pozarządowych w zarządzaniu lasami, ochronę niezdefiniowanych starodrzewów oraz ochronę bierną 10 proc. lasów w Unii Europejskiej.

REALNA CENA MIĘSA

Gdybyśmy do produkcji mięsa dodali koszty, które ponosimy jako społeczeństwo m.in. poprzez chemizację, zatruwanie środowiska, wirusy, choroby, zmiany gospodarcze itp., to jego cena musiałaby wzrosnąć trzykrotnie.

PLAGA OTYŁOŚCI

Złe odżywianie i spożywanie ogromnej ilości tłuszczów i białka sprawia, że borykamy się z problemem otyłości. Według danych FAO aż 13,2 proc. ludzkości ma nadwagę. Tymczasem około 10,9 proc. ludzi cierpi z powodu niedożywienia.

FOT. ADOBE STOCK (D), LASY.GOV.PL, PIXABAY

POPULARNOŚĆ
W odróżnieniu od pozostałych średniowiecznych miasteczek warownych – bezimiennych na turystycznej mapie Italii – rozlokowanych na wzgórzach Mache, Loreto jest chętnie odwiedzane.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

KTO ODWIEDZI LORETO?

Z WIZYTĄ W DOMU

Ten domek to fenomen. To miejsce to fenomen. Ta historia to fenomen. Historia dziejów, w których niezwykłość przeplata się z codziennością. Sprawy boskie ze sprawami ludzkimi. Gdzie słowo „cud" odmieniane jest przez wszystkie przypadki.

Marche. Wschodni region centralnych Włoch. Cztery kilometry w linii prostej od adriatyckiego wybrzeża. Malownicza kraina suchych łąk i pastwisk. Suchych zwłaszcza teraz, gdy jest lato. Gdy jedynym dźwiękiem są odgrywające swoje wieczorne koncerty cykady. Także kraina pagórków. Nie za wysokich, ale dobrze widocznych. Gęsto usianych. Ze średniowiecznymi miasteczkami warownymi na wzgórzach. Oto jedno z nich: Loreto.

W odróżnieniu od pozostałych miasteczek – bezimiennych na turystycznej mapie Italii – to akurat jest dość tłumnie odwiedzane. Z licznymi pielgrzymami gromadzącymi się w kilkusetmetrowych kolejkach oczekujących na wejście do wewnątrz. Do Świętego Domku ulokowanego w środku centralnej świątyni. Pokrytego marmurowymi elewacjami. Świątynia w świątyni. Domek w domku.

„Witajcie w domu" – ojciec Darek oprowadza dziś już kolejną ze swoich polskich grup. I jak zawsze zaczyna opowieści tym samym zdaniem. Powołując się na umieszczone na frontonie bazyliki słowa o domu, który znajdzie tu każdy przybywający pielgrzym.

Tego samego domu, do którego z taką tęsknotą i miłością wracała nastoletnia Maryja. Jej rodzinnego. Zlokalizowanego w Dolnej Galilei w północnej części Izraela. W krainie starożytnego Nazaretu. W najbardziej zielonej części terytorium zazwyczaj spieczonego palącym słońcem. Ziemi zlokalizowanej między pięcioma wzgórzami. Gdzie potężne skalne ostańce bywały często jedynym punktem, na jakim mógł zatrzymać wzrok zbłąkany wędrowiec. Właśnie jedna z tak rozrzuconych skał posłuży za kilka lat pewnej żydowskiej rodzinie na budowę schronienia.

Nazywali się Joachim i Anna. Mieszkali w Jerozolimie. Ich dom znajdował się tuż przy Świątyni. Żyli dostatnio, dziękując dobremu Bogu za każdy kolejny dzień. Choć w głębi duszy czuli w sercu pewną tęsknotę. Wszak od lat borykali się z brakiem daru rodzicielstwa. Próbowali przecież już tyle lat...

W greckich apokryfach czytamy, jak któregoś dnia świątobliwej Annie ukazuje się Anioł. Z wiadomością, że prośby małżonków zostały wysłuchane, a dziecko, które niebawem urodzi, będzie wielbione przez cały świat. Na spełnienie się obietnicy nie trzeba będzie długo czekać. Dokładnie dziewięć miesięcy po tym wydarzeniu na świat przyjdzie dziewczynka. Przyszłe pokolenia będą ją nazywać „najpiękniejszą z wszystkich dam" (świadectwo mających objawienie dzieci z Salette). Rodzice zaś zgodnie z wolą Anioła nazwą ją Marjam. Tłumacząc z aramejskiego na polski: Maria. Maria z Nazaretu. Tam bowiem zamieszka jako nastoletnia dziewczynka. We wspomnianej kamiennej chacie opartej o skalną grotę.

Skromne, niewielkie, ciemne pomieszczenie. Z trzema ścianami sięgającymi około dwóch i pół metra wysokości i z jedną naturalną: uczynioną ze skały. Sama izba miała niewiele więcej jak 30 metrów kwa-

Pielgrzymi oczekujący na wejście do Świętego Domku.

CUDA, NAUKA, FAKTY

Włoski profesor Giorgio Nicolini podaje w swoich pracach pięć cudownych translokacji Świętego Domku, które miały – jego zdaniem – miejsce w latach 1291–1296. Jak wynika z badań historycznych, dokumentalnych i archeologicznych, w nocy z 9 na 10 maja 1291 roku Święty Domek z Nazaretu został najpierw przeniesiony do Trsatu (dzisiejsza Chorwacja). Następnie trafił do Posatora (prowincja Ancona we Włoszech). Potem 10 grudnia 1294 roku został przeniesiony do Lasu Pani Loretańskiej na równinie w obrębie murów Loreto. Następnie znalazł się na Mount Prodo w Loreto, by finalnie zająć miejsce dzisiejsze, na wzgórzu.

O niezwykłości loretańskiego sanktuarium świadczą tysiące podań i historii. Wśród nich także ta związana z biskupem Coimbry, Juanem Suarezem. Świadom kary ekskomuniki grożącej za próbę oderwania choćby kawałka murów Świętego Domku, wybłagał potajemnie u papieża Piusa IV pozwolenie i rękami swego kapelana pozyskał drogocenną relikwię. Po tym zdarzeniu nagle gwałtownie zachorował. Lekarze byli bezradni. Dopiero po oddaniu fragmentu muru biskup w sposób naukowo niewytłumaczalny odzyskał siły. Jego sprawozdanie do dziś przechowywane jest w archiwach watykańskich.

O samych cudach, których historia (także ta dotykająca największych dowódców świata) nierozłącznie wiąże się z Loreto, najcelniej powiedział swego czasu jeden z historyków zajmujących się Loreto, ojciec Armand Benjami Caillau: „Jeśli chodzi o cuda dokonywane za wstawiennictwem Matki Bożej Loretańskiej, praktycznie są one niezliczone i tak dobrze znane, że opowiedzenie ich mogłoby być zajęciem kogoś, kto nie wie, co robić ze swoim czasem”.

dratowych powierzchni. Zamiast fundamentów, podłogi – ubita ziemia. I główna bohaterka. Nastoletnia dziewczyna szyjąca – jak mówią apokryficzne źródła – zasłonę do Świątyni Jerozolimskiej. Do pracującej i modlącej się dziewczyny przybywa naraz nieznany gość. Niebiański posłaniec, dziś znany nam pod imieniem Gabriel. Anioł przekazuje wiadomość. Tę, która raz na zawsze odmieni losy człowieka. Przerażonej dziewczynce oznajmia spokojnym głosem: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca”. Jedynym świadkiem całej tej rozmowy jest ten właśnie domek. Święty Domek z Nazaretu.

Dziś jednak Domku nie ma już w Nazarecie. Znajduje się tutaj, w Italii. W Loreto. Jakim sposobem? Tego do końca nie wiemy. W przewodnikach najczęściej przeczytamy legendę o krzyżowcach (czasem o rodzinie Angeli), którzy w latach 90. XII wieku mieli w obawie przed zbezczeszczeniem Domku przez muzułmanów przetransportować go przez Morze Śródziemne. Coraz więcej faktów podważa jednak tę teorię, uświadamiając nam, że historia translokacji Świętego Domku z Nazaretu do Italii mogła mieć znacznie bardziej fascynujący przebieg.

Kilka naukowych faktów. Znajdujący się dziś na loretańskim wzgórzu Święty Domek nie ma najmniejszego śladu uszkodzenia ścian. Znaczyłoby to, że domek w nienaruszanym stanie (z trzema nierozmontowanymi kamiennymi ścianami) musiałby zostać przetransportowany przez morze. Dziś rzecz nader trudna do wykonania. Dziewięć stuleci temu niemożliwa.

Miejscu patronuje Jan Paweł II.

Mało tego. Badający grunt pod Świętym Domkiem stwierdzili, że został on postawiony na skraju starej drogi oraz fosy – dla każdego szacującego się architekta rzecz nie do przyjęcia. Kolejną zastanawiającą rzeczą jest to, że domek przygniótł cierniowy krzak, który jakimś przypadkiem nie został wykorzeniony przez transportujących dom. Wreszcie: domek do dziś stoi bez jakichkolwiek fundamentów. Sporo tych niejasności, prawda?

Po ludzku więc rzecz niepojęta. Tak naprawdę jedyną hipotezą mogącą wyjaśnić i wytłumaczyć powyższe zagadki jest… niebiańska interwencja. Anielska pomoc. Dla wielu zabobon i legenda. Dla tych wszystkich Loreto jeszcze na długo pozostanie miejscem, którego raczej nie odwiedzą. Jednak dla innych to jedno z najbardziej fascynujących miejsc na świecie. I dla tych wszystkich właśnie godziny spędzone na kolanach we wnętrzu Świętego Domku będą najpiękniejszym czasem, jaki mogli sobie wymarzyć w słonecznej Italii. **GP**

Robert Kilen

ODKRYTY MISTRZ EUROPY?

Tak się złożyło, że tuż po wygraniu przez Włochów mistrzostw Europy w piłce nożnej wybrałem się na jednodniową wycieczkę do „słonecznej Italii". To w sumie niedaleko. Z Katowic i Krakowa rzut beretem. Ale ponieważ jechałem z Warszawy, dojazd zajął mi prawie 5 godzin. Wszystko przez remont przy przekształcaniu gierkówki w autostradę A1. A w Italii jak to w Italii, 35 stopni Celsjusza. Obiad zjadłem w Tratorii, zdaje się w miejscowości Międzybrodzie Bialskie. Co ja wypisuję? Międzybrodzie Bialskie i Żywieckie to nie Italia? A byli Państwo tam ostatnio? Widoki imponujące, absolutnie porównywalne do tych z okolic Lago di Garda. Bajeczne rejony u podnóży Beskidów. A skojarzenia z Włochami nasunęły mi się również dlatego, że jadąc malowniczą drogą wzdłuż jeziora Żywieckiego, miałem do czynienia z włoskimi ikonami, fiatami 500 w wersji C, czyli „prawie cabrio". I to w jakże ekskluzywnym malowaniu! Jeden był waniliowo-szary w wersji Dolcevita. Lecz me serce zdobył ten drugi, który mienił się niczym masa perłowa, skrząc się lekko na przemian błękitem nieba, złotem słońca i zielenią mijanej bujnej roślinności odbijających się na perłowym lakierze. Cudo. Napisałem, że 500 C to prawie kabriolet. A to dlatego, że fiacik ma jedynie zsuwany płócienny dach. Drzwi pozostały bez zmian, mają ramki, a co za tym idzie – sztywność nadwozia nie została w żaden sposób naruszona. Natomiast jadąc ze zwiniętym dachem można powiedzieć, że mamy niebo gwiaździste nad sobą, a prawo moralne w sobie. Oczywiście prawo do absolutnego relaksu i odprężenia, jadąc takim cacuszkiem. Fiat 500 C to rzeczywiście cacuszko. Ale czy Włoch jest mistrzem Europy na szosie? Jeśli chodzi o styl, to na pewno. Można oczywiście ponarzekać, że szybkie wchodzenie w zakręty nie wyjdzie mu na zdrowie ani nikomu wewnątrz. Jednak czy kabrioletem powinno się mijać łuki z maksymalną prędkością? Ten samochód służy do delektowania się chwilą. Przy okazji jest nowocześnie modny, bo choć inżynieryjnie liczy ładnych parenaście wiosen, to niedawno otrzymał nowy silnik z jakże pożądanym emblematem „hybrid". Co prawda hybryda z tego prawie żadna, bo elektryczny motorek nie jest w stanie napędzić auta, a jedynie wspomóc je przy ruszaniu i dodać odrobinę momentu obrotowego. Nie wypowiadam się na temat niezawodności tego silnika. I chyba nikt tego na razie nie zrobi, bo to nowa konstrukcja. Lecz gdyby te cudeńka dizajnu, które dziś opisuję, były jeszcze dostępne ze sprawdzoną jednostką 1,2 (69 KM), to bym ją rekomendował. Niestety nie są. Ponowię pytanie, czy 500 C to mistrz Europy? Jeśli chodzi o rozwiązanie dachu, to owszem. Konstruktorzy wykazali się sprytem, dzięki któremu zaoszczędzili na budowie całej nowej karoserii. Nie zastanawiali się, gdzie i jak ukryć wzmocnienia i usztywnienie, które sprawi, żeby przy zmianie pasa ruchu cały samochód nie trzeszczał. Funkcjonalność kabrioletu mamy tu właściwie w zwykłej 500-tce. Tyle tylko, że zamiast metalu lub szkła na dachu mamy płótno, które ściąga się aż do miejsca, w którym powinna kończyć się tylna szyba. Notabene podobny zabieg zrobiono ostatnio w modelu 500X. Gdybym był managerem odpowiedzialnym w koncernie Stellantis za wdrożenie go do produkcji, już z taśmy zjeżdżałyby 500 X C z płóciennym dachem. Wróćmy jednak do małej pięćsetki. Podoba mi się także jej oblicze multimedialne. Nie tylko w wersji Connect, która jest seryjnie kompatybilna z Apple Car Play i Android Auto. Fiat ma w ofercie także serię Hey Google, która umożliwia sterowanie głosowe za pomocą Asystenta Google. Więc ostatecznie, czy włoski 500 C to mistrz Europy? W finale musi spotkać się z Anglikiem. Mini Cabrio to genialny mały zapylacz. Ma lepsze zawieszenie, silniki, a materiały wewnątrz są szlachetniejsze. Na dodatek jest szybszy i też stylowy. Lecz także niebotycznie drogi. A mały Włoch jest prawie dwukrotnie tańszy. I spełnia dokładnie takie samo zadanie. Zadaje szyku na promenadach górskich i nadmorskich kurortów, malowniczych drogach i w pobliżu modnych miejsc w dużych miastach. Więc kto jest otwartym mistrzem Europy? O tym niech zadecydują rzuty karne. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

URLOP SETKI KILOMETRÓW NAD ZIEMIĄ

POWSTANIE HOTEL NA ORBICIE OKOŁOZIEMSKIEJ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Historia dzieje się na naszych oczach! Według planów przedstawicieli branży kosmicznej w 2027 roku na niskiej orbicie okołoziemskiej powstanie pierwszy komercyjny hotel. Wyglądem będzie przypominał ogromny pierścień, pomieści 400 gości. Minusem pozostaje cena turnusu, która na razie przewyższa kilkaset razy tydzień wypoczynku w luksusowym kurorcie nad Bałtykiem.

Planowanie wakacyjnego urlopu jest zawsze ekscytujące, niezależne od tego, czy udajemy się w odległe zakątki Ziemi, czy do pensjonatu nad jeziorem znajdującym się niedaleko naszego miasta. Wybór odpowiedniego kwaterunku i zapoznanie się z ciekawymi atrakcjami w pobliżu napawają sporą dawką entuzjazmu.

Za kilka lat to uczucie zostanie wyniesione na zupełnie nowy poziom. Poziom kosmiczny. Amerykańska firma Orbital Assembly Corporation rozpoczęła przygotowania do budowy pierwszego komercyjnego hotelu o nazwie Voyager Space Station, który zawieszony zostanie w niskiej orbicie okołoziemskiej (wysokość od 200 do 2 tys. kilometrów nad Ziemią). Kształtem będzie przypominał pierścień o średnicy 200 metrów, a jego łączna waga to prawie 2,5 tys. ton. Co więcej, konstrukcja ma obracać się wokół własnej osi podczas orbitalnej podróży dookoła świata, dzięki czemu możliwe będzie wytworzenie grawitacji o sile podobnej do tej na powierzchni Księżyca. Na pokładzie znajdą się m.in. kino, siłownia, boiska do uprawiania sportu, restauracje, spa, a nawet sala koncertowa. Przestrzeń przeznaczona dla gości ma zostać podzielona na 24 identyczne moduły mieszkalne – każdy o długości 20 metrów i średnicy 12 metrów. Ciekawostką jest też fakt, że dla amatorów kosmicznej turystyki dostępnych będzie ponad 40 pojazdów, które w razie jakiegokolwiek zagrożenia umożliwią natychmiastowy powrót na Ziemię.

Cena 12-dniowego pobytu na Voyager Space Station to koszt około 10 mln dolarów.

Budowa Voyager Space Station ma rozpocząć się już w 2023 roku i według firmy odpowiedzialnej za ten projekt potrwa cztery lata. Moduły konstruowane na Ziemi będą wynoszone w przestrzeń kosmiczną specjalnymi rakietami, a tam ich połączeniem zajmą się półautonomiczne roboty. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to pierwsi goście tego wyjątkowego hotelu mogliby się w nim zameldować już w 2030 roku. Naszym zdaniem termin ten wydaje się mało prawdopodobny. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Czas młodego bobu

Młody bób to król lipcowych straganów. Doskonały składnik hummusów, nadzienia do pierogów, zup. W sałatkach świetnie komponuje się z rukolą, szpinakiem oraz serami i dojrzewającymi wędlinami.

WYKWINTNA **ZUPA Z BOBU**

- 400 g bobu
- 150 g szpinaku
- 2,5 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżeczka masła
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- litr bulionu
- 6 cienkich plasterków szynki dojrzewającej
- sól morska
- świeżo zmielony czarny pieprz
- garść liści bazylii i tymianku
- 4 suszone pomidory
- 15 g pokruszonego sera pleśniowego

Umyty bób zalej 1 litrem wody, dodaj łyżeczkę cukru. Zagotuj, dosyp szczyptę soli i gotuj pod przykryciem na średnim ogniu 10–15 minut, aż ziarna zmiękną, a skórka będzie pomarszczona. Odcedź, zahartuj zimną wodą, obierz. Odłóż 1/5 do dekoracji. W garnku z grubym dnem rozgrzej łyżeczkę oliwy i masło. Wrzuć posiekaną cebulę i czosnek i duś na małym ogniu 3–4 minuty. Wlej bulion, dopraw solą i pieprzem, zagotuj. Dodaj bób, a po ponownym zagotowaniu szpinak. Gotuj przez pół minuty, następnie zdejmij z ognia. Dodaj 2 porwane plasterki szynki, resztę oliwy, tymianek i bazylię. Wszystko zmiksuj na gładki krem. Zupę dopraw do smaku, a przed podaniem udekoruj odłożonym bobem, plasterkiem szynki, suszonymi pomidorami i pokruszonym serem. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Bób to jedna z najstarszych roślin uprawnych. Jego ziarna znajdowano w wykopaliskach Troi. Dziki bób nadal rośnie w Afryce Północnej i w Iranie, ale do celów spożywczych stosuje się ten uprawiany.

W Egipcie składano go w ofierze zmarłym, bo uznawany był za symbol śmierci i sposób na zapewnienie kontaktu ze światem nadprzyrodzonym. Ziarna bobu ofiarowywano także parze młodej z życzeniami dochowania się męskiego potomka.

W średniowiecznej Europie, w tym w Polsce, bób był popularnym pożywieniem ludzi ubogich w okresie nieurodzaju zbóż. Utarło się nawet powiedzenie: „Bób kiedy głód, kiedy nie ma głodu, to się nie chce bobu".

Egipcjanie przyrządzają nadal medamis, czyli bób duszony, kuchnia arabska oferuje falafele – kulki z mielonego grochu, ciecierzycy lub bobu. A w niektórych regionach Włoch piecze się ciasteczka w kształcie ziarenek bobu – fave dei morti.

100 g bobu to aż 7,6 g białka, dlatego polecany jest osobom, które nie spożywają mięsa. Co więcej, taka porcja pokrywa w całości nasze dzienne zapotrzebowanie na kwas foliowy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Strefy zdrowia w miejscowościach turystycznych

MOBILNE GABINETY NA WAKACYJNEJ MAPIE POLSKI

Akcja „Droga do Zdrowia z PZU" odwiedzi kolejne miasta. Po jej czerwcowym pilotażu, gdy mobilne gabinety medyczne pojawiły się na południowym wschodzie kraju, teraz odwiedzą popularne miasta turystyczne w całej Polsce.

Pierwszy przystanek na trasie to Mazury, gdzie mobilne przychodnie PZU przyjmą pacjentów w Giżycku. Następnie pojadą do Kołobrzegu, Brus, Augustowa, Polańczyka, Zakopanego i Szklarskiej Poręby. Przypomnijmy, że wszyscy chętni będą mogli wykonać badania diagnostyczne, takie jak EKG, pomiar poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi oraz spirometrię i USG płuc, a następnie skonsultować wyniki z lekarzem specjalistą: internistą lub pulmonologiem.

Akcja ruszyła 4 czerwca w Zamościu. Przez cały miesiąc mobilne gabinety medyczne przemierzyły około 3,5 tys. km i odwiedziły: Zamość, Rzeszów, Stalową Wolę, Hrubieszów, Świdnik i Lublin.

Łącznie wykonano wówczas niemal 3 tys. badań i konsultacji medycznych, a dzięki szybkiej reakcji lekarzy sześciu pacjentom dosłownie uratowano życie. Ich stan był na tyle poważny, że trzeba było wezwać karetkę i odwieźć ich do szpitala.

Podobnie jak w czerwcu, także podczas wakacyjnej edycji „Drogi do Zdrowia z PZU" wszyscy chętni będą mogli skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych. Można będzie także sprawdzić zmiany skórne i skorzystać z porad dermatologa, a także wykonać analizę składu ciała podczas konsultacji z dietetykiem.

> *Podczas wakacyjnej edycji „Drogi do Zdrowia z PZU" wszyscy chętni będą mogli skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych.*

– Akcję „Droga do Zdrowia z PZU" rozpoczęliśmy, aby pomóc Polakom w walce z długotrwałymi następstwami zarówno zachorowań na COVID-19, jak i przerwy w regularnych badaniach i konsultacjach lekarskich. Po miesiącu pilotażu widzimy, że dobrze odczytaliśmy potrzeby w tym zakresie. Sukces akcji bardzo nas cieszy i motywuje do jej kontynuowania. W lipcu i sierpniu zawitamy do kolejnych 7 miast, przede wszystkim w regionach, gdzie Polacy spędzają wakacje. Serdecznie zapraszamy do odwiedzania mobilnych stref zdrowia PZU mieszkańców i turystów – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Jak poinformował organizator akcji, w każdym z miast na trasie strefy zdrowia PZU będą czynne w godz. 9–19. Akcja potrwa do końca wakacji. Co istotne, nie potrzeba wcześniejszych zapisów – każdy chętny będzie mógł skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji lekarskich. W mediach społecznościowych PZU na bieżąco będą podawane informacje o dokładnych lokalizacjach mobilnych stref zdrowia.

Wakacyjna edycja „Drogi do Zdrowia z PZU" rozpoczęła się 17 lipca w Giżycku, w Porcie Ekomarina. Tego dnia w pobliskiej bazie Mazurskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PZU przekazał również ratownikom pianki neoprenowe i skafandry niezbędne do akcji na wodzie. Nie będzie to jednorazowe wsparcie – największy polski ubezpieczyciel chce pomagać MOPR przez kolejne lata. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY.

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Dziś oczywiście krzyżówka na 22 lipca! Jak określamy patologiczne zjawisko sądowe, którego początkiem był Dekret PKWN o ustroju sądów wojskowych i prokuratur wojskowych? Jak nazywała się wiceprzewodnicząca PKWN, według plotek kochanka Stalina? Jak nazywa się miasto, w którym według komunistycznej propagandy powstał 22 lipca Manifest PKWN, choć w rzeczywistości jego członkowie dotarli tam sześć dni później? Nagrodą jest dziś płyta DVD z filmem „Legiony".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to TUSK KAPUT, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PLAGI TUSKA. Nagrody główne, czyli książki Piotra Łuczuka „Cyberwojna. Wojna bez amunicji", otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Romuald Przybylski z Poznania. Niespodzianki trafiają do: Tadeusza Szostaka z Warszawy, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu, Lucjana Baranowicza z Łodzi i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

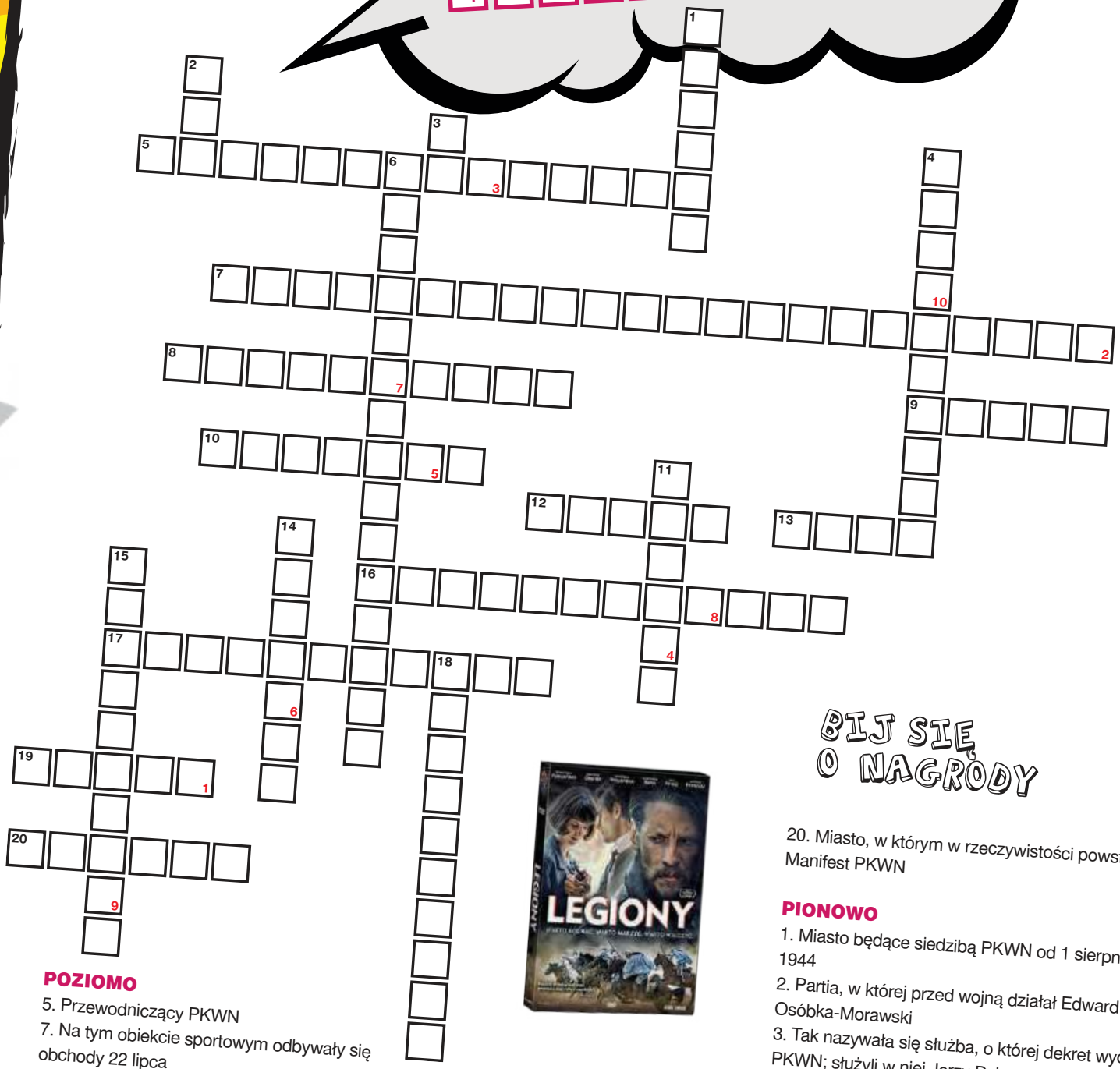

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

5. Przewodniczący PKWN
7. Na tym obiekcie sportowym odbywały się obchody 22 lipca
8. Zbrodniarz komunistyczny, szef resortu bezpieczeństwa publicznego w PKWN
9. Nazwisko twórcy fabryki czekolady, w PRL im. 22 Lipca
10. Wymyślił nazwę PKWN, jego nazwisko pojawia się w nazwie koktajli używanych do rzucania w ZOMO
12. Dekret PKWN o ustroju sądów wojskowych i prokuratur wojskowych był początkiem patologicznego zjawiska sądowego określanego dziś jako…
13. Pseudonim Michała Żymierskiego albo prowadzący programy wRealu24
16. Dar narodu radzieckiego przekazany Polakom w centrum Warszawy 22 lipca 1955
17. Rozgłośnia radiowa, która jako pierwsza ogłosiła tekst Manifestu PKWN
19. Miasto, w którym według komunistycznej propagandy powstał 22 lipca PKWN, choć w rzeczywistości jego członkowie dotarli tam sześć dni później
20. Miasto, w którym w rzeczywistości powstał Manifest PKWN

PIONOWO

1. Miasto będące siedzibą PKWN od 1 sierpnia 1944
2. Partia, w której przed wojną działał Edward Osóbka-Morawski
3. Tak nazywała się służba, o której dekret wydał PKWN; służyli w niej Jerzy Dziewulski i Krzysztof Rutkowski
4. Wiceprzewodnicząca PKWN, według plotek kochanka Stalina
6. Kopalnia w Jastrzębiu-Zdroju spacyfikowana 15 grudnia 1981 roku przy użyciu czołgów i ZOMO
11. Prawdziwy twórca PKWN
14. Tam żyje baca, co Leninowi zsiadłym mlekiem leczył kaca
15. Prezydent (!), który oprotestował likwidację święta 22 lipca
18. Nazwisko ukraińskiego komunisty, ostatniego męża Wandy Wasilewskiej

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: ADOBE STOCK

Ulica i zagranica

Hasło tzw. totalnej targowicy zwanej opozycją „Ulica i zagranica". ULICA – to sianie niepokojów społecznych na wszystkich płaszczyznach życia społeczno-politycznego i gospodarczego, permanentne protesty pod byle pretekstem w celu zastraszania i terroryzowania społeczeństwa burdami i zadymami ulicznymi, także podczas świąt narodowych czy obrządków katolickich, zwykle w towarzystwie obcej agentury. Ale też przeszkadzanie rządowi w realizacji odbudowy kraju po zniszczeniach i degeneracji wprowadzonej w III RP. ZAGRANICA – to szkalowanie, donoszenie i plucie na Polskę za granicą, lobbing w PE i organizowanie międzynarodowych spotkań przeciw Polsce, wywiady we wrogich Polsce obcych mediach oraz pisanie błagalnych rezolucji do UE o ukaranie Polski i obcięcie dotacji unijnych dla naszego kraju oraz zabieganie o wyrzucenie Polski z Unii.

Anonim

Program jak zdarta płyta

Platforma (Nie)Obywatelska od siedmiu lat ma stały program i co roku taki sam: 1. W 2015 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 2. W 2016 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 3. W 2017 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 4. W 2018 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 5. W 2019 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 6. W 2020 roku – „odsunąć PiS od władzy"! 7. W 2021 roku – „odsunąć PiS od władzy"! Oto program PO dla Polski i Polaków już siódmy rok stale ten sam!

Hak

Powiew drugiej świeżości

Pan Tusk na emigracji widać stracił poczucie rzeczywistości, skoro sądzi, że jego zgrane chwyty sprzed wielu lat jeszcze zadziałają. Sondaże po odwiedzinach w kraju są bowiem bezlitosne dla Jego Mości byłego Króla Europy i agenturalnej partii wpływu, którą przejął prawem kaduka. Wzrost jej poparcia o 3% do 4% oraz zdecydowanie negatywne notowania poparcia dla niego osobiście nie pozostawiają złudzeń co do możliwości ponownego uwiedzenia Polaków. Znając jego brak zapału do mozolnej pracy u podstaw, nad zdobywaniem poparcia oraz brak chęci i zdolności do wypracowania nowych narzędzi wpływu na wyborców spoza wyznawców PO, każe podchodzić ostrożnie do możliwości jego powrotu na stałe, z i tak już przedłużonego urlopu.

wojtaszak

WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Kogo oni chcą oszukać, dwaj zbóje Hołownia i Tusk? Mają zadanie do wykonania i dogadają się w odpowiednim czasie. Teraz udają złośliwości wobec siebie. Ogłupiają Polaków kłamstwami, to zagrywka na poziomie tych dwóch oszustów.

Anonim

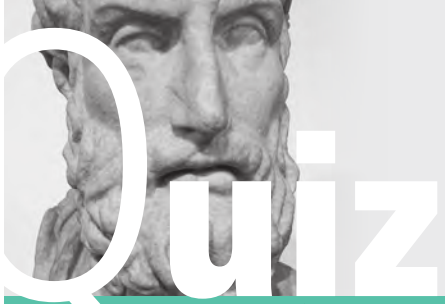

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Przyjemność jest początkiem i celem życia szczęśliwego" – powiedział ten starożytny grecki filozof, od imienia którego zrodził się cały nurt szukający odpowiedzi na pytanie, jak osiągnąć szczęście w życiu doczesnym. O kim mowa?

2. „Człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie" – twierdził ten starożytny filozof znany również jako Stagiryta, czyli...

3. „Nie ma nic stałego oprócz zmiany" – to słowa słynnego przedstawiciela jońskiej filozofii przyrody. Którego?

4. „Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien ich gnać przed sobą, lecz sprawić, by podążali za nim" – to cytat z francuskiego filozofa doby oświecenia, który był twórcą zasady trójpodziału władzy. Mowa o...

5. „Cierpienie jest istotą życia i wobec tego nie przychodzi do nas z zewnątrz, lecz jego niewysychające źródło tkwi w każdym" – stwierdził ten niemiecki filozof przełomu XVII i XIX wieku. Uważał on, że świat zewnętrzny istnieje tylko jako wyobrażenie, a każda wola rodzi się w cierpieniu. Kto to taki?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. O EPIKURZE, 2. ARYSTOTELES, 3. HERAKLITA Z EFEZU
4. MONTESKIUSZU, 5. ARTHUR SCHOPENHAUER

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

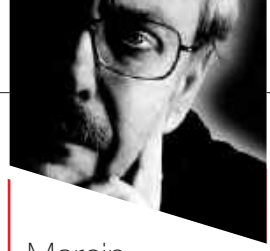

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GLOBALNE **KLIMAKTERIUM**

Nie jestem ekspertem, aby rozstrzygać, czy globalne ocieplenie w ogóle nam zagraża. Sporo naukowców twierdzi, że zmiany klimatu są w minimalnym stopniu zależne od człowieka, i tak jak nie miał on wpływu na to, że X stulecie było epoką ocieplenia (Grenlandia była wtedy zielona), a w XVII wieku nastały wielkie mrozy (aż Bałtyk zamarzał), tak niewiele może pomóc czy zaszkodzić dziś. Bardziej interesuje mnie fenomen zbiorowego obłędu, który na Zachodzie stał się nową, świecką formą religii, a jej kapłani w sposób coraz bardziej szalony chcą walczyć z emisją CO_2, likwidując na przykład w krótkim czasie samochody spalinowe. Największym przegranym, jak sądzę, okażą się Stany Zjednoczone, których zielona polityka Bidena musi w błyskawicznym tempie przynieść przegraną w wyścigu z Chinami. Co do samej gry z dwutlenkiem węgla zastanawiam się, dlaczego tak wiele miejsca zajmuje walka z jego emisją, a tak mało kwestia absorpcji? Gdzie ambitne plany odbudowy lasów tropikalnych czy np. zalesienia Sahary? Czemu zamiast zmniejszać pogłowie pierdzących krów, nie ograniczyć masowej produkcji miliardów rzeczy zbędnych i skoncentrować się na produktach trwałych, wieloletnich, naprawialnych? Ile par butów czy koszul na grzbiet tak naprawdę potrzebuje człowiek? Co bardziej szkodzi: samochody czy jednorazowe opakowania? Lęki przed masowym bezrobociem łatwo uśmierzy wizja milionów, ba – miliardów ludzi zatrudnionych w usługach: szewców, krawców, mechaników, przywracając relacjom międzyludzkim bardziej człowieczy wymiar. Świat ma rzeczywiście sporo kłopotów, choćby zatruwanie mórz metalami ciężkimi czy odpadami atomowymi, niebezpieczeństwa masowych migracji i nieuchronnego zderzenia cywilizacji, połączonego z upadkiem Zachodu z powodu podcinania korzeni, na których wyrósł. Dlatego wywalanie miliardów na coś tak niepewnego i bezsensownego przypomina jedynie pudrowanie trupa zamiast próby reanimowania go, kiedy dawał jeszcze oznaki życia.

Co do samej gry z dwutlenkiem węgla zastanawiam się, dlaczego tak wiele zajmuje walka z jego emisją, a tak mało kwestia absorpcji?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

22 LIPCA

Pamiętam sklep z czekoladą, który znajdował się kiedyś na ulicy Francuskiej w Warszawie. Był to sklep fabryki czekolady „22 Lipca – dawniej E. Wedel". Albowiem przedwojenną fabrykę Wedla znacjonalizowano po II wojnie światowej. Siedemdziesiąt lat temu, w 1951 roku, zakładowi nadano imię celebrujące Manifest Lipcowy. Pamiętam zresztą, iż w latach 80. w owym sklepie bywało tak, że jedynym produktem dostępnym było coś, co nazywało się „produkt czekoladopodobny". Tyleż to rzeczy za komuny było „czekoladopodobnych" – niby istniały, ale raczej w formie jakiegoś erzacu, kłamstwa, ściemy. Potem stało się podobnie za III RP, gdy rządy kolejnych „patriotycznopodobnych" gabinetów udawały, iż realizują polską rację stanu, że wprowadzają w życie misję odbudowy tożsamości narodowej, że robią odpowiednią politykę historyczną, która odkłamuje wszystko to, co zostało zakłamane. Swoistym jej symbolem był osławiony czekoladowy orzeł stanowiący element patriotycznych obchodów za czasów prezydentury Bronisława Komorowskiego. Również sam sposób tzw. transformacji po 1989 roku był w istocie „czekoladopodobny" – prowadził do uwłaszczenia ludzi związanych z systemem komunistycznym i zamydlił wszystkie podstawowe moralne pojęcia oraz wartości dotyczące życia społecznego. Co gorsza, i dzisiaj się dokonuje – na podobnych zasadach jak za komuny – próba zamienienia czekolady w wyrób czekoladopodobny. Na linii Unia Europejska–Polska. Ostatni wyrok TSUE jest tylko objawem tego podejścia. Próba stanięcia wyżej niż polska konstytucja jest w istocie zamachem na podstawowe wartości suwerennego państwa – takim samym jak niegdyś, kiedy „w imię prawa stojącego ponad" zabierano własność, a firmy (jak E. Wedel) nacjonalizowano i nadawano im miana z komunistycznej nomenklatury. To może ten cały Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej należy też nazwać im. 22 Lipca?

I dzisiaj się dokonuje – na podobnych zasadach jak za komuny – próba zamienienia czekolady w wyrób czekoladopodobny. Na linii UE–Polska.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

DEZINFORMACJA ZAMIAST DZIENNIKARSTWA

Część działających w Polsce mediów otwarcie prowadzi działalność dezinformacyjną. Kwestia manipulowania faktami czy zaangażowanie polityczne to przy tym mały problem, zresztą powiedzmy sobie szczerze – nie ma dziennikarzy zupełnie bezstronnych. Każdy ma swoje sympatie polityczne, ale chodzi o to, by media były uczciwe – rzetelnie informowały i nie ukrywały swoich poglądów. Gdy widz, czytelnik czy słuchacz wie, jakie poglądy polityczne reprezentuje dziennikarz, to może bez problemu oceniać jego komentarze. Kategoria bezstronnych mediów ma podobne znaczenie co „bezpartyjni fachowcy", a w polskich realiach zawsze wywodzili się oni z jednego środowiska politycznego. Istnieje po to, by mydlić oczy, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Problemem dziennikarstwa III RP jest jego udział w procesie okłamywania społeczeństwa. Nie chodzi zatem o spór prawica–lewica, liberalni–konserwatywni, lecz o uczciwość i działanie w interesie państwa polskiego. Ogromna część mediów działających w naszym kraju uczestniczy na przykład w zwalczaniu strategicznych inwestycji, które są konkurencyjne wobec aktywności naszych sąsiadów. Ale nie tylko. Od kilku lat mamy do czynienia z systematycznym i konsekwentnym niszczeniem zaufania do kluczowych instytucji państwa. W ten sposób traktowany jest chociażby Trybunał Konstytucyjny, który w części mediów – w materiałach informacyjnych, a nie publicystycznych – określany jest mianem „Trybunału Przyłębskiej". Można nie zgadzać się z rozstrzygnięciami jego sędziów, można nawet krytykować ich wybór, ale czym jak nie dezinformacją jest posługiwanie się takim określeniem choćby w serwisach informacyjnych? To samo można powiedzieć o „sędziach dublerach". Nie ma żadnych dublerów. Są sędziowie. W obu tych sprawach media mówią jednym głosem z politykami totalnej opozycji. Używają ich języka jako języka informacji. I jeśli zarzucają choćby mediom publicznym służalczość wobec władzy, to naprawdę trudno o większą służalczość wobec polityków niż przejmowanie ich określeń z mównicy sejmowej do zastosowania w przestrzeni informacji. To po prostu czysta dezinformacja i nieuczciwość charakterystyczna dla warunków zniewolenia, a nie wolności słowa. Wiele emocji kilkanaście dni temu wzbudziły pytania, jakie reporter TVP Info starał się zadać nowemu-staremu przewodniczącemu Platformy. Oczywiście można powiedzieć, iż dziennikarz był bardzo zdecydowany i nieustępliwy, nie pozostawał dłużny, gdy był atakowany przez byłego premiera, ale przecież tematy, które poruszał, były całkowicie prawdziwe. Rozumiem, iż mogą znaleźć się ewentualnie krytycy formuły tej rozmowy, lecz naprawdę nie sposób odnaleźć w wypowiedzi reportera choćby cienia propagandy. Ale w tym wydarzeniu uczestniczył także przedstawiciel stacji TVN, który na co dzień posługuje się dezinformacją tworzoną przez polityków opozycji, którą on prezentuje swoim widzom jako fakty. Mało tego, podobnie jak jego polityczni idole, propaguje postulat likwidacji mediów publicznych i przedstawia go jako element walki o wolność słowa. Naprawdę trudno o większe zakłamanie. Zakłamanie, którego poziom jest już niebezpieczny dla demokracji, bo z jednej strony jego celem jest ograniczenie swobody debaty publicznej poprzez likwidację części mediów, a z drugiej – poprzez dezinformację – uderzenie w zaufanie do kluczowych instytucji państwa czy wręcz przekonywanie opinii publicznej, iż one w ogóle nie istnieją. **GP**

Ogromna część mediów działających w naszym kraju uczestniczy na przykład w zwalczaniu strategicznych inwestycji, które są konkurencyjne wobec aktywności naszych sąsiadów. Ale nie tylko. Od kilku lat mamy do czynienia z systematycznym i konsekwentnym niszczeniem zaufania do kluczowych instytucji państwa.

GAZETA POLSKA

O tym, kto może wprowadzać w Polsce przepisy, decydują polscy obywatele, wybierając swoich przedstawicieli do Sejmu, Senatu i na urząd prezydenta. Właśnie dlatego jakakolwiek decyzja TSUE dotycząca polskiego wymiaru sprawiedliwości nie może być przez Polskę brana pod uwagę i traktowana jako element polskiego prawa.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

RATOWANIE UNII EUROPEJSKIEJ PRZED NIĄ SAMĄ

Trybunał Konstytucyjny orzekł rzecz oczywistą. Że zgodnie z polską konstytucją to właśnie ona jest najważniejszym prawem obowiązującym w Polsce. Jest to napisane w konstytucji wprost, w jednym krótkim zdaniu: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej". Jest też inny przepis w tym samym dokumencie. Że Polska może zrzec się części swoich kompetencji na rzecz organizacji międzynarodowej. Ale dotyczyć to może ściśle określonych spraw, w kwestiach, które są przedmiotem międzynarodowych, ratyfikowanych przez polskie władze umów. Taką umową są traktaty regulujące sposób funkcjonowania Unii Europejskiej. One również bardzo precyzyjnie określają, w jakich sprawach Unia posiada kompetencje, a w jakich nie. Stwierdzają też jasno, że we wszystkich sprawach, w których Unia kompetencji nie dostała, decydują swoimi wewnętrznymi regulacjami państwa członkowskie. UE nie dostała żadnych praw pozwalających na regulowanie polskiego wymiaru sprawiedliwości czy też wymiarów sprawiedliwości jakiegokolwiek innego państwa unijnego. Ten zestaw informacji otrzymują wraz z zakończeniem edukacji wszyscy uczniowie szkół średnich. Uczą się o tym na lekcjach WOS. Bo to podstawy działania nowoczesnego, demokratycznego państwa. O tym, kto może wprowadzać w Polsce przepisy, decydują polscy obywatele, wybierając swoich przedstawicieli do Sejmu, Senatu i na urząd prezydenta. Właśnie dlatego jakakolwiek decyzja TSUE dotycząca polskiego wymiaru sprawiedliwości nie może być przez Polskę brana pod uwagę i traktowana jako element polskiego prawa. Jest wydana z pogwałceniem obowiązujących w Polsce podstawowych zasad konstytucji i wydana jest niezgodnie z traktatami regulującymi funkcjonowanie UE. W zasadzie na tym można zakończyć dyskusje na temat tego, do czego przymuszana jest Polska. Jednak w sposób ewidentny część przedstawicieli polskich elit politycznych zdaje się nie przyjmować tego do wiadomości. Mówią o tym nie tylko przedstawiciele odchodzącego Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara przed Trybunałem, lecz także przedstawiciele Platformy Obywatelskiej w studiach telewizyjnych. Są oni przekonani, że skoro UE robi coś niezgodnego z polską konstytucją, to należy… konstytucję zmienić. Ewentualnie zmodyfikować traktaty. Ani przedstawicielom pana Bodnara, ani politykom PO nie przychodzi do głowy dużo prostsze rozwiązanie. Nie trzeba zmieniać traktatów. Nie trzeba zmieniać konstytucji. Wystarczy, że TSUE i inne instytucje Unii po prostu przestaną łamać prawo. W dyskusji po oczywistym orzeczeniu polskiego TK pojawia się jeszcze jeden absurdalny argument. TK wyprowadza Polskę z Unii. Mówią tak Donald Tusk i jego ferajna. Między innymi stary, dobry działacz komunistycznej PZPR i były premier w III RP, dziś eurodeputowany Leszek Miller. Otóż powiedzmy jasno: to oczywiste kłamstwo. Polska nie jest na żadnej drodze do polexitu. Jest dokładnie odwrotnie. Polska znajduje się w elitarnej grupie państw, które przywracają praworządność w UE. Praworządność, zgodnie z którą to obywatele państw członkowskich Unii decydują o prawie obowiązującym w ich państwach, a nie unijni urzędnicy niewybierani w żadnych wyborach. Dokładnie tak postąpiła Francja w wyroku, w którym decyzje TSUE wyrzuciła do śmietnika. To samo zrobiły Niemcy, Hiszpania, Dania, Czechy, Litwa, Włochy, Rumunia i wiele innych państw. Żadne z nich Unii nie opuszcza. Wszystkie uznały, że to ich obywatele i ich konstytucje mają ostateczny głos. Jest to logiczne i zrozumiałe, w demokracji decyzje podejmują obywatele, a nie ma czegoś takiego jak obywatelstwo Europy, bo nie ma takiego państwa jak Europa. Świadczy o tym najlepiej jeden prosty i oczywisty fakt. W jedynym pochodzącym z powszechnych wyborów gremium, jakim jest PE, posłów wybieramy wewnątrz naszych państw. Polacy wybierają polskich, Niemcy – niemieckich, a Hiszpanie – hiszpańskich. Oczywiście TSUE i unijni urzędnicy próbują ten stan rzeczy zmienić, usiłują na siłę i wbrew prawu stworzyć europejskie superpaństwo, jednak robią to bezprawnie, wiedząc, że tzw. europejską konstytucję wiele lat temu odrzucili obywatele państw członkowskich Unii w referendach, m.in. we Francji. I dlatego państwo polskie ma obowiązek doprowadzenia do tego, aby polscy sędziowie stosowali się do przepisów prawa i konstytucji. Ewentualne powoływanie się na bezprawne orzeczenia TSUE, na przykład w sprawach dyscyplinarnych sędziów bądź w jakichkolwiek innych sprawach innych Polaków, o jakich decydują sędziowie, powinno się kończyć usunięciem takiego sędziego z zawodu, bo sprzeniewierza się on swojemu najważniejszemu obowiązkowi, czyli wymierzaniu sprawiedliwości w imieniu Rzeczypospolitej. **GP**

PIŁKA
PO TWOJEJ STRONIE

TANKUJ
KUPUJ
ZDOBYWAJ

Promocja trwa od 8.06 do 9.08.2021 r. lub do odwołania.
Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin dostępne na stacjach LOTOS oraz na pilki.lotos.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.

LOTOS